

Nasz Głos

CIVITAS

CHRISTIANA

Nr 12 (153)
grudzień 2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

ISSN 1507-8426

**Boże Narodzenie
– tradycja i sens**

**Kultura z ducha
i dla ducha**



Rudki



Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Gdy wichur się zrywa wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmia pioruny, przede wszystkim tu w wieżycy i domy uderzają. A jednak głębokie jest w tym szczęście! I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary – lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.

Józef Piłsudski



Rudki – ziemia lwowska – okazały kościół barokowy z XVIII w. Pamiątki po królu Janie III (zegar i kapa). W podziemiach grobowce hrabiów Fredrów, spoczywa tu komediopisarz Aleksander Fredro. Napisał: „Wyjechaliśmy razem, nie z równych pobudek, Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek”.

Zdjęcia Jakub Czarnowski



Z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
 naszym
Czytelnikom i Przyjaciołom
 życzymy radosnego spotkania
 z Jezusem, przychodzącym
 w ciemną noc,
 ale ze światłem
Wiary Nadziei i Miłości

Redakcja



Fot. Dominik Różański

Spis treści

Temat numeru: **Boże Narodzenie – sens i tradycja**

Odnaleźć sens adwentu	2
Alicja Dołowska	
Zrozumieć tradycję świąt	4
Rozmowa z ks. dr. Dariuszem Paterem	
Przyjście Chrystusa początkiem spełniania obietnic Stwórcy	5
Anna Walas	
Kościół, Świat, Człowiek	
Prawda koniecznym warunkiem wolności i miłości	7
ks. Andrzej Jędrzejowski	
Miłość drogą ku sprawiedliwości	10
Katarzyna Kakiet	
Pytania o katolicką naukę społeczną	12
Tomasz Nakielski	
Delegalizacja krzyża	13
Artur Stelmasiak	
Biskup, który wierzy w młodzież	15
Rafał Natorski	
Spółeczeństwo	
Trudna polska niepodległość	17
Rozmowa z prof. Zdzisławem Krasnodębskim	
Recesja lat 2007–2009 i jej konsekwencje	20
Piotr Koryś	
Zdrowie na wyczerpaniu	22
Alicja Dołowska	
Sprawa dobra wspólnego	24
Paweł Borkowski	
Kultura z ducha i dla ducha	
Kultura wyjałowiona	26
Patryk Różycki	
Domowa ojczyzna	28
Waldemar Smaszcz	
Boże Narodzenie zachwyciło Paryż	31
Jarosław Kossakowski	
Piewca natury i Boga	32
Dominik Różański	
Romantyczna droga od piękna do wiary	34
Łukasz Kobeszko	
Wigilijna opowieść telewizyjna	36
Wojciech Piotr Kwiatek	
Felietony	
Wektory: Czy należy się bać traktatu?	38
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Dzień kosmonauty	39
Robert Hetzyg	
Sygnaly z tras: Byłeś smutny, a ja to czułem	40
Krystyna Holly	
Czekając na koniec świata: Nabijani w torebkę	41
Radosław Kieryłowicz	
Historia	
Kalendarz historyczny:	42
Spotkania, konferencje, nagrody	
To idzie młodość	43
Rodzina w meandrach globalnej rzeczywistości	47
Łukasz Kobeszko	
Chłopski pisarz skazany na miasto	49
Dariusz Kulesza	
Znowu zakwitła „Jesienna Chryzantema”	51
Maciej Woźniak	
Dziedzictwo Juliusza Ligonia	52
Jan Jaśniak	
Słowo Boże twoim skarbem!	53
Izabela Tyras, Marcin Kluczyński	
Bądźmy rodziną	54
Piotr Sutowicz	
Ocalić od zapomnienia	56
Izabela Tyras	
Pod patronatem świętego Polaka	57
Marcin Kluczyński	
Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”	58

Okładka i str. Dominik Różański

Adwent to czas oczekiwania Pana i „otwieranie drzwi naszego serca” Odkupicielowi

Odnaleźć sens adwentu

Alicja Dołowska

Kiedyś podczas adwentu był w Polsce czas postu i swojego rodzaju umartwiania, aby w powadze, w głębokim skupieniu przygotować się do nadejścia narodzin Chrystusa. Dzisiaj – twierdzi wielu – wszystko się zmieniło. Czy naprawdę wszystko?

Niektórzy katolicy, zwłaszcza starszej daty, czują się zagubieni, bo do końca nie wiedzą, jak się dziś powinno przeżywać ten okres. Otoczeni kolorowymi świątecznymi dekoracjami w supermarketach, wystawianymi już listopadzie, mają wątpliwości w jakiej formie powinno się obchodzić czas oczekiwania na nadejście Pana. Na naszych oczach kończy się pewna epoka i piękna polska tradycja. Czy zdołamy ją zatrzymać, zależy tylko od nas.

Kolędy i mikołaje od listopada

Boże Narodzenie w supermarketach trwa niemal dwa miesiące. To czas zniw dla sieci handlowych i zwykłych sklepów pragnącym im dorównać w wystroju i ofercie. Mikołaje, żłóbki i aniołki traktowane są jako marketingowe gadzety. Telewizyjne reklamy w hałaśliwy sposób narzucają przekonanie, że w Boże Narodzenie najważniejsze są gwiazdkowe prezenty.

W tym roku, w badaniach sondażowych Polacy deklarują, że na Świętach nie zamierzają oszczędzać. A pracownicy banków zacierają ręce, bo na świąteczne zakupy ludzie biorą kredyty, których potem czasem nie mają z czego spłacić. Ale dla wielu Polaków liczy się przede wszystkim tradycja, by na stole było dwanaście potraw, pod choinką leżały wyjątkowe prezenty. Chodzi o to, by nawet w czasie kryzysu rodzina nie odczuła, że na święta czegoś zabrakło.

Hipermarkety globalnych sieci handlowych w Polsce przez ostatnie dwa lata nieco stonowały w głośniejszej i nachalnej oprawie narzucanej klientom tuż po Zaduszkach. Duża w tym zasługa katolickiej prasy, protestującej, że rozpuszczając już w listopa-

dzie Świętych Mikołajów, a nawet aniołki z koszykami pełnymi opłatków, gdy ludzie jeszcze chodzą na groby bliskich – siłą

też nawet zjawiskowo udekorowana choinka. To już nie są święta. To dni powszednie.

Nie dajmy się zwariować

W bieganinie po sklepach po prezenty łatwo zapomnieć o tym, co jest w Adwencie najważniejsze. A przecież od tego, jak



Fot. Dominik Różański

narzucają obcą tradycję. Nawet piękna austriacka kolęda „Cicha noc” może się znużyć, gdy klient jest zmuszony jej słuchać w kółko przez dwa miesiące. Powszednie

przeżyjemy adwent, zależy będzie jakość naszego świętowania Bożego Narodzenia.

Kiedyś posty, dzisiaj radosne oczekiwanie – jak to pogodzić? Wielu ludzi nie



rozumie, jak się powinno zachować. Coś się zmieniło. To jest inna sprawa – mówi ks. Janusz Bodzon z Warszawskiej Kurii Metropolitarnej. Zmienił się tylko sposób artykułowania Adwentu. W dzisiejszych czasach przedstawienie czegoś jako apodyktycznie brzmiącego zakazu nie odnosi skutku. Dlatego Kościół bardziej ukazuje duchowy wymiar Adwentu: jest to radosne oczekiwanie ale też czas wyciszenia. Stąd różne ograniczenia wynikają nie z jakiegoś zakazu, tylko mają służyć owemu wyciszeniu, które buduje w nas postawę przygotowania, oczekiwania – zauważa ks. Bodzon.

– W okresie przedświątecznym trzeba zachować umiar. Nie szaleć z zakupami. Ale z drugiej strony piękna tradycja wręczania upominków mikołajkowych i wigilijnych powinna być podtrzymywana – twierdzi ks. Józef Górzyński, liturgista.

– Od komercji trzeba się dystansować. Ale prezenty są ważne. To przecież jest piękne, jeśli się komuś sprawia radość – stwierdza ks. Jan Sikorski, były proboszcz parafii św. Józefa w Warszawie. – Kiedyś choinka pojawiała się ostatniego dnia Adwentu – w Wigilię i była poprzedzona długim oczekiwaniem. Dzisiaj uważa się za normalne, że wystrojona choinka dekoruje dom nawet tydzień przed świętami. Ale wtedy święta przeżywało się naprawdę wyjątkowo.

– W Adwencie najważniejsze jest nawrócenie i pojednanie. Także oczekiwanie na przeżycie Bożego Narodzenia. To oczekiwanie ma podwójny charakter: czekania na przyjście Chrystusa w ciełe oraz na końcu czasów. I to decyduje o radosnym charakterze Adwentu – objaśnia ks. Górzyński.

Od ligawek po adwentowy wieniec

Wielu księży podkreśla, że Adwent jest najbardziej maryjnym okresem roku liturgicznego, bo Jezus przychodzi do nas właśnie poprzez Maryję. Podczas tradycyjnych rorat zapala się dodatkową świecę, często przyozdobioną białą lub niebieską wstążką symbolizującą Maryję, której obecność poprzedziła przyjście światłości świata – Jezusa Chrystusa. Roraty są odprawiane codziennie przed nadejściem świtu o 6–7 rano, kiedy jest jeszcze ciemno. Ta wczesna pora ma świadczyć nie tylko o naszej gotowości do trudu uczestnictwa w nabożeństwie o tak wczesnej porze, ale i nieustannym czuwaniu, by nie przegapić momentu przyjścia na świat Jezusa i zaświadczyć naszą gotowość na Sąd Ostateczny. Ale roraty mają też charakter symboliczny. Pomagają człowiekowi lepiej zrozumieć istotę naszej wiary, w sposób bardziej zmysłowy.

Dla dominikanina o. Mirosława Piłśniaka przejmujące jest m.in. przejście z ciemności w jasność. Bo w kościele podczas rorat panuje ciemność, oświetlają go tylko świece, a po wyjściu ze świątyni na dworze jest już jasno.

– Jest to jak olśnienie. W ten sposób człowiek zaczyna rozumieć, że tu, na ziemi, nie będziemy mieli takiego pełnego, wymarzonego spokoju i bezpieczeństwa, że tę pełnię osiągniemy dopiero w Królestwie Ojca – zapewnia o. Piłśniak.

Ks. Bodzon mówi, że dlatego roraty, na które przed świtem przyprowadza się również dzieci, są dla nich ogromnym przeżyciem. One pewnie nie rozumieją jeszcze całej zawilosci symboliki, ale przejście

z ciemności w jasność jest dla nich zmysłowym doświadczaniem obecności Boga i naszego miejsca na ziemi. Roraty wzięły nazwę od pierwszych słów pieśni *Rorate coeli de super* – „Spuście nam rosę niebiosą”. Te same słowa towarzyszą zapalaniu adwentowej świecy i tym samym rozpoczynają nabożeństwo. Bardzo często roraty odprawiane są również po południu, bo dorośli i dzieci nie mają czasu na ranne nabożeństwo. W sensie prawnym pora rorat nie ma znaczenia.

Jest to więc bardzo radosny czas, w którym powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo Bóg nas kocha. Ważne jest, by mieć czas na zadumę, modlitwę i czytanie Biblii, na duchowy wysiłek – stwierdza ks. prof. Józef Naumowicz z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Oczekiwanie na Boże Narodzenie zawsze miało w Polsce głęboki wymiar duchowy, ale też znajdowało wyraz w bogatej kulturze. Na Mazowszu i Podlasiu nadejście Adwentu oznajmiano głośnym dźwiękiem z ligawek (drewnianych instrumentów będących skrzyżowaniem długich trąb i rogu), że oto nadeszła pora zaprzestania tańców, zabaw i hałaśliwej wesołości. Był to sygnał, by wszelkie instrumenty muzyczne schować do skrzyni, nastawał bowiem czas pobożności, szczególnie zaś modlitw za zmarłych, którzy, jak wierzano, mieli w tym czasie zstępować na ziemię. Kiedyś adwent nazywano czterdziestnicą, ponieważ trwał od pierwszego dnia po św. Marcinie do Wigilii.

Zapozyczyliśmy z Zachodu piękny zwyczaj adwentowego wienca. W ostatnich latach staje się u nas coraz bardziej popularny. Jest udekorowany czterema świeczkami, które symbolizują cztery tygodnie oczekiwania na przyjście Pana. Z początkiem każdego nowego tygodnia zapala się jedną ze świeczek, by tuż przed Bożym Narodzeniem płonęły już wszystkie cztery.

W Adwencie rozważamy moment, gdy na końcu czasów na firmamencie nieba przestaną już świecić słońce, księżyc i inne gwiazdy, wtedy zabyłśnie prawdziwe Słońce – Chrystus. Objawi swoją moc i chwałę. Ten obraz zapewnia nas, że na końcu zawsze zwycięży Pan – wyjaśnia ks. prof. Naumowicz. ■

O świętowaniu Bożego Narodzenia w czasach konsumpcji

Zrozumieć tradycję świąt

Z ks. dr. Dariuszem Paterem z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego rozmawia Wiesława Lewandowska

O Bożym Narodzeniu coraz częściej mówimy, że to „magiczne święta”, banaлизując ich duchowy i religijny wymiar?

Określenie „magia Bożego Narodzenia” jest zarezerwowane dla tych, którzy powierzchownie traktują związane z tymi świętami przeżycia religijne i niemal całą swoją uwagę i działania ostatnich dni przed świętami poświęcają sprawom religijnym mało istotnym – kupowaniu prezentów, przygotowywaniu wystawnych posiłków. Taka konsumencka nadaaktywność stała się niejako obyczajowym nakazem, powinnością. Wydaje się, że Polacy bardzo chętnie przyjęli ten nowy, przedświąteczny rytuał i odnajdują w nim ogromną radość oraz tę właśnie „magiczną” atmosferę świąt.

Magiczną, a nie religijną?

Jako chrześcijanie nie powinniśmy się godzić na to, aby religijna symbolika świąt była wypierana przez świecką symbolikę. Cała ta „magia” towarzysząca dziś świętu Narodzenia Pańskiego nie może i nie powinna w żaden sposób zastępować głębokich przeżyć religijnych stanowiących istotę Wydarzeń Zbawczych tego okresu. Bo przecież naprawdę magiczne, a raczej cudowne jest to, że Chrystus przychodzi do nas tego konkretnego dnia i chce z nami pozostać, a nie cała ta kolorowa otoczka związana ze świętami.

Ale to szaleństwo zakupów, aniołki z opłatkami w supermarketach, dzwoneczki zdaje się dziś dominować niemalże od początku listopada...

To smutne, że ludzie kupują opłatki w supermarketach, traktując je jak inne towary, czasami przy kasie, za parę groszy i w dodatku nie widzą w tym żadnej niestosowności... Przeciwnie, uważają to za udogodnienie. Na szczęście, zwłaszcza w pozamięjskich parafiach, zachowała się jeszcze stara dobra tradycja roznoszenia opłatków

przez organistów już od pierwszej niedzieli adwentu.

Czy szaleństwu skomercjalizowania Bożego Narodzenia uległy w Polsce przede wszystkim wielkie miasta, natomiast prowincja, wiesz jeszcze się temu opierają?

Zapewne tak. Ale zarówno w mieście, jak i na wsi jest to uwarunkowane odpowiednim wychowaniem religijnym oraz stopniem integracji ze wspólnotą parafialną. Tam, gdzie ludzie są na co dzień zaangażo-



Fot. Dominik Rózański

wani w życie parafii i żyją wiarą, i świętowanie wygląda inaczej.

„Kto dziś tak naprawdę wie, co to jest tradycja? (...) Tradycja to dodatkowy obowiązek” – narzeka jedna z postaci w napisanych przez Księdza Profesora bożonarodzeniowych jasełkach.

Rozumienie symboliki religijnych świąt i związanych z tym tradycji i obyczajów zależy w dużej mierze od zrozumienia przede wszystkim tego, czym jest święta tradycja Kościoła. Nasza chrześcijańska tradycja bierze się z faktu, że stanowimy

wspólnotę Kościoła, poprzez którą stale i na nowo odkrywamy Chrystusa. To niezmienna podstawa. Tak rozumiana tradycja może rozwijać się, rozpoznawać znaki czasu, ale nigdy nie powinna zmieniać nauki Chrystusa. To, jak do niej podchodzimy, zależy zarówno od nas księży, jak i od wychowania w rodzinie. Święta Bożego Narodzenia są znakomitą okazją do kulturowania najgłębszych religijnych i dobrych obyczajowych tradycji. Spróbujmy tylko znaleźć czas na zastanowienie się, co one oznaczają.

A tego czasu właśnie przed świętami brakuje, bo tradycją stają się wzmożone przedświąteczne zakupy i na prawdziwie duchowe przeżycia pozostaje mało czasu.

Rzeczywiście, przygotowanie duchowe do Bożego Narodzenia wymaga czasu i skupienia. Kościół stara się robić wszystko, by ułatwić wiernym odpowiednie duchowe przygotowanie. Są rekolekcje parafialne, roraty, adwentowe dni skupienia. Z uwagi na to właśnie, że ludzie są tak zabiegani, w wielkich miastach, ze względów duszpasterskich, zostały nawet zmienione godziny celebrowania Mszy św. roratnej – z rannych na wieczorne... Przez taką zamianę zatracają się, niestety, istotę i piękno duchowe tego religijnego wydarzenia. I chyba cierpi na tym właśnie zrozumienie najgłębszej istoty tych świąt. Na szczęście w parafiach na polskiej prowincji jest jeszcze tak jak powinno. Roraty, zgodnie z tradycją, są odprawiane rano. Tam ludzie mają więcej czasu i wciąż sporo szacunku dla tradycji, mimo że też coraz trudniej im nie ulegać „duchowym” propozycjom serwowanej przez media popkultury, coraz trudniej też oprzeć się materialnej ofercie pobliskich supermarketów. Nie powinno to przesłaniać celu zasadniczego, czyli spotkania z Bogiem i duchowej refleksji nad sensem własnego życia. ■

Przyjście Chrystusa kończy czas przeznaczony na oczekiwanie Go i rozpoczyna czas ostateczny

Przyjście Chrystusa początkiem spełniania obietnic Stwórcy

Anna Walas

Czas jest rytmem, w którym manifestują się działania Boga na rzecz Jego ludu. Rok liturgiczny to nie sposób przypominania tego, co się wydarzyło, ale sam rytm społeczności, która objawia ludzkości przemianę, jaką spowodował w niej Chrystus. Rok liturgiczny można zobrazować nie jako linię (judaistyczne rozumienie czasu) i nie jako koło (jak ujmują go koncepcja grecka), ale jako spiralę – przechodzenie historii, które jest w swojej istocie stawaniem się. Przyjście Chrystusa całkowicie zrewolucjonizowało sposób postrzegania czasowości. Chrześcijaństwo uformowało nowe, inne od greckiego i judaistycznego rozumienie czasu.

Filozofia grecka widziała świat jako kosmos, czyli jako celowo zorganizowaną, uporządkowaną, symetryczną strukturę przestrzenną. Słowo „kosmos” znaczy dosłownie „porządek”. Pierwotnie odnosiło się do organizacji wojska, ustroju państwowego lub kobiety, która *doprowadziła się do porządku*. Pitagoras użył je do opisania wszechświata, by oddać w ten sposób muzyczno-matematyczną harmonię sfer. Natomiast w Biblii świat to *strumień czasu, który porywa wszystko ze sobą*, to historia. Dla Greków nawet czas jest przestrzenny w tym sensie, że zgodnie z ideą wiecznego powrotu, obecną we wszystkich koncepcjach bytu – mitologicznych i filozoficznych, nie ma właściwości nieodwracalności, a można przypisać mu cechę przestrzenną – symetrię. Za to dla Żydów przestrzeń jako siedziba nieodwracalnych zjawisk ma charakter czasowy. Jahwe jest panem niezmiennego panowania zapoczątkowującego historię, panem czasu. Nie znaczy to, że historyzm jest całkowicie obcy filozofii greckiej. Człowiek jest ściśle związany z dynamiką historii i myśl ludzka nie może pominąć związanych z nią problemów.

Zapanować nad przestrzenią

W myśli żydowskiej ważne jest powiązanie czasu z przestrzenią i włą-

czenie go w konstruktywny wymiar historii. Filozofia grecka nie ujmowała czasu w jego prawdziwym znaczeniu – jako rzeczywistości. Widziała świat jako niezmienną, uporządkowaną przestrzeń, regularny, dający się uchwycić za pomocą liczb i ruch. Ze względu na to historia mogła być dla Greków tylko opisem minionych zdarzeń, nagromadzeniem ciekawych anegdot, które jednak nie pomagają zrozumieć ani indywidualnego, ani zbiorowego przeznaczenia ludzkości. Myśli hebrajskiej natomiast, jako jedynej w starożytności, udało się zapanować nad przestrzenią, a czas uczynić niepowtarzalną, pełną znaczeń historią, pokazującą przeznaczenie człowieka. Księga Rodzaju odrzuca przestrzeń, a przywołuje czas, przez co myśl biblijna musi być obca filozofii greckiej. Wszystkie dramatyczne konflikty przestrzeni sprowadzone zostają do momentu Stworzenia. Pojęcie to zakłada byt. W związku z tym pytanie o świat nie jest pytaniem o byt, ale pytaniem o stawanie się. Na początku został uruchomiony czas i odtąd historia biegnie niestrudzenie. W tradycji greckiej narodziny świata trzeba było przypisać wzajemnemu oddziaływaniu materii i energii, treści i formy, a co za tym idzie podstawowym pytaniem

było właśnie to o spotkanie przestrzeni i czasu, czyli pytanie o byt.

Czas i historia

Dla chrześcijan czas jest powiązany z historią. Czas jest wewnętrznym rytmem historii, który rozwija się między pierwszym przyjściem Chrystusa, mającym miejsce w czasach Palestyny, a drugim, mającym nastąpić. Jest czasem, który zmierza ku czemuś i który przychodzi skądś. Chwile czasu to stadia wędrówki, które wprowadzają chrześcijan w rzeczywistość Zbawienia.

Nowy Testament ujmuje czas jako linearny – następstwo chwil. Takemu jego rozumieniu przeciwstawia się greckie, postrzegające czas jako kolisty, zamknięty w nieskończenie powtarzającym się kręgu. Przy takiej koncepcji nie da się postrzegać przyszłości jako wyzwolenia. Włoski teolog ks. Germano Pattaro uważa, że chrześcijaństwo przypisuje czasowi największe możliwości.

Rysując wykres czasu zgodnego z linearnym ujęciem chrześcijańskim, jak uważa ks. Pattaro, należałoby umieścić na osi trzy etapy: pierwszym byłby czas rozciągający się nieograniczenie przed Stworzeniem, drugim ten rozpoczynający się wraz ze Stworzeniem, a kończący Paruzją, trzecim natomiast byłby czas wieńczący Stworzenie i wiodący do jego wypełnienia. Przyjście Chrystusa kończy czas przeznaczony na oczekiwanie Go i rozpoczyna czas ostateczny.

Nowy wiek

Razem z Chrystusem rozpoczyna się nowy wiek – wiek ostateczny, spełnienia wszystkich obietnic. Chrystus to począ-

tek i koniec. Stanowi punkt wyjścia interpretacji wszystkich następujących po nim epok, ale też tych wcześniejszych. Cała przeszłość i przyszłość czerpią ukięrowanie od Chrystusa. Wykluczony staje się wszelki ascetyzm, który chciałby uciec od czasu. Chrystus jest Panem wszystkich czasów, też tych przed Nim. Jednoczy je w sobie. Przeszłość się w nim spełnia, a przyszłość zapowiada.

Epoka przed Chrystusem to czas, w którym Bóg zamyśla Zbawienie. W takim kontekście można mówić o Adamie jedynie w odniesieniu do Chrystusa, jak czyni to św. Paweł. Adam jako pierwszy względem Chrystusa, Chrystus jako drugiego Adam.

Wszystkie czyny Chrystusa skierowane są ku określonej chwili, nazywanej przez Chrystusa godziną, dla której przyszedł. Każda chwila Jego życia jest tej godzinie podporządkowana i pojmowana przez odniesienie do niej. Chodzi o czas, w którym wypełni się Jego posłannictwo. Godzina śmierci Chrystusa jest w tym rozumieniu godziną całej historii biblijnej.

Czas pomiędzy

Wyjątkowość interpretacji chrześcijańskiej jest w tym, że nie sprowadza ona przyszłości do wspomnienia o Chrystusowym wydarzeniu, nie pozabawia przyszłości znaczenia. Gdyby tak było, czas po Chrystusie byłby jak czas Paruzji dla Żydów. Jednak dla chrześcijan Chrystus mimo tego, że już przyszedł, ma ciągle dopiero przyjść. Czekanie na dzień Sądu Ostatecznego jest czekaniem na dzień Pana. Paruzja ma się dopiero urzeczywistnić. Pozostaje zatem czas między przyjściem Chrystusa, które miało już miejsce, a tym, które dopiero nastąpi.

Rok liturgiczny stanowi wspomnienie zbawczego misterium Chrystusa, odsłania całe Jego Misterium: oczekiwanie, zwiastowanie, nadejście, śmierć, zmartwychwstanie. Nie pokrywa się z rokiem kalendarzowym. Rozpoczyna się w pierwszą niedzielę adwentu, a kończy ostatnią niedzielą uroczystości Chrystusa Króla. Ma własną, specyficzną strukturę.

Tworzy cykl, który powtarza się niemal identycznie.

Niedziela

Stałym elementem tego cyklu jest niedziela, podczas której Kościół obchodzi misterium paschalne, wywodzące się z dnia Zmartwychwstania Chrystusa. Niedziela to pierwszy dzień świąteczny, a zatem i pierwszy dzień każdego tygodnia. Jest to dzień o szczególnym znacze-

rej z czasem dochodzi okres przygotowania. Są zatem dwa okresy w roku kościelnym ściśle ze sobą związane, bo dotyczące tajemnicy zbawienia. Święta Bożego Narodzenia stanowią jej zapowiedź i zapoczątkowanie. W przeciwieństwie do rzymskich obrzędów przesilenia zimowego, które były obchodzone w tym samym czasie, w chrześcijańskiej rzeczywistości przyjście Chrystusa na świat oznacza



Rys. Adam Witas

niu, ustępuje tylko uroczystościom i świętom Pańskim, przed którymi z kolei mają pierwszeństwo niedziele Adwentu, Wielkiego Postu i Okresu Wielkanocnego.

Niedziela to dzień, w którym najlepiej dostrzec można przewyżczenie hebraizmu. O ile judaizm to religia szabatu, poprzez który uwidacznia się żydowski stosunek do Prawa, chrześcijaństwo jest religią niedzieli, w której miejsce centralne zajmuje kategoria Łaski. Niedziela jako dzień zmartwychwstania oznacza zastąpienie Starego Testamentu przez Nowy.

Oczekiwanie

Od IV wieku została wprowadzona uroczystość Narodzin Jezusa, do któ-

spełnienie zbawczych obietnic Stwórcy wobec człowieka.

„Adventus” po łacinie znaczy przyjście. Dla chrześcijan to czas przygotowania na przyjście Pana, radosnego, pobożnego oczekiwania. Liturgia adwentowa przypomina postacie świętych, którzy poprzedzili lub przepowiadali przyjście Chrystusa. Advent jest jednak nie tylko oczekiwaniem na pierwsze, historyczne przyjście Mesjasza. Czekamy też na ponowne, które dopiero ma nastąpić. Czas adwentu przypomina, że Chrystus zjawi się na Ziemi ponownie, by usunąć zło i objąć swoim królestwem cały świat. Uświadamia, że całe życie chrześcijanina jest oczekiwaniem na przychodzącego Chrystusa. ■

Encyklika Benedykta XVI skupia się na problemie zagubienia współczesnego człowieka, wskazując ścieżki prowadzące do autentyzmu, głębi i prawdziwej wolności życia

Prawda koniecznym warunkiem wolności i miłości

ks. Andrzej Jędrzejewski

Encyklika *Caritas in veritate* nawiązuje do wydanej w 1967 roku encykliki Pawła VI *Populorum progressio*. Zasadniczy temat obu dokumentów stanowi kwestia integralnego rozwoju ludzkiego. Obecny papież powtarza istotne elementy nauczania Pawła VI, ujmuje je jednak w zupełnie innym kontekście, określonym przede wszystkim przez proces globalizacji i światowy kryzys.

Pomijając obszerne analizy tego kontekstu, przedstawione przez Benedykta XVI, zaznaczmy tylko, że powtarza on za Janem Pawłem II, iż „globalizacja nie jest a priori dobra ani zła. Będzie taka, jaką uczynią ją ludzie” i dodaje: „Nie powinniśmy być ofiarami globalizacji, lecz protagonistami, postępując rozumnie, prowadzeni przez miłość i prawdę. Ślepe sprzeciwianie się jej (...) niosłoby ryzyko utraty wielkiej okazji do skorzystania z wielu oferowanych przez nią sposobności rozwoju” (CiV42).

Także w kryzysie papież stara się dostrzec elementy pozytywne: jest on jakąś inspiracją, bodźcem do szukania nowych rozwiązań i budowania nowego ładu. „Kryzys zobowiązuje nas do ponownego przemyślenia naszej drogi, do przyjęcia nowych reguł i znalezienia nowych form zaangażowania (...). W ten sposób kryzys staje się okazją do rozeznania i czynienia nowych projektów” (CiV 21).

Kluczowe słowa: wolność, miłość, prawda

Zawarte w tytule encykliki słowa „miłość” i „prawda” są chyba kluczowymi pojęciami nie tylko tego dokumentu, ale całego pontyfikatu Benedykta XVI. Dobitnie świadczy o tym programowa encyklika obecnego papieża *Deus Caritas est*, w której istota chrześcijańskiego życia sprowadzona jest do tego, by uwie-

rzyć miłości Boga ku nam i żyć tą miłością (DCE 1). Charakterystyczne dla tego pontyfikatu, jak i wcześniejszych wypowiedzi kardynała Ratzingera, jest także obrona wielkości ludzkiego rozumu, jego zdolności poznania obiektywnej prawdy wbrew rozpowszechnionemu we współczesnej kulturze sceptycyzmowi i relatywizmowi. Miłość i prawda są w omawianej encyklice w nierozwalny sposób ze sobą powiązane, podobnie jak prawda i wolność w encyklice Jana Pawła II *Veritatis splendor*.

Wolność, podobnie jak miłość, jest odbłaskiem Boga w nas i naszym powołaniem. Wolność to także wartość szczególnie ceniona przez współczesnego człowieka, uformowanego w dużej mierze przez mentalność liberalną. To, co jednak myśl chrześcijańską różni w sposób zasadniczy od liberalizmu, to właśnie uznanie nierozwalnego związku wolności z obiektywną prawdą, którego liberalizm nie dostrzega bądź zastępuje związkiem z fałszywie rozumianą tolerancją.

Prawda warunkiem wolności

Człowiek w liberalnym świecie chce być tak dalece wolny, że nie wystarcza mu już swobodne wybieranie między dobrem a złem. On chce sam decydować o tym, co jest dobre, a co złe. W myśli chrześcijańskiej człowiek w swoim su-

mieniu jedynie odczytuje prawdę o dobru i złu, jest jej lektorem, w liberalizmie natomiast jest jej kreatorem. Liberalizm odrywa więc wolność od obiektywnej prawdy, zastępując ją swoją subiektywną prawdą. Jeżeli każdy ma swoją prawdę, to podstawowym postulatem etycznym liberalizmu nie będzie postulat wierności obiektywnym zasadom moralnym, lecz postulat tolerancji.

Pozornie liberalizm oferuje szerszy zakres wolności niż chrześcijaństwo. Liberalizm powie „Czyń, co chcesz”, chrześcijaństwo zaś powtórzy za Chrystusem: „Zachowaj przykazania”. Wydawać by się mogło, że liberalizm objawia prawdziwe królestwo wolności, a chrześcijaństwo mówi o wolności w gorszej moralnych i religijnych zasad. Wolność zewnętrzna, wolność czynienia tego, co chcę, nie jest jednak jedyną wolnością człowieka. Jest jeszcze wolność wewnętrzna, która realizuje się tylko wtedy, gdy podporządkowana jest prawdzie i dobru. Odrzucenie prawdy i moralnych zasad, zamiast oczekiwanej wolności, przynosi wiele wewnętrznych, często dramatycznych zniewoleń. Wolność prawdziwa jest nierozwalnie związana z prawdą. I choć można w poczuciu swojej fałszywej wolności nazwać zło dobrem, jednak przez to nie poszerza się pola wolności, lecz wchodzi w niewolę fałszu bądź zakłamania. Może jakiś parlament nawet zdecydowanie przegłosować, że od jutra nie obowiązuje prawo grawitacji, a i tak rzucony kamień spadnie na ziemię. Podobnie jest z zasadami moralnymi. Kto nie chce dostrzec ich obiektywnego i zobowiązującego charakteru, nie tylko nie poszerza swojej wolności, ale niszczy praw-

dziwy porządek wolności, która tylko wtedy jest wolnością, gdy jest racjonalna, a więc podporządkowana prawdzie. Benedykt XVI w swojej encyklice napisze, iż „wierność człowiekowi wymaga wierności prawdzie, która jako jedyna gwarantuje wolność (...). Dlatego Kościół jej poszukuje, niezmiernie głośno i uznaje ją, gdziekolwiek się ujawnia. Tej misji prawdy Kościół nie może się wyrzec. Jego nauka społeczna stanowi szczególny element tego głoszenia: jest ona służbą prawdzie, która wyzwala” (CiV 9).

Ta służba prawdzie dokonuje się m.in. przez kształtowanie prawego sumienia. Benedykt XVI stwierdza: „Powinniśmy umocnić zamiłowanie do wolności (...) prawdziwie ludzkiej dzięki uznaniu uprzedzającego ją dobra. W tym celu trzeba, żeby człowiek wszedł w samego siebie, by uznać fundamentalne normy naturalnego prawa moralnego, wpisane przez Boga w jego sercu”. W zdominowanej przez relatywizm kulturze to zadanie bardzo trudne, ale tym bardziej konieczne do podjęcia.

Drugie zadanie to ukazywanie związku wolności z odpowiedzialnością moralną, zwłaszcza w tych dziedzinach, gdzie dość powszechnie dąży się do absolutyzowania wolności, traktowania jej w oderwaniu od moralności. Chodzi tu zwłaszcza o ekonomię, politykę i technikę (por. CiV 34, 70).

Powiązanie wolności z prawdą i wyższymi wartościami musi być także respektowane w sferze kultury, w szczególności w środkach społecznego przekazu, jeśli mają być one faktycznie wolnymi mediami i narzędziami humanizacji (CiV 73) oraz w dziedzinie badań naukowych (CiV 31, 71, 74, 75).

W kwestii wolności najwięcej jednak miejsca poświęca papież wolności religijnej, wskazując jej dwa główne zagrożenia: fundamentalizm i laicyzm; przestrzega

także przed synkretyzmem, który stawia na równi wszystkie religie, relatywizując ich przekaz. Wspólnym mianownikiem tych błędnych i niebezpiecznych stanowisk jest oderwanie rozumienia wolności religijnej od prawdy o Bogu i człowieku (CiV 56). Przyznajmy, że islam nie ma monopolu na religijny fundamentalizm; fundamentalistyczne poglądy i postawy spotkamy



Fot. Artur Stelmasiak

także w środowiskach chrześcijańskich. Naprawdę realnym zagrożeniem, przynajmniej dziś w Europie Zachodniej, jest jednak swoisty laicki fanatyzm, który już nie tylko ruguje wszelkie wpływy religii ze sfery publicznej, ale odmawia wierzącym nawet prawa publicznego przyznawania

się do swojej wiary. Wystarczy przypomnieć znane fakty, jak zakaz noszenia religijnych oznak we francuskich szkołach, wyrok Bawarskiego Sądu Administracyjnego nakazujący zdjęcie krzyża w szkole czy nakazy zdjęcia krzyżyka noszonego na szyi przez stewardessę British Airways oraz pielęgniarkę jednego z angielskich szpitali. Jest jakimś smutnym paradoksem, że z jednej strony propaguje się niemal nieograniczoną wolność, z drugiej odmawia się tej wolności ludziom pragnącym wyznawać swoją religię i kierować nią w życiu publicznym. Dlatego papież stanowczo stwierdza, że „religia chrześcijańska oraz inne religie mogą wnieść swój wkład w rozwój, pod warunkiem że Bóg znajdzie miejsce również w sferze publicznej (...). Nauka społeczna Kościoła zrodziła się, aby domagać się tego uprawnienia obywatelskiego dla religii chrześcijańskiej. (...) Wykluczenie religii ze sfery publicznej, podobnie jak fundamentalizm religijny, przeszkadzają w spotkaniu osób oraz w ich współpracy dla rozwoju ludzkości. Wtedy życie publiczne zostaje pozbawione motywacji, a polityka przyjmuje postać ucisku i agresji” (CiV 56).

Prawda warunkiem miłości

Chrześcijańska miłość (*caritas*) nie może ograniczać się do życia osobistego czy działalności charytatywnej, lecz „powinna ożywiać całą egzystencję wiernych świeckich, a więc także ich aktywność polityczną, traktowaną jako miłość społeczną” (DCE 29, por. CiV 2). Ta miłość społeczna nie polega na jakichś

ckliwych uczuciach i wzruszeniach, lecz skłania do takiego organizowania społeczeństwa, by wykluczać z niego krzywdę, agresję, nienawiść i inne zagrożenia pokoju, polepszać warunki życia, usuwać czynniki społeczne rodzące ubóstwo, przyjąć z pomocą najbardziej potrzebującym (KSNK, 207-

208). Tę miłość definiuje Benedykt XVI jako „nadzwyczajną siłę, skłaniającą osoby do odważnego i ofiarnego zaangażowania się na polu sprawiedliwości i pokoju” (CiV 1).

Miłość ta, podobnie jak wolność, musi być ściśle związana z prawdą (CiV 2). „Bez prawdy miłość kończy się na sentymentalizmie (...), staje się łupem emocji oraz przypadkowych opinii jednostek, słowem nadużywanym i zniekształcanym aż po nabranie przeciwnego znaczenia” (CiV 3). Zdaniem Benedykta XVI, ryzyko takiego opaczego rozumienia miłości największe jest na polu prawa, kultury, etyki i ekonomii (CiV 2). Również tam, gdzie nie brakuje dobrej woli, ale zamiast rzetelnego oparcia się na prawdzie jest jedynie kierowanie się emocjami czy jakieś naiwne pięknoduszostwo, trudno mówić o autentycznej miłości społecznej. „Chrześcijaństwo miłości bez prawdy można łatwo zamienić na magazyn dobrych uczuć, pożytecznych we współżyciu społecznym, lecz marginalnych” (CiV 4).

Jak jednak ma się wyrażać i realizować owa *caritas in veritate* we współczesnym świecie społecznym?

Po pierwsze, już „sama obrona prawdy (...) oraz świadczenie o niej w życiu stanowią wymagające i nie do zastąpienia formy miłości” (CiV 1).

Realizacją zasady *caritas in veritate* jest także walka o bardziej sprawiedliwy świat. „Miłość przewyższa sprawiedliwość, (...) ale miłości nie ma nigdy bez sprawiedliwości (...). Kto kocha drugich, jest przede wszystkim sprawiedliwy wobec nich. (...) Sprawiedliwość jest pierwszą drogą miłości” (CiV 6).

Wszyscy jesteśmy wezwani do troski o dobro wspólne, jego poszanowanie i pomnożenie, szczególnie jednak powinni o tym pamiętać politycy. Jan Paweł II definiował politykę jako „roztropną troskę o dobro wspólne”. Oczywiście, polityka jest także swoistą dziedziną walki. Muszą się w niej różnić stanowiska i koncepcje, jest w nią też wpisana twarda walka o głosy wyborców. Jednak walka oraz partyjne interesy nie mogą być ważniejsze od dobra wspólnego, które już Leon

XIII określał jako „pierwsze i ostatnie po Bogu prawo w społeczeństwie”.

Kolejnym wyrazem miłości w prawdzie jest solidarność. Benedykt XVI stwierdza, że głód, ubóstwo, zacofanie wielkich rzesz ludzkich nie jest spowodowane w pierwszej kolejności rządami sprawami mającymi charakter materialny, lecz głównie zaniedbaniem obowiązków solidarności, „brakiem braterstwa między ludźmi i między narodami” (CiV 19). Chyba zbyt łatwo przyzwyczajamy się do tragedii i skandalu naszych czasów, iż 1,2 miliarda ludzi żyje za mniej niż jeden dolar dziennie, 800 milionów cierpi głód, a 900 milionów to analfabeci. Pozostaje hańbą ludzkości, iż miliony ludzi umierają z głodu na Ziemi, która – jak szacują eksperci Banku Światowego – mogłaby wyżywić dwa razy większą liczbę ludności nawet bez wprowadzania nowych technologii. W tym kontekście jako szczególne wyzwanie brzmią słowa encykliki: „Dać jeść głodnym to imperatyw etyczny dla Kościoła powszechnego, odpowiadający na nauczanie jego Założyciela, Pana Jezusa o solidarności i dzieleniu się. Ponadto zlikwidowanie głodu w świecie stało się w epoce globalizacji celem, do którego trzeba dążyć, by ocalić pokój i stabilność planety” (CiV 27). Ta solidarność domaga się podejmowania dzieł charytatywnych, zmiany stylu życia w społeczeństwach wysoko rozwiniętych, organizowaniu się opinii publicznej w celu wywarcia nacisku na polityków, by realizowana była wizja „globalizacji solidarności”.

Miłość w prawdzie musi stanowić także zasadę życia podstawowej wspólnoty, jaką jest rodzina. Papież tę problematykę podejmuje w kontekście makrosocjalnym, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii demograficznej. Podkreśla, że „moralnie odpowiedzialne otwarcie na życie stanowi bogactwo społeczne i ekonomiczne. Wielkie narody mogły wyjść ze swojej nędzy również dzięki wielkiej liczbie i zdolnościom swoich mieszkańców. I przeciwnie, narody niegdyś kwitnące doświadczają obecnie fazy niepewności, a w niektórych przypadkach upadku właśnie z powodu zmniejszenia liczby urodzin, będącego klu-

czowym problemem społeczeństw zaawansowanego dobrobytu”. Wskazując takie konsekwencje kryzysu demograficznego, jak brak zastępowalności pokoleń, kryzys systemów opieki społecznej czy zubożenie więzi społecznych, papież wzywa, by ukazać „nowym pokoleniom piękno rodziny i małżeństwa (...). W tej perspektywie zadaniem państw jest prowadzenie polityki, która promuje centralny charakter i integralność rodziny, opartej na małżeństwie mężczyzny i kobiety, będącej pierwszą i żywotną komórką społeczeństwa” (CiV 44).

Chrześcijański humanizm darem dla świata

Pominięto tu ważne i interesujące zagadnienia, na przykład szczegółowe aspekty globalizacji, współczesny kryzys ekonomiczny, eklektyzm kulturowy i dehumanizacja kultury, budowanie nowego światowego ładu społeczno-ekonomicznego, nowy model przedsiębiorczości, rolę związków zawodowych, potrzebę powołania światowego rządu, społeczeństwo obywatelskie, wyzwania związane z postępowaniem wiedzy i techniki. Już samo ich wyliczenie ukazuje, jak rozbudowana treściowo jest encyklika. Ograniczyliśmy się do tych kwestii, które dotyczą wprost wolności i miłości w prawdzie. Z przedstawionej refleksji, tym bardziej z lektury całej encykliki, wyłania się bogata i solidnie uzasadniona wizja humanizmu chrześcijańskiego, stanowiącego cenną nie tylko dla chrześcijan drogę budowania takiego ładu w globalizującym się świecie, który będzie służył integralnemu rozwojowi człowieka. Humanizm ten „ożywia miłość i pozwala nam się prowadzić przez prawdę, przyjmując jedną i drugą jako nieustanny Boży dar. (...) Humanizm wykluczający Boga jest humanizmem nieludzkim. Jedynie humanizm otwarty na Absolut może nam przewodzić w krzewieniu i realizacji form życia społecznego i obywatelskiego – w obrębie struktur, instytucji, kultury i etosu – ratując nas przed ryzykiem, że staniemy się zakładnikami przelotnej mody”. Taki właśnie humanizm jest zadaniem dla wszystkich chrześcijan, a zarazem dobrem, które chrześcijanie mogą ofiarować światu. ■

Ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła w 2009 roku było opublikowanie papieskiej encykliki „Caritas in veritate”

Miłość drogą ku sprawiedliwości

Katarzyna Kakiet

W mijającym roku Ojciec Święty Benedykt XVI kilkakrotnie zabierał głos w ważnych dla dzisiejszego świata i człowieka kwestiach społecznych. Do tego papieskiego nauczania warto powracać i dogłębnie je przemyśleć, a przede wszystkim czynić je drogowskazem swej postawy.

Bez wątplenia największym wydarzeniem w życiu Kościoła w 2009 roku było opublikowanie papieskiej encykliki *Caritas in veritate* (Miłość w prawdzie), łączącej tradycję nauki społecznej Kościoła wypracowaną przez Leona XIII w *Rerum novarum*, Pawła VI w *Populorum progressio* i Jana Pawła II w *Laborem exercens*, *Sollicitudo rei socialis* oraz *Centesimus annus*. Najnowszy papieski dokument aktualizuje myśli poprzednich papieży, dostosowując je do problemów współczesności. Trzeba pamiętać, że jest to pierwsza encyklika na temat Społecznej Nauki Kościoła od osiemnastu lat. Warto również zwrócić uwagę na fakt, że *Caritas in veritate* doskonale wpisuje się w przesłanie Roku św. Pawła, ustanowionego od 29 czerwca 2008 roku do 29 czerwca 2009 roku – uroczystości świętych apostołów Piotra i Pawła. Jest jego ukoronowaniem i zwieńczeniem, nawiązaniem, próbą przełożenia na współczesny język i rozwinięcia nauk autora *Hymnu o miłości*, czyniącego wszystko dla Ewangelii (por. 1 Kor 9,23) „z troską o wszystkie Kościoły” (2 Kor 11,28).

W prawdzie i miłości

Zacznijmy od tytułu, a zarazem motta *Caritas in veritate* – miłość w prawdzie. To temat zaczerpnięty z listu św. Pawła do Efezjan. Mamy tu do czynienia ze swoistą grą słów – odwrócenie Pawłowego *Veritas in caritate*: „Żyjąc prawdziwie w miłości, sprawmy, by wszystko rosło ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi” (Ef 4,15). Odwrócenie zupełnie świadome

i według Benedykta XVI komplementarne do pierwotnej myśli. Miłość dla Ojca Świętego stanowi nie tylko treść osobistej relacji między Bogiem a człowiekiem, zasadę więzi przyjacielskich, rodzinnych, lecz także hasło, które powinno towarzyszyć stosunkom społecznym, ekonomicznym i politycznym. Miłość jednak, aby istnieć, musi wzajemnie przeplatać się z prawdą, ponieważ właśnie to współistnienie tych dwóch równorzędnych składników naszego ziemskiego życia stanowi o naszym człowieczeństwie. Prawda daje autentyczność miłości, a miłość nadaje sens i wartość prawdzie.

Naukę Społeczną Kościoła papież Benedykt XVI nazywa „głoszeniem prawdy miłości Chrystusa w społeczeństwie”. To ewangelizacja – głoszenie Słowa Bożego, czyli prawdy, również tej dotyczącej rozwoju, dobrobytu społecznego, problemów społeczno-ekonomicznych. Ojciec Święty przypomina, iż „bez prawdy, bez zaufania i miłości do prawdy nie ma świadomości i odpowiedzialności społecznej”, które potrzebne są do budowania jedności w społeczeństwie. Podkreśla filary moralności, na których opiera się nauka społeczna Kościoła: sprawiedliwość i dobro wspólne. Zachęca chrześcijan do zaangażowania się w życie społeczne zgodnie ze swoim powołaniem, ale właśnie dla dobra wspólnego. Przypomina zarazem słowa papieża Pawła VI, który stwierdził, iż głoszenie Chrystusa jest pierwszym i zasadniczym czynnikiem rozwoju.

Ten rozwój cywilizacji, społeczeństw, a także wewnętrzny pojedynczego człowieka, jest główną troską Benedykta XVI,

a miłość w prawdzie jest „wyzwaniem dla Kościoła w świecie postępującej i szerzącej się globalizacji”, a także relatywizacji zasad moralnych („zależnościom między ludźmi a narodami nie odpowiada etyczne współdziałanie sumień i umysłów”, często też brak odwagi i chęci do zajmowania jednoznacznych stanowisk). Głoszenie nauki społecznej zgodnej z zasadami wiary, a raczej jej przesłaniem, Kościół uważa za swój obowiązek, jednak Ojciec Święty podkreśla, iż jednocześnie „jest jak najdalszy od mieszania się do rządów państw” (por. „Oddajcie... Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” Mt 22,21).

Prawdziwy sens życia

Encyklika *Caritas in veritate* udziela chrześcijaninowi podpowiedzi, aby mógł odpowiedzieć we własnym sumieniu na zadane przed laty przez niemieckiego filozofa i socjologa Ericha Fromma w jednym ze swoich esejów pytanie, które wciąż pozostaje aktualne – mieć czy być? „Bez perspektywy życia wiecznego postęp ludzki na tym świecie pozbawiony jest oddechu. Zamknięty w ramach historii, wystawiony jest na ryzyko, że będzie sprowadzony do tego, by coraz więcej mieć. W ten sposób ludzkość traci odwagę, by być gotową na przyjęcie wyższych dóbr, na wielkie i bezinteresowne inicjatywy wypływające z miłości powszechnej”. Słowa te podkreślają konieczność zachowania pewnej równowagi między rozwojem materialnym – dbaniem o byt ziemski, a rozwojem duchowym – dbaniem o byt w augustiańskim „Państwie Bożym”.

Rozwój ludzkości, nazwany powołaniem i transcendentnym wezwaniem do wzrastania, uzależniony jest od wolnego i solidarnego przyjęcia odpowiedzial-

ności za wspólną rzeczywistość – jego napędem i siłą jest miłość chrześcijańska, a fundamentem Ewangelia.

O integralny rozwój społeczności

Choć papież Benedykt XVI pozytywnie ocenia wkład nauki i techniki w rozwój ludzkości, ostrzega jednocześnie przed ideologią technokratyczną, pisze o odkryciach naukowych, które, jeśli są dobrze wykorzystane, „stwarzają sposobność wzrostu dla wszystkich”. W kontekście rozwoju kreśli obraz małżeństwa, związku mężczyzny i kobiety otwartego na przyjęcie nowego życia – pary odrębnej i komplementarnej, uzupełniającej się wzajemnie – zwią-

przeszkody, na które nie mamy wpływu – mimo wszystko to człowiek pozostaje głównym sprawcą swoich sukcesów i niepowodzeń. Tym samym jest to wyraźna zachęta do przedsiębiorczości i podjęcia działań skierowanych na rozwój osobisty, ekonomiczny i społeczny z jednoczesnym zachowaniem tzw. ducha społecznej nauki Kościoła.

W encyklice *Caritas in veritate* Benedykt XVI pisze o problemach i zagrożeniach współczesnego świata: globalizacji, samowoli techniki próbującej wyzwolić się spod jarzma służebności, głodzie, chorobach, ruchach migracyjnych, nieumiarkowanym wykorzystaniu zasobów Ziemi jako wspólnej

zarówno przez podmioty sektora państwowego, jak i prywatnego. Podkreśla, że człowiek jako obywatel ma nie tylko prawa, ale i obowiązki.

Drogowskaz dla Kościoła

Jednak nauka Ojca Świętego to nie tylko encyklika *Caritas in veritate*. To także listy, homilie i orędzia – zarówno te związane z Rokiem św. Pawła, jak i nawiązujące do trwającego obecnie Roku Kapłańskiego. Wśród tematów będących w centrum zainteresowania nauki Benedykta XVI w 2009 roku były: wojna jako środek, który nie rozwiązuje konfliktów, a tylko prowadzi do ich eskalacji i pogłębienia podziałów oraz różnic; rozbrojenie jako warunek rozwoju państw; konieczność walki z chorobami pandemicznymi; globalna solidarność i wspólny kodeks etyczny; zwalczanie ubóstwa materialnego i duchowego (moralnego) jako droga do pokoju na świecie; pokojowa koegzystencja ludzi różnych narodowości, kultur i religii; opieka i troska nad imigrantami oraz chorymi; jedność chrześcijan oraz dialog ekumeniczny; nowe technologie i środki masowego przekazu, które mogą pomóc w budowaniu wzajemnych relacji międzyludzkich (pozytywne aspekty rozwoju komunikacji), powołanie do kapłaństwa i ogromna odpowiedzialność sprawowanej przez duszpasterzy funkcji lub raczej posługi, a także kwestie związane z wizją chrześcijańskiej rodziny (podkreślanie wartości rodziny, zwłaszcza dziecka, przedstawianie właściwego obrazu małżeństwa – rozumianego tylko i wyłącznie jako związek mężczyzny i kobiety, wyznaczanie zadań i funkcji podstawowej komórki społecznej).

Papież Benedykt XVI, sprawując w Wielki Czwartek Mszę św., wyznał, iż w przeddzień swoich święceń, sięgnął po Pismo Święte, aby Bóg wskazał mu drogę, którą powinien w swoim życiu podążać. Biblia miała się otworzyć na kartach zapisanych słowami: „Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą” (J 17, 17). Nie ma wątpliwości, że właśnie te słowa z Janowej ewangelii są dla Ojca Świętego drogowskazem, a także wyznaczają ramy jego nauczania. ■



Papież Benedykt XVI wielokrotnie w swym nauczaniu nawiązywał do Roku Kapłańskiego

Fot. internet

ku stojącego u podstaw społeczeństwa. Nawiązuje również do nauki Jana Pawła II głoszącej: „nie może (...) mieć solidnych podstaw społeczeństwo, które – choć opowiada się za wartościami, takimi jak godność osoby, sprawiedliwość i pokój – zaprzecza radykalnie samemu sobie, przyjmując i tolerując najrozmaitsze formy poniżania i naruszania życia ludzkiego, zwłaszcza życia ludzi słabych i zepchniętych na margines” (por. *Evangelium vitae*). Ojciec Święty, omawiając temat rozwoju jednostki, zwraca uwagę na fakt, że choć w życiu część rzeczy nie jest zależnych od nas, pojawiają się

planety, nierównościach społecznych, ubóstwie, korupcji, bezprawiu (łamanie praw człowieka, praw pracowniczych, negowaniu prawa do wolności religijnej), eklektyzmie kulturowym i merkantylizacji kultury, braku jedności i poczucia braterstwa (zasady solidaryzmu) – wszystko to w kontekście teorii zrównoważonego rozwoju ekonomicznego i społecznego, a także szacunku dla życia ludzkiego. Nawiązuje również do obecnego kryzysu finansowego na świecie, który według papieża powinien być impulsem do przeomyślenia dotychczasowych poczynań,

Często dochodzi obecnie do instrumentalizacji idei i zasad katolickiej nauki społecznej

Pytania o katolicką naukę społeczną

Tomasz Nakielski

Jednym z podstawowych zadań wynikających z misji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” jest upowszechnianie idei i zasad katolickiej nauki społecznej. Z tego faktu wynika również obowiązek wyrażania sprzeciwu wobec coraz częstszych prób jej instrumentalizacji. Do dorobku Katolickiej Nauki Społecznej odwołują się bowiem coraz częściej ugrupowania polityczne, nawet lewicowej proveniencji, które traktują ją wybiórczo, dostosowując zasady do partyjnej ideologii.

Natomiast wiele środowisk używa terminologii z myśli społecznej Kościoła, nawet nie zdając sobie sprawy z genezy. Przeglądając najpopularniejsze akademickie podręczniki z historii myśli i doktryn społeczno-politycznych, zobaczymy, że najczęściej KNS jest prezentowana wyłącznie jako doktryna czy ideologia. Bodaj tylko w dwóch podręcznikach ukazano głębsze i szersze jej rozumienie. Niepokojący jest również bałagan terminologiczny zarówno w książkach akademickich jak i w publicystyce, gdzie zamiennie używa się terminów katolicka nauka społeczna, nauczanie społeczne Kościoła czy nawet katolicyzm. Dlatego warto przypomnieć przynajmniej podstawowe informacje. Nauczanie społeczne Kościoła należy do misji ewangelizacyjnej i jest to część tzw. Magisterium Ordinarium. Zadaniem Kościoła jest prowadzenie ludzi do zbawienia w Jezusie Chrystusie. Choć ostateczny cel osiągnąć jest w życiu przyszłym, to jest on realizowany na tym świecie, w konkretnych warunkach społecznych. Dlatego, w największym skrócie, nauczanie społeczne Kościoła to uniwersalna i obligatoryjna prawda o społecznym kontekście naszej egzystencji wynikająca z depozytu wiary, Urzędu Nauczycielskiego i żywej tradycji Kościoła. Natomiast katolicka nauka społeczna (według Słownika Katolickiej Nauki Społecznej) to nauczanie Kościoła katolickiego (soborów, pa-

pieży, synodów, biskupów) w sprawach społecznych oraz oparta na nim nauka i praktyczna, pogłębiana i rozbudowywana przez uczonych i specjalistów (duchownych i świeckich). katolicka nauka społeczna jako swego rodzaju dyscyplina naukowa, w odróżnieniu od nauczania społecznego Kościoła, może „pozwolić” sobie na swobodniejszą interpretację rzeczywistości, formułowanie konkretnych, umiejscowionych w danym czasie programów i analiz, postulowanie systemowych rozwiązań, reform związanych z regulacją tzw. kwestii społecznej, może ścierać się z różnymi ideologiami czy doktrynami polityczno-społecznymi. Dorobek KNS w rozwiązywaniu ważnych współczesnych społecznych problemów jest olbrzymi i niepodważalny. Stąd pokusa różnorodnych społeczno-politycznych środowisk, by z tego dorobku korzystać. Warto jednak pamiętać o istotnej myśli. *„Podstawowym nakazem i celem działalności Kościoła – przypomina ks. prof. J. Majka - jest wyzwolenie ludzi z niewoli grzechu, spod władzy Szatana, a nie jedynie od określonego ucisku społecznego; jest nim budowa wspólnoty w Chrystusie poprzez uczestnictwo w Bożej miłości przez łaskę Zbawiciela, a nie realizacja utopijnego obrazu społeczeństwa czy idealnych obrazów wspólnoty, tu, na tej ziemi”*. Dlatego odrywanie katolickiej nauki społecznej od całości nauczania społecznego Kościoła z jego ewangelicznym i eschatologicznym wy-

miarem, jest nie tylko sptycaniem idei KNS, ale w jakimś sensie jej zaprzeczeniem.

Innym, nieco niepokojącym, faktem jest tendencja do coraz późniejszego oznaczania początków powstania katolickiej nauki społecznej. W większości słowników, encyklopedii czy leksykonów jako datę powstania podaje się 1891 r., w którym wydana została encyklika Rerum novarum Leona XIII. Tymczasem – jak zauważa Adam Wielomski w Encyklopedii politycznej – jeszcze do niedawna początku KNS-u upatrywano w 1832 r., kiedy została wydana encyklika Grzegorza XI „Mirari vos” ze znamienym podtytułem: Encyklika o liberalizmie religijnym i indyferentyzmie. Podobnie zapomina się o dokumentach Piusa IX ze słynnym Syllabusem, dodatkiem do encykliki Quanta cura. Oczywiście, można zarzucać rozwiązaniom społecznym zaprezentowanym przez wspomnianych papieży pewną przestarzałość i nieadekwatność do współczesnego świata i należy mieć wzgląd na soborowy kontekst. Jasne, że niektóre poglądy i zachowania Grzegorza XVI do dziś budzą wiele kontrowersji (np. jego stanowisko wobec Powstania Listopadowego i Styczniowego). Jednak trzeba mieć świadomość, że środowiska liberalne i lewicowe chcą zapomnieć o tych dokumentach przede wszystkim ze względu na ich konserwatyzm i wnikliwą krytykę liberalnych i socjalistycznych ideologii. Czy środowiska katolickie muszą im w tym „zapominaniu” pomagać? Czy promując KNS opieramy się pokusie sptyciania, instrumentalizacji, ideologizacji i odrywania jej od nauczania społecznego Kościoła...? ■

Krzyż stał się ofiarą agresywnej, zlaicyzowanej ideologii. Ta nowa forma prześladowań jednocy chrześcijan wszystkich wyznań

Delegalizacja krzyża

Artur Stelmasiak

Nie ma Europy bez krzyża, tak samo jak nie ma Europy bez chrześcijaństwa. Jeśli ktoś decyduje się wyrzucać krzyże z miejsc publicznych, to w istocie decyduje się wyrzucić Europę z Europy.

Europejski Trybunał Praw Człowieka nie przestaje zadziwiać. W imię praw człowieka wydaje bowiem coraz bardziej kuriozalne orzeczenia. A to uzna, że istnienie pewnego dziecka z Polski jest niezgodne z prawami człowieka, a to uzna, że adopcja jest tak fundamentalnym prawem człowieka, że należeć się powinna każdemu – nawet parze francuskich lesbijek. Tym razem zajął się krzyżem w szkolnej klasie, który spokojnie wisiał sobie w jednym z włoskich miasteczek. Światli sędziowie orzekli, że krzyż zaczął nagle obrażać i ograniczać wolność uczuć religijnych. Tym samym przyznał, że wielowiekowa tradycja chrześcijańskiej Europy łamie prawa człowieka. Dlatego też krzyż w sali lekcyjnej – według Europejski Trybunał Praw Człowieka – wisiał bezprawnie.

W zamian mamy dynie

Trybunał w Strasburgu rozpatrując skargę, którą wniosła Soile Lautsi Albertin, Włoszka fińskiego pochodzenia, przeciw obecności krzyży w szkole, do której chodziły jej dzieci, wydał precedensowe orzeczenie, w którym zdelegalizował najważniejszy symbol chrześcijaństwa. Za karę Włochy mają zapłacić kobiecie odszkodowanie w wysokości 5 tys. euro za straty moralne. Włoski rząd już zapowiedział złożenie odwołania od tego wyroku.

Choć sprawa dotyczy zaledwie jednej włoskiej szkoły, stało się o niej głośno nie tylko we Włoszech, ale w całym świecie. Na reakcję Watykanu nie trzeba

było długo czekać. Jeszcze tego samego dnia rzecznik prasowy Stolicy Apostolskiej ks. Federico Lombardi nazwał stanowisko Trybunału krótkowzrocznym i błędnym. W szczególności groźna jest chęć zepchnięcia z płaszczyzny wychowawczej znaku o fundamentalnym znaczeniu dla wartości religijnych w historii i w kulturze włoskiej. Religia wnosi swój cenny wkład w kształtowanie i moralny rozwój osób i jest zasadniczym składnikiem naszej cywilizacji. Sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Tarcisio Bertone powiedział, że Europa, zabraniając krzyży we włoskich szkołach, daje nam w zamian dynie na Halloween.

Do głośnej sprawy odniósł się także Episkopat Polski podczas ostatniego zebrania plenarnego. - Sędziowie trybunału swoim werdyktem dobitnie odpowiedzieli na pytanie czy chcą Europy, w której będzie panował szacunek dla ludzkich przekonań, czy też Europy agresywnego laicyzmu – powiedział abp Józef Michalik, przewodniczący KEP. Jego zdaniem dziś dyskryminuje się chrześcijan, a jutro być może przyjdzie kolej na tych, którzy mają niebieskie oczy.

Ostry sprzeciw

Rezultat orzeczenia trybunału okazał się odwrotny do zamierzonego. Włosi poczuli się urażeni tą decyzją i manifestacyjnie nie zgadzają się na takie traktowanie. W efekcie krzyże pojawiły się tam, gdzie ich dotąd nie było. - Jest to niewątpliwie wyraz oburzenia tym irracjonalnym wyrokiem – uważa Maria Stella Gelmini, minister oświaty.

We Włoszech ponad 90 proc. uczniów uczęszcza na lekcje religii. Dlatego też włoska młodzież szeroko dyskutowała na temat symboli chrześcijańskich w przestrzeni publicznej. - Z przyjemnością stwierdzam, że ze strony zarówno katolików, jak i niewierzących podniosły się głosy powszechnego oburzenia, co umocniło pozycje krzyża, który nie został usunięty z klas - powiedziała Gelmini. Teraz do wielu szkół dzieci przynoszą krzyże prosząc nauczycieli o zawieszenie ich w klasach.

Nowe krzyże pojawiają się nie tylko w szkołach. Pojawiły się np. przy wejściach na teren osiedli mieszkaniowych. Deputowany centroprawicowej koalicji Marco Pugliese postawił w swoim ogrodzie potężny krzyż o wysokości prawie 5 metrów. - Europejski trybunał chce usunąć krzyże ze szkół? To ja ustawię krzyż przed swoim domem - powiedział.

Podobne spontaniczne inicjatywy pojawiają się w całym Włoszech. Przy wjeździe do miejscowości Montegrotto Terme koło Padwy umieszczono tablicę świetlną z krzyżem i napisem: „My go nie usuwamy”. Burmistrz miasteczka Sezzadio na północy wprowadził nawet karę w wysokości 500 euro za zdjęcie krzyża w pomieszczeniach ratusza.

Jednoczą się partie i Kościoły

Decyzją europejskiego trybunału zbulwersowani są również wierzący w Polsce. Boją się, że walka z krzyżami dojdzie również do naszego kraju. Wyraz temu dał prezydent Lech Kaczyński podczas obchodów święta niepodległości. - Nikt nie będzie w Polsce przyjmował do wiadomości, że w szkołach nie wolno wieszać krzyży - powiedział prezydent podczas uroczystości na pl. Piłsudskiego. Również parlamentarzyści z koła posel-

skiego Polska Plus przygotowali projekt specjalnej uchwały. Tym razem bez zbędnych wąsów podpisali się pod nim zarówno politycy PiS, PO i PSL-u. Uchwała wskazuje i przypomina, że znak krzyża jest nie tylko symbolem religijnym i znakiem miłości Boga do ludzi, ale mówi o gotowości do poświęcenia dla drugiego człowieka oraz o jego niezbywalnej godności. Dlatego też polski parlament krytykuje orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Wnioskodawcy postulują, aby Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraził szczególne zaniepokojenie wszelkimi decyzjami, które godzą

gicznych. Powinniśmy wspólnie podjąć walkę w obronie krzyża - twierdzi abp Hieronim II, zwierzchnik greckiego prawosławia. Poparcie dla wspólnej akcji dał także patriarcha Moskwy Cyryl, protestanci oraz anglikanie. I właśnie z takiego obrotu sprawy cieszy się Michael Akerman z brytyjskiej katolickiej organizacji Pro Ecclesia et Pontifice. – Doszliśmy do momentu, w którym należy powiedzieć „stop”. Jeżeli teraz chrześcijanie nie wystąpią w obronie krzyża, nie będą mogli się już nazywać chrześcijanami. Ludzie zaślepieni nienawiścią zaatakowali naszą świętość. Być może jednak skutek ich

w niej miejsca dla wartości, które ukonstytuowały nasz kontynent. Ani słowa o chrześcijaństwie nie ma także w przyjętym ostatnio Traktacie Lizbońskim. Według współczesnych trendów Europa zaczęła się w oświeceniu tak, jakby od czasów starożytnej Grecji, historia naszego kontynentu była jakąś czarną dziurą. Jest to dowód na to, że część środowisk opiniotwórczych, nie potrafi się pogodzić z prawdą o europejskiej historii i próbuje na siłę ją zmienić.

Zdaniem prof. Rocco Buttiglioniego jest to przejaw dominacji wizji społeczeństwa, które „nie ma historii, kultury i tradycji”. - Czy teraz trybunał wyjaśni nam, że uprzywilejowanie studiów nad historią rzymską w stosunku do dziejów cesarstwa Beninu jest dyskryminacją studentów afrykańskich? - pyta sarkastycznie Buttiglione. Jego zdaniem tego typu wyroki są „młynem na wodę” dla eurosceptyków.

Po werdykcie wiele osób wierzących zaczęło zadawać sobie pytanie: Czy Trybunał w Strasburgu odwołuje się w swoim orzecznictwie do jakiegoś obiektywnego prawa, czy też raczej do lewacko-liberalnej, antychrześcijańskiej, a szczególnie antykatolickiej, ideologii? Przestrzeganie praw człowieka nie polega na wyrzuceniu z przestrzeni publicznej symboli religijnych, ale na zdolności ich przyjęcia w duchu autentycznego pluralizmu – pisze ks. dr Dariusz Kowalczyk SJ. Jego zdaniem prawa mniejszości nie polegają na tym, aby niszczyć tożsamości tworzącej daną społeczność większości. Mniejszość powinna cieszyć się swobodą, ale to nie znaczy, że dzięki sądom ma prawo pluć na symbole większości.

Od lat przed europejskim trybunałem przestrzega katolicki publicysta red. Tomasz Terlikowski, który ostatni wyrok nazywa „cywilizacyjnym samobójstwem”. - Nie ma Europy bez krzyża, nie ma Europy bez chrześcijaństwa. Jeśli ktoś decyduje się wyrzucać krzyże z miejsc publicznych, to w istocie decyduje się wyrzucić Europę z Europy – uważa Terlikowski i dodaje: - Cieszy mnie reakcja i sprzeciw Włochów. Okazało się bowiem, że ludzie są znacznie mądrzejsi od sędziów, którzy postanowili zamordować Europę. ■



Jeśli wyrzucimy krzyże ze szkół, wyrzucimy Europę

Fot. Artur Stelmasiak

w wolność wyznania, lekceważą prawa i uczucia ludzi wierzących oraz burzą pokój społeczny.

Wokół sprzeciwu wobec orzeczenia trybunału zjednoczyli się również chrześcijanie różnych wyznań. Za włoskimi katolikami ujęły się zarówno Kościół prawosławny jak i wspólnoty protestanckie. Ze szczególnym apelem do wszystkich europejskich chrześcijan wystąpili greccy ortodoksi. - W obliczu tak agresywnych działań laickiego świata protestanci, katolicy i prawosławni powinni zawiesić spory i zapomnieć o wzajemnych pretensjach oraz dysputach teolo-

działań będzie odwrotny od zamierzonego. Ten wyrok może doprowadzić do porozumienia między chrześcijanami, a razem na pewno zwyciężymy – podkreślił.

Cywilizacyjne samobójstwo

Wyrok Strasburga potwierdził to, co już od dawna zwiastowali myśliciele katolicki. Proces laicyzacji rozprzestrzenił się na tyle, że opatrnie rozumiana świeckość stała się dominującą religią współczesnej Europy.

Pierwszą lekcję z tej nowej religii mieliśmy podczas prób pisania konstytucji dla całej wspólnoty. Niestety nie było

Ingres nowego biskupa radomskiego

Biskup, który wierzy w młodzież

Rafał Natorski

„Przyjdź Królestwo Twoje” to dewiza biskupa Henryka Tomasika, którego Benedykt XVI mianował ordynariuszem diecezji radomskiej. — Przyjmijcie nowego pasterza z radością serc — apelował podczas ingresu do katedry radomskiej jego poprzednik arcybiskup Zygmunt Zimowski, obecnie przewodniczący Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia.

Ingres odbył się 14 listopada. Po wielu szarych i deszczowych dniach sobota przywitała mieszkańców Radomia słońcem.

– To znak od pana Boga, żebyśmy mogli z uśmiechem przywitać naszego ordynariusza – przekonywała Grażyna Wójcicka, 80-letnia radomianka, która na długo przed rozpoczęciem uroczystości ustawiła się przed wejściem do katedry. – Byłam na ingresie biskupów Chrapka i Zimowskiego. Tego też nie mogłam opuścić, bo to wielkie święto naszego Kościoła.

Uroczystości rozpoczęła procesja z plebani katedralnej, którą otwierała wojskowa orkiestra z radomskiego garnizonu. Dalej maszerowały poczty sztandarowe organizacji społecznych, szkół i służb mundurowych. W przemarszu uczestniczyło 37 biskupów z Polski, a także z Białorusi, Ukrainy i Rosji. Wśród nich abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski, abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański, abp Józef Życiński, metropolita lubelski, abp Stanisław Nowak, metropolita częstochowski, i abp Zygmunt Zimowski, poprzedni ordynariusz diecezji radomskiej.

Pozytywny obraz

Biskupa nominata Henryka Tomasika w drzwiach katedry powitał proboszcz parafii pod wezwaniem Opieki Najświętszej Maryi Panny, ks. Edward Poniewierski, który przekazał klucze do świątyni jako znak oddania i szacunku, podał krzyż do ucałowania oraz wodę

święconą. Następnie bp Tomasik modlił się przy grobie tragicznie zmarłego biskupa radomskiego Jana Chrapka.

Uroczystości w katedrze rozpoczął abp Zygmunt Zimowski. Przekazał swojemu następcy pozdrowienia i błogosławieństwo Benedykta XVI, który siedem lat temu jeszcze jako kard. Joseph Ratzinger odwiedził radomską świątynię.

Pamiętaj, że obraz radomskiego Kościoła jest pozytywny i nie pozwól sobie wmówić, że jest inaczej. Na tym Kościele widnieje blask świętości Chrystusa w ludziach, którzy ten Kościół tworzą, wpatrując się w błogosławionych tej ziemi, zwłaszcza w św. Kazimierza – mówił abp Zimowski.

– Niech troska, wręcz walka o to Królestwo Boże – zgodnie z zawołaniem biskupim nowego ordynariusza – będzie priorytetem twojej posługi, opartej na całkowitym zawierzeniu Chrystusowi, w tajemnicy Bożego Miłosierdzia – apelował.

Abp Zimowski wezwał świeckich i kapłanów do przyjęcia nowego ordynariusza z otwartym sercem, gotowością do współpracy i modlitewnym wsparciem. Poprosił swojego następcę o kontynuowanie II Synodu Diecezjalnego, który rozpoczęto rok temu.

Hołd duchowieństwu

Po odczytaniu dekretu nominacyjnego abp Józef Kowalczyk razem z metropolitą częstochowskim wręczyli pastorał nowemu biskupowi radomskiemu. Następnie odbyło się homagium – hołd pod-

dania się władzy biskupa przez wszystkie stany duchowieństwa.

Podczas Mszy św. homilię wygłosił abp Stanisław Gądecki, wiceprzewodniczący Episkopatu Polski.

Ingres biskupi to nie tyle okazja do wygłaszania peanów na cześć człowieka, ile raczej tytuł do większego uwielbienia Boga, który słabej ludzkiej naturze pozwala pełnić niezwykle odpowiedzialne zadanie apostolskie w Kościele – mówił abp Gądecki.

Przypomniał też o cnotach, które powinny wyróżniać biskupa: rozsądku, gościnności, umiejętności nauczania oraz braku skłonności do gniewu. Zwrócił też uwagę, że urząd ordynariusza stawia wymagania nie tylko biskupowi, ale również świeckim, którzy powinni w sprawach Kościoła współdziałać ze swoim pasterzem.

Wspomnienie poprzedników

Abp Gądecki wspominał zasługi poprzednich ordynariuszy diecezji radomskiej. Pierwszym z nich był bp Edward Materski, jeden z najbardziej zasłużonych kapłanów tej ziemi. Jako dwudziestoletni chłopak brał udział w powstaniu warszawskim. W pierwszych latach swojej posługi był sekretarzem biskupa Czesława Kaczmarka. Odwiedzał go w komunistycznym więzieniu, kontaktował swojego przełożonego z prawnikami, a także rozprawdzał tajną korespondencję.

28 marca 1981 roku Jan Paweł II mianował ks. Edwarda Materskiego biskupem diecezji sandomierskiej. Na prośbę nowego ordynariusza nazwa diecezji została zmieniona na „sandomiersko-radomska”, a św. Kazimierza Królewicza ogłoszono patronem Radomia. Bp Materski był inicjatorem budowy Wyższego Seminarium Duchownego w Radomiu.

Gdy w 1992 roku utworzono diecezję radomską, został jej pierwszym ordynariuszem. Troską otaczał katechizację i budownictwo sakralne. Był również pomysłodawcą diecezjalnego Radia Ave.

W 1998 roku, gdy skończył 75 lat, bp Materski powiadomił Stolicę Apostolską o gotowości przejścia na emeryturę. Rok później przekazał kanoniczne pastersowanie diecezją radomską bp. Janowi Chrapkowi, który rozwijał dzieła charytatywne, kładąc szczególny nacisk

telefonu zaufania – Linię Braterskich Serc. 18 października 2001 roku biskup Jan Chrapek zginął w wypadku samochodowym w Sieklukach. Został pochowany w katedrze radomskiej.

Jego następcą na fotelu ordynariusza diecezji radomskiej mianowano bp. Zygmunta Zimowskiego. Z jego inicjatywy został wybudowany diecezjalny Ośrodek Edukacyjno-Charytatywny „Emaus” w Turnie. Założono Fundację „Dać Sercom Nadzieję”, a także dopro-

w 1974 roku został skierowany do pracy z młodzieżą akademicką w Siedlcach. Rozpoczął wówczas wykłady w Seminarium Duchownym w Siedlcach. W 1984 roku obronił doktorat z filozofii teoretycznej na KUL-u. 21 listopada 1992 roku Jan Paweł II mianował ks. Henryka Tomasika biskupem pomocniczym diecezji siedleckiej. Święcenia biskupie przyjął w Watykanie 6 stycznia 1993 roku z rąk Ojca Świętego Jana Pawła II. Jako dewizę biskupią obrał wezwanie „Przyjdź Królestwo Twoje!”.

Bp Tomasik przewodniczy Radzie ds. Duszpasterstwa Młodzieży Episkopatu, jest członkiem Komisji Wychowania Katolickiego i delegatem ds. Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Pracuje także w Komisji ds. Polonii i Polaków za Granicą, Radzie ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek oraz w Radzie ds. Rodziny. Jest także wykładowcą Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie oraz Wyższego Seminarium Duchownego im. Jana Pawła II w Siedlcach.

Bp Tomasik znany jest z zaangażowania w przygotowywanie młodych do wyjazdu na Światowe Dni Młodzieży. Uczestniczył w spotkaniach Jana Pawła II z młodzieżą w Manili, Paryżu, Rzymie i Toronto oraz Benedykta XVI w Kolonii i Sydney. W diecezji siedleckiej bp Tomasik był nazywany „biskupem, który wierzy w młodzież”, a wiadomość o nominacji na ordynariusza diecezji radomskiej zastała go na forum młodzieży polonijnej.

Na zakończenie liturgii bp Tomasik podziękował wszystkim obecnym, a także osobom, które do tej pory spotkał na swojej kapłańskiej i biskupiej drodze.

Dziś stoję w tej katedrze z podziwem i szacunkiem i proszę „przyjmijcie mnie” – mówił.

Nowy ordynariusz wspominał zasłużonych kapłanów ziemi radomskiej, szczególnie ks. Romana Kotlarza, jednego z bohaterów wydarzeń Czerwca '76. Zaznaczył, że jego troską będzie rodzina i młodzież, w którą wierzy. Zaprosił diecezjan, zwłaszcza młodych, do odważnego wyznawania wiary i pokazywania obecności Jezusa w swoim życiu. ■



Ingresowi biskupa Henryka Tomasika do radomskiej katedry towarzyszyły tłumy wiernych

Fot. Rafał Materski

na duszpasterstwo młodzieży. W pamięci wielu pozostały jego Apele Młodych, gromadzące wielotysięczne rzesze młodzieży.

Pracy nie zabraknie

Bp Chrapek aktywnie uczestniczył w organizacji w Radomiu Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jego marzeniem było erygowanie w tym mieście Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego. Z jego inicjatywy otwierano stołówki dla ubogich prowadzone przez księży filipinów, ojców bernardynów i Caritas; uruchomiono przychodnię lekarską dla ludzi ubogich i pozbawionych ubezpieczenia; klub młodzieżowy „Arka” oraz bezpłatny

wadzone do końca budowę Domu Matki i Dziecka-Ofiar Przemocy w Rodzinie w Jasięncu Iłżeckim. Zbudowano Diecezjalne Duszpasterstwo Akademickie w Radomiu. Stworzono Centrum Myśli Benedykta XVI. Przeniesiono kurię biskupią do dawnego domu sióstr benedyktynek.

Dewiza biskupa

Bp Henryk Tomasik przez ostatnie 17 lat pełnił funkcję biskupa pomocniczego diecezji siedleckiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1969 roku z rąk bp. Jana Mazura. Po święceniach był wikariuszem w parafii Radoryż Kościelny. Dwa lata później rozpoczął studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL. Po studiach

O słabości polskiej polityki przesądza dziś zły system partyjny, oligarchizacja i klientelizm partii politycznych oraz siły społeczne wyznaczające możliwość politycznego działania

Trudna polska niepodległość

Z prof. Zdzisławem Krasnodębskim wykładowcą Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Uniwersytetu w Bremie rozmawia Wiesława Lewandowska

Świętując kolejne rocznice upadku muru berlińskiego, dość niechętnie przyjmujemy fakt, że jego miejsce zajmują powoli nowe mury oddzielające lepszą część Europy od gorszej...

Gdybyśmy dzisiejszą sytuację Polski porównali z tym, co było 20 lat temu, to z pewnością można powiedzieć, że w wielu dziedzinach nastąpił ogromny postęp. Nie mamy też powodów do narzekania, porównując Polskę z wieloma innymi krajami naszej części kontynentu. Niedawno byłem w Gruzji, gdzie sytuacja wciąż jest niejasna i bardzo groźna, a czołgi rosyjskie stoją 60 kilometrów od stolicy... Gdy zestawimy dzisiejszą Polskę z Bułgarią czy Rumunią, a nawet z Węgrami, to naszą historię po 1989 roku możemy opowiedzieć jako historię sukcesu. Niemniej coraz bardziej przekonujemy się, że po naszej stronie tego „nowego muru” nie wszystko zostało zrobione tak, jak należy.

I chyba jednak powoli tracimy nadzieję na to, że kiedyś dorównamy starym krajom Unii Europejskiej?

Niestety, chyba tak... Okres największej nadziei Polska przeżyła w latach 2003-2005, kiedy się wydawało, że po przystąpieniu do Unii Europejskiej nastąpi wyraźny skok modernizacyjny, że w kraju zajdą zasadnicze zmiany. Wtedy też miałem takie wrażenie, że ludzie bardzo chętnie przystępowali do oddolnego ruchu reformatorskiego, do polityki włączali się nowi ludzie.

Ale potem była euforia narodowa – Polacy pokładali ogromne nadzieje w rządzie Platformy Obywatelskiej, która miała poprowadzić modernizację kraju!

W 2007 roku to przede wszystkim młodzi ludzie wiązali ogromne nadzieje z PO,

uważając ją niemal za wyzwolicielkę narodowej energii. Dziś już wiemy, jak złudne były te nadzieje. Nie ma już w polskim społeczeństwie silnego przekonania, iż rząd premiera Tuska jest zdolny do dokonania jakościowego przełomu w procesie modernizacji kraju.

Dlaczego znów się nie udało? Znów zawinili kiepscy politycy?

Najprostszą odpowiedzią, którą często słyszymy, jest jak to zwykle w Polsce narzekanie na jakość polityków. Myslę jednak, że to zbyt łatwa odpowiedź. Wielu z nich poznałem w ostatnich latach i wcale nie mam poczucia, bym był od nich w jakiś sposób lepszy lub mądrzejszy czy, będąc na ich miejscu, mógłbym działać więcej dobrze. Zastanawiam się, czy nie ma głębszych, systemowych przyczyn tej „nieudolności”. Sądzę, iż problem tkwi dziś w systemie partyjnym, oligarchizacji partii politycznych, ich zamykaniu się i przybieraniu struktury klientystycznej, a nawet głębiej w polskim społeczeństwie.

Warto się zatem zastanowić, skąd biorą się te wszystkie bariery systemowe, które nie tylko polityków zatrzymują w pół drogi.

Sedno problemu tkwi oczywiście w pewnych siłach społecznych, które tak naprawdę wyznaczają możliwość działania politycznego. Struktury uformowane bez mała dwadzieścia lat temu dziś okrzepliły, są silne, ludzie się przyzwyczaili do pewnych sposobów działania... Ten nowy porządek w różnych dziedzinach życia wytwarzał się po części spontanicznie, przez – często bezrefleksyjne i odruchowe – przystosowanie się ludzi i instytucji do nowej sytuacji. Są u nas silne bariery modernizacyjne zali-

czyłbym do nich m.in. polskie media, korporacje prawnicze, służbę zdrowia i edukację, działające w sytuacji niejasnych reguł.

Motorem każdej modernizacji są elity społeczne, czy to one w minionym dwudziestolecu w jakiś sposób zawiodły?

Trudno dziś o tym mówić w kategoriach winy, elity po prostu są takie, jakie są, jakie mogą być... Nie możemy zapominać o tym, że ci, którzy dwadzieścia lat temu mieli odpowiednią wiedzę i doświadczenie do prowadzenia zinstytucjonalizowanej polityki i ekonomii, to byli prawie wyłącznie postkomuniści. Na początku transformacji po stronie Solidarnościowej niewielu było ludzi przygotowanych do kompetentnego prowadzenia interesów państwa. A w dodatku ci, którzy się wówczas tego podjęli, przenieśli pewne nawyki z pracy konspiracyjnej do nowego systemu. Często zastanawiałem się nad tym, jak bardzo wybitnymi politykami mogliby być niektórzy z tych ludzi, gdyby tylko wcześniej mieli tę szansę, jaką mieli ich rówieśnicy ze strony postkomunistycznej. Nie sądzę, by Jarosław Kaczyński był gorszym studentem prawa niż Włodzimierz Cimoszewicz...

Na czym polega słabość dzisiejszych polskich elit?

Głównym ich mankamentem jest to, że w ogromnej większości są transnarodowe, zorientowane na karierę w instytucjach i strukturach ponadnarodowych. Są też skorumpowane PRL-em. Zresztą, wydaje się, że od 1989 roku, nie mieliśmy w Polsce poczucia konieczności zbudowania od podstaw własnego państwa. Wystarczyło nam, dość natargywie wówczas propagowane przekonanie, że mamy wreszcie wymarzoną demokrację, i że to jest maksimum tego, czego można chcieć.

Czy transnarodowość polskich elit politycznych doprowadziła do „miękkiej kolonizacji” Polski?

Środowiska, które dwadzieścia lat temu przystępowały do reformowania kraju, w ogóle nie stawiały sobie pytania o sens i sposób dochodzenia do własnej gospodarki, może z wyjątkiem postkomunistów, którzy starali się narzucić swój model narodowej gospodarki poprzez uwłaszczanie komunistycznej nomenklatury. Wywoływało to zrozumiałe oburzenie opinii publicznej. Nasze wyobrażenia o tym, czym jest Zachód, było bardzo książkowe, optymistyczne i naiwne zarazem. Przypomnij-

go stopnia konieczna – tylko do pewnego stopnia. Jednak chyba nigdy po stronie polskiej nie było większego wysiłku, aby to zbyt naiwne zapatrzenie na Zachód jakoś przesterować, choć trochę zmienić myślenie o własnych możliwościach. To nasze zwrócenie się na Zachód było i chyba wciąż pozostaje naiwne! Ponadto przez dwadzieścia lat ukształtowała się nowa stratyfikacja społeczna, a nowe potężne siły są bardzo zainteresowane trwaniem tego, co jest, czyli tzw. III RP. W konserwowaniu tego stanu rzeczy mają swój ogromny interes także siły zewnętrzne. Z zazdrością obserwuję, jak Niemcy czy Francja, odnoszą się do

czącej sytuacji stoczni niemieckich. A niektóre informacje z Zachodu po prostu dziś do Polski nie docierają...

W polskiej polityce jest dziś sporo kłamstwa, wiele półprawd i bardzo dużo cynizmu?

Tak właśnie uważam. Nie traktuje się polskich obywateli poważnie. To jest moja największa pretensja do tego rządu. Nawet ludzie zbliżeni do PO mówią, że premier ma zawsze poglądy zgodne z wynikami sondaży. Tego rodzaju stwierdzenie na Zachodzie skompromitowałoby nawet najbardziej populistycznego polityka. A u nas brzmi to niczym pochwała! Gorszące jest, że przed obywatelami ukrywa się ważne, podstawowe informacje dotyczące budżetu, procesów prywatyzacyjnych. Używając mocnych słów, powiem, że zanika gdzieś poczucie obowiązku i przyzwoitości rządzących wobec rządzonych, wobec narodu. Władza prowadzi jakąś niejasną grę, na którą większa część dzisiejszych polskich mediów pozwala, a nawet nierzadko bierze w niej udział. Tak więc nadzieje na polityczną przejrzystość, które pojawiły się kilka lat temu w związku z wykryciem afery Rywina, dzisiaj się kończą.

Spółeczeństwo nie reaguje już tak emocjonalnie na dzisiejsze afery, bo jest zmęczone i zdeorientowane.

Jeżeli się okaże, że ostatnia afera, zwana hazardową, nie będzie miała żadnych konsekwencji i rozplynie się w politycznych mactactwach, to znaczy, że jest już przyzwolenie społeczne na wszystko... Dlatego niechętnie usprawiedliwiam bierną postawę społeczeństwa, bez jego zaangażowania niewiele da się zrobić.

Jak pobudzić polskie społeczeństwo do samodzielnego myślenia, do wysiłku?

Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, zastanówmy się, dlaczego polskie społeczeństwo znużyło się politycznym spektaklem do tego stopnia, że nie chce być już nawet widzem i bezrefleksyjnie poddaje się prostym sugestiom. Przez całe lata ludzie w Polsce domagali się lustracji, ale gdy doszło do konkretnych, to bardzo szybko udało się zmobilizować opinię publiczną przeciw-



Prof. Krasnodębski dostrzega w Polsce silne bariery antymodernizacyjne | Fot. Dominik Różański

my sobie te dość dziwne hasła, że „kapitał nie ma narodowości”, „nie jest ważne, kto jest właścicielem”... Przypomnijmy sobie, jak bardzo promowane było to, podobno zachodnie hasło, że „pierwszy milion trzeba ukraść”!

Tworzenie polskiego kapitalizmu źle się zaczęło, także z powodu naszej naiwności, bo te wszystkie hasła braлиśmy za prawdę objawioną?

Zapewne, ale poważniej mówiąc, pewna uległość wobec silniejszych gospodarek była i jest nadal nieunikniona i do pewne-

własnego przemysłu, do własnych miejsc pracy.

W Polsce mówimy, że oni, bogaci, mogą sobie na to pozwolić, a my nie...

Gorzej, że nie dostrzegamy w tym większego problemu! A ci, którzy dostrzegają, na wszelki wypadek o tym nie mówią, bo na ogół nie jest to w ich interesie. Doprowadzono polskie stocznie do ruiny, a politycy z kancelarii premiera, w czasie, gdy toczyła się dyskusja o wątpliwej przyszłości polskich stoczni, przekazywali polskiemu społeczeństwu fałszywe informacje doty-

ko proponowanym rozwiązaniom. Równie źle rzecz się ma, gdy idzie o ocenę zjawiska korupcji. Mało tego, udaje się ludziom wmówić, że równie winni są tropiciele afer. To po prostu zadziwiające!

Panie Profesorze, w naszym kraju wszystkim winni są przede wszystkim Kaczyńscy! Skąd się wzięło to potoczne przekonanie?

Patrząc na karierę polityczną braci Kaczyńskich, przypominamy sobie, że już kiedyś mieli bardzo negatywny wizerunek, w czasie wojny na górze i prezydentury Lecha Wałęsy. To wówczas okrzyknięto ich głównymi wichrzycielami i destruktorami RP. Potem to się zmieniło, gdy Lech Kaczyński był ministrem sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka i gdy PiS wygrało wybory w 2005 roku. Niestety, sposób sprawowania rządów z przymusowym koalicjantem sprawił, że znów z łatwością udało się zmobilizować znaczną część opinii przeciwko PiS i Kaczyńskim. Za ten trudny okres rządzenia nie mam jednak do PiS wielkich pretensji, szkoda tylko, że nie udało się wówczas stworzyć koalicji PO-PiS... Dzisiaj jest oczywiste, że to PO nie bardzo tego chciała i wkrótce z partii reformatorskiej przeobraziła się w partię zachowawczą, skupiającą wszystkie „siły stabilizacji”.

Socjologowie wieszczą, że wszystko, na co może dziś liczyć PiS, to 25 procent społecznego poparcia.

Dzisiaj jedno jest pewne - gdyby Donaldowi Tuskowi udało się zrealizować swoje marzenie i za rok zostałby prezydentem, to może dojść do tego, że opozycja w Polsce zostanie całkowicie zmarginalizowana. Przyjrzyjmy się zresztą losom tych, którzy odchodzą, i tym raczej nieudanym próbom podejmowania działalności politycznej na własną rękę - te nowe formacje i nowe programy polityczne wydają się mało wyraziste. W dodatku polskie media niemal nie interesują się merytorycznymi dyskusjami i propozycjami polityków

A jednak, trudno się oprzeć wrażeniu, że media współrządzą!

Można odnieść takie wrażenie - dzisiaj w polskich dziennikach znajduję schlebia-

jące rządowi, wręcz hagiograficzne artykuły. Bardzo rozbawił mnie tytuł „Donald Tusk przejmując władzę w Europie”. Zadziwiają mnie też na łamach polskiej prasy niekończące się dyskusje o realnej możliwości wprowadzenia w Polsce euro w 2012 roku... Choć każdy kompetentny dziennikarz powinien wiedzieć, że to nierealne. Media najwyraźniej kreują, a na pewno wspierają, polityków PO. Z polityków PiS natomiast najchętniej... drwią.

Może dlatego tak się dzieje, że PO uchodzi za partię otwartą na świat, życzliwie nastawioną wobec globalnych interesów, a większość polskich mediów znajduje się w rękach obcych?

Być może jest w tym trochę racji, ale wydaje mi się, że jest to uwarunkowane polską przypadłością: Polacy - nie wyłączając polityków zamiast trudnej dyskusji, wolą śmiech i szyderstwo. To bardzo smutne i niebezpieczne.

Przeciwnicy partii rządzącej, których nie brakuje, chętnie przywołują dziś teorię „wroga zewnętrznego” i zarzucają obecnemu premierowi przesadną spolegliwość, na przykład w stosunkach z Niemcami, wręcz brak niezależnego, samodzielnego myślenia.

Ludzie prowadzący naszą politykę na pewno samodzielnie myślą, tyle że wolą być z silniejszymi, niż się im przeciwstawiać. Dość jasno wyłożył to minister spraw zagranicznych, mówiąc, że musimy płynąć głównym nurtem, zrezygnować z ambicji własnej polityki wschodniej. Twierdzą, że nie stać nas na jakąkolwiek własną politykę.

A może po prostu nam się to opłaca?

Wiem, że bycie samodzielnym jest zawsze trudniejsze niż bycie niesamodzielnym. Dzisiaj z tej niesamodzielnosci rzeczywiście mamy jakieś zyski i bardzo się z nich cieszymy. Cieszymy się, że Lech Wałęsa dostąpił zaszczytu popchnięcia symbolicznych kostek styropianu, a Jerzy Buzek został wybrany na szefa Parlamentu Europejskiego, że jakiś zagraniczny polityk nas za coś pochwalił, uśmiechnął się życzliwie... Tymczasem nasi sąsiedzi realizują twardo

swoje interesy, często bardzo sprzeczne z naszymi.

Można powiedzieć, że z naszym najważniejszym sąsiadem, Niemcami, nie mamy dziś zbyt wielu wspólnych interesów?

Mamy za to wciąż zbyt wiele punktów spornych, które przez lata całe były pomijane, lub przemilczane. Przez pewien, bardzo krótki okres w naszych stosunkach z Niemcami Polska bardzo mocno podkreślała istniejącą między nami różnicę zdań w wielu trudnych sprawach, co spowodowało sporą konsternację po stronie niemieckiej. W tym czasie, nie tylko politycy, ale też prawie cała polska opinia publiczna reagowała bardzo negatywnie na niemiecki pomysł budowy „Centrum przeciwko Wypędzeniom” i na obarczanie Polaków winą za powojenne wysiedlenia. Teraz przyjmujemy - jak to zadeklarował premier Tusk postawę „życziwej neutralności”, upieramy się co najwyżej przy nieistotnych drobiazgach, w przekonaniu, że i tak nic więcej nie wskoramy. Podobnie dzieje się w przypadku wszystkich pozostałych problemów: bezpieczeństwa energetycznego, stosunku do Rosji, mniejszości polskiej.

Za to możemy być pewni tego, że nie da się uniknąć niemieckich wpływów, przede wszystkim gospodarczych, na to, co dzieje się w Polsce?

Nie tylko o interesy gospodarcze tu chodzi. Niemcy na pewno nie chcą, abyśmy mieszały się do ich dalekosiężnych planów, które dotyczą Rosji. Niemcy nie są dzisiaj wprawdzie mocarstwem zaborczym, ekspansywnym, lecz za to bardzo umiejętnie stosują „soft power”, łagodny nacisk i - tego możemy być pewni - przynigdy nie zapomną o swoich interesach i krzywdach: na pewno zawsze będą pamiętać o „wypędzeniach”, czyli - jak je sami dogmatycznie określają - o bezprawiu. I pewnie jest, że jeśli w Polsce pojawi się jakiegokolwiek zagrożenie dla niemieckich interesów, to niemieckie media wyciągają całą baterię oskarżeń, przedstawiając Polskę i polskich polityków jako antyniemiecko nastawionych ksenofobów, populistów, nacjonalistów, rasistów, religijnych fundamentalistów. ■

Kryzysy są naturalną cechą gospodarki światowej. Ich skala i regularność są tak różne, że ekonomiści nie potrafią ich skutecznie przewidzieć

Recesja lat 2007–2009 i jej konsekwencje

Piotr Koryś

Już nie tylko media, ale i poważne instytucje finansowe, w oparciu o kolejne publikowane dane, ogłosiły koniec recesji o światowym zasięgu, trwającej Stanach Zjednoczonych, ponad dwa lata – zapewne najgłębszej od czasów Wielkiego Kryzysu. Skąd ona się wzięła, skoro jeszcze trzy lata temu w Stanach Zjednoczonych, a półtora roku temu w Polsce właściwie nikt nie sugerował spowolnienia gospodarczego tej skali?

Jak udało się ją skończyć? Dlaczego ominęła Polskę, podczas gdy inne kraje regionu, a w szczególności Pribaltika i Ukraina są tak głęboko poszkodowane? Czy na pewno wielkim wygranym są Chiny (czy szerzej kraje BRIC – Brazylia, Rosja, Indie Chiny), a pokonanym Stany Zjednoczone, Japonia i Unia Europejska?

Dziś trudno o jednoznaczne odpowiedzi na te pytania. Pierwszy nierecesyjny kwartał (lipiec–wrzesień 2009) dopiero się skończył. Nie ma nawet pewności, jak trwale będzie odbicie gospodarcze na świecie. Poszukajmy jednak wstępnych odpowiedzi na przynajmniej niektóre z nich.

Kryzysy (spowolnienia, recesje) są niejako naturalną cechą gospodarki kapitalistycznej (i, jak polskie doświadczenie czasów PRL-u pokazuje, nie tylko kapitalistycznej). Pojawiają się w niej ze względną regularnością, choć ich skala jest różna, a i regularność nie aż tak doskonała, by ekonomiści potrafili je skutecznie przewidzieć. Wystarczy sięgnąć pamięcią kilka dekad wstecz i wskazać kryzys naftowy, który skutkowało w latach 70. dwiema falami: kryzys amerykański przełomu lat 80. i 90. zakończony pierwszą wojną w Iraku i jednocześnie przebiegający kryzys w Japonii, kryzys azjatycki połowy lat 90., którego jednym ze skutków było bankructwo Jelcynowskiej Rosji, tzw. kryzys dot-comów (spółki z zakresu tzw. bańki internetowej) początku

XXI wieku, i na końcu obecną recesję, rozpoczętą w 2007 roku.

Niezwykła skala spowolnienia gospodarczego

Spowolnienia gospodarczego można się było spodziewać. Zaskakująca okazała się jednak przede wszystkim jego skala oraz synchronizacja, z jaką zostały nią dotknięte wielkie gospodarki Zachodu i większość gospodarek krajów rozwijających się (tzw. Emerging Markets). Dość powiedzieć, że skala spowolnienia mierzona w punktach wzrostu PKB sięgnęła w gospodarkach rozwiniętych (z nielicznymi wyjątkami) 5–6 punktów procentowych, co znaczy, że gospodarki notujące 2–3% rocznego wzrostu musiały zmierzyć się z rocznymi spadkami sięgającymi 4–5% PKB. W krajach rozwijających się skala ta bywała nawet większa niż na Ukrainie czy w krajach nadbałtyckich, gdzie od szybkiego wzrostu nastąpiło przejście do ponad 10% spadków PKB w skali roku. Polska okazała się wyjątkiem, przynajmniej jak na razie ominęła ją recesja, ale spowolnienie (od przeszło 6 do ok. 2% w skali roku) też jest znaczne.

Załamaniem wzrostu PKB to tylko jeden z przejawów kryzysu. Dołączyło się do niego załamanie cen papierów wartościowych, różnego rodzaju „nowoczesnych” instrumentów finansowych i surowców naturalnych (miedź, ropa naftowa...). Konsekwencją tego zaś był głęboki strukturalny kryzys systemu fi-

nansowego świata, którego przejawami były upadłości wielkich banków (Lehman Brothers, Bear and Sterns, Fortis), nacjonalizacje instytucji finansowych (AIG, Northernrock Bank), a nawet bankructwa państw, których gospodarka opierała się w zbyt dużym stopniu na sektorze finansowym. Kolejne symptomy kryzysu to gwałtowny spadek produkcji (w wielu krajach sięgający kilkudziesięciu procent wielkości z poprzedniego roku), handlu międzynarodowego (o mniej więcej jedną trzecią) i towarzyszący im wzrost bezrobocia, które w wielu krajach rozwiniętych podwoiło się w ciągu dwóch lat, na przykład w Hiszpanii osiągając astronomiczny poziom niemal 20% siły roboczej (i ponad 40% ludzi w wieku 25–29 lat).

Przyczyny załamania gospodarki światowej

Rozważmy teraz możliwe przyczyny tak głębokiego załamania gospodarki światowej. Jedną z kluczowych, jak się wydaje, jest szeroko pojęta polityka gospodarcza Stanów Zjednoczonych. Po kryzysie dot-comów, obawiając się głębokiej recesji, Allan Greenspan, ówczesny szef FED (instytucji mającej w odniesieniu do polityki pieniężnej uprawnienia podobne jak w Polsce Rada Polityki Pieniężnej) doprowadził do obniżenia poziomu stóp procentowych w gospodarce amerykańskiej do bardzo niskiego poziomu. To przełożyło się na wzrost dostępności i spadek kosztów kredytów, a w konsekwencji do uformowania się baniek spekulacyjnych na nieruchomościach i akcjach. W jaki sposób? Tani kredyt to niższy poziom rat, a zatem większa grupa potencjalnych nabywców domów może go uzyskać. W konsekwencji wzrasta popyt na domy, co skutkuje wzrostem

ich cen. Przy utrzymujących się niskich kosztach kredytu stwarza poczucie dostępności do znajdującego się w zasięgu ręki *perpetuum mobile* – za uzyskany kredyt wystarczy kupić dom (pierwszy, drugi, trzeci...), wzrost jego ceny wkrótce przekroczy koszt zaciągnięcia kredytu, a potem będzie już czysty zarobek. Aż do momentu, gdy popyt na domy zniknie, ceny gwałtownie spadną i trzeba będzie spłacać kredyt o wartości wyższej niż posiadana nieruchomości.

Załamaniem cen domów przyszło najpierw na rynek amerykański, nieoczekiwanie – gdy wyczerpał się i tak sztucznie pompowany popyt. Potem pękały kolejne bańki – na różnego rodzaju aktywach finansowych, surowcach... (cena ropy naftowej w przeciągu kilku miesięcy spadła z ponad 140 USD za baryłkę do poniżej 20; poziom indeksu BMI pokazującego realny koszt frachtu transatlantyckiego obniżył się o niemal 99%). To zaś destabilizowało bardzo mocno eksponowane na ryzyko firmy z sektora finansowego. Załamanie się rynków finansowych, a także gwałtowny spadek cen nieruchomości w Stanach Zjednoczonych i nie tylko przełożył się na równie gwałtowną zmianę oceny sytuacji finansowej przez ludzi, a po części i przedsiębiorstwa. Mechanizm był prosty – skoro mój majątek okazuje się w dużym stopniu iluzją, muszę ograniczyć zakupy. A stąd już prosta droga do gwałtownego spowolnienia w gospodarce realnej, załamania popytu, ograniczenia zakupów i produkcji w przedsiębiorstwach i wreszcie wzrostu bezrobocia.

Głębszych przyczyn kryzysu można się doszukiwać w kilku innych czynnikach. Po pierwsze, utrzymujących się nierównowagach gospodarki światowej, zwłaszcza nierównowagach w wymianie handlowej powodujących, że wybrane kraje utrzymują nadwyżki eksportowe (Chiny, Japonia, Niemcy), podczas gdy inne (w szczególności Stany Zjednoczone) są trwale zależne od importu, o czym świadczy ich ogromny deficyt handlowy. Po drugie, w coraz wyraźniej ujawniających się globalnych ograniczeniach wzrostu gospodarczego, prze-

jawiających się na przykład okresami gwałtownych wzrostów cen surowców i szerzej, trwającą rywalizacją o dostęp do złóż surowców. Po trzecie, we wspomnianych już mechanizmach rozwoju gospodarczego, które są po prostu cykliczne. Po czwarte, choć to najmniej oczywiste, w wyczerpywaniu się imperialnego potencjału Stanów Zjednoczonych i szerzej, Zachodu.

Recesje mogą kończyć się same – proces samoregulacji na rynku powinien doprowadzić do wyeliminowania słabszych lub zbyt dużo ryzykujących przedsiębiorstw (i zwykłych obywateli), popyt w końcu musi się ustabilizować (choć być może na niższym poziomie), a gospodarka musi wrócić do równowagi. Jednak w czasach demokracji rzadko kto pozwala sobie na zbyt długie czekanie. Jego skutkiem może być przecież porażka w powtarzających się często wyborach. Dlatego, jak również z obawy o powtórkę lat 30. XX wieku, w 2008 roku rozpoczęły się gwałtowne i ogromne ingerencje państw w gospodarkę, mające pomóc w wyjściu z kryzysu. Załączony rysunek pokazuje, jak na wstrząsająco wielką skalę.

Rządy kolejnych państw podejmowały decyzje o „wpompowaniu” do gospodarek niewyobrażalnych sum pieniędzy – pomagając bankom przetrwać kredytowe problemy, wspierając konsumentów (na przykład przez dopłaty do kupna nowych samochodów) czy uruchamiając inwestycje publiczne. To błyskawicznie spowodowało pojawienie się ogromnych deficytów budżetowych, których skala zbliża się w niektórych krajach (Stany Zjednoczone, Wielka Brytania) do 10% PKB, a w konsekwencji wzrost długu publicznego. W przyszłości wyniknąć z tego mogą problemy dla systemów pieniężnych tych krajów, a także kłopoty ze spłacalnością długów. Jednak obecnie, przynajmniej w krótkim okresie, przyniosło to pozytywne skutki. Pierwszy raz od kilku kwartałów amerykański PKB za III kwartał 2009 roku wzrósł (w porównaniu z tym samym kwartałem poprzedniego roku), coraz wolniej przyrasta też liczba nowych bezrobotnych. Pora, by ogłosić koniec kryzysu.

Wciąż jednak po jednym kwartale wzrostu nie wiadomo, na ile trwałe jest odrodzenie największych światowych gospodarek oraz jaki przebieg będzie miała trajektoria wyjścia z kryzysu. Kilka miesięcy temu rozważano kilka takich trajektorii, odpowiadających kształtem literom V, W, U lub L. Odbicie w kształcie litery V powinno być równie gwałtowne jak załamanie. Jednak może się zdarzyć, że po takim odbiciu przyjdzie czas na tzw. drugie dno kryzysu. Może być tak wtedy, gdy skończą się rządowe programy pomocowe, wielkie pieniądze zostaną wydane, pojawi się zagrożenie inflacją, inwestorzy nie będą chcieli kupować kolejnych transz obligacji, a gospodarki nie będą w stanie bez publicznych „protez” sprawnie funkcjonować. Wtedy będziemy mieć do czynienia z odbiciem w kształcie litery W (lub nawet WW) z kolejnymi szczytami i dołkami, ale bez wyraźnego trendu wzrostowego. Czy taka sytuacja jest dziś w ogóle warta rozważenia? Doświadczenie Japonii pomiędzy rokiem 1989 a dniem dzisiejszym pokazuje, że niewątpliwie tak. Za to mało prawdopodobne są już dwie pozostałe trajektorie wychodzenia z kryzysu, czyli U, która symbolizuje proces powolnego odbudowania gospodarki światowej, i L – a więc stabilizacji na poziomie niższym niż przed kryzysem.

Pozostając przy optymistycznych założeniach – odbicie ma kształt litery V i właśnie weszliśmy w fazę wzrostową cyklu gospodarczego. Wiele problemów jednak zostało: wspomniane ogromne zadłużenie publiczne państw wysokorozwiniętych, ogromne bezrobocie – sięgające już 10% w Stanach Zjednoczonych (i to wg najłagodniejszych miar) i w strefie euro, a 20% w Hiszpanii czy krajach nadbałtyckich, a także nierozwiązane strukturalne problemy gospodarki światowej i światowego systemu finansowego. Na razie nie ma skorych do ich rozwiązywania, bo jest już lepiej i pewnie zaczął się drugi wielki kryzys. Ale zignorowanie ostrzeżenia, jakim było załamanie lat 2007–2009, może źle się skończyć i to wcale w nieodległej perspektywie. ■

Limity na leczenie powinny być zniesione, a dostęp obywateli do usług medycznych trzeba ponownie zdefiniować

Zdrowie na wyczerpaniu

Alicja Dołowska

Nie dość, że w kraju szaleje grypa: świńska i sezonowa a z powodu grypy dochodzi do zgonów. Nie dość, że część szpitali już dawno wyczerpała limity świadczeń medycznych, zawartych w kontraktach z Narodowym Funduszem Zdrowia i może przyjmować pacjentów wyłącznie w sytuacji zagrożenia życia. Do akcji – w myśl zasady im gorzej, tym lepiej-wkroczył ponownie Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy ogłaszając strajk. „Ten strajk będzie uderzał głównie w pacjentów i to oni są głównym celem” napisali w tezach związkowcy. Jak to się ma do przysięgi Hipokratesa?

Amiało być już wyłącznie dobrze, bo ujawniono koszyk gwarantowanych świadczeń medycznych. – I wreszcie teraz wiadomo, co się pacjentowi w ramach ubezpieczenia zdrowotnego należy– cieszyła się minister zdrowia Ewa Kopacz. Co konkretnie? To, co się dotąd należało. Minister Kopacz zapewniała, że propozycja jest optymalna i w pełni zabezpieczona finansowo. Mijała się z prawdą.

Ratujące życie czyli jakie?

Za procedury wykonane w zeszłym roku poza limitami, szpitale dotąd nie mogą doczekać się pieniędzy, przez co rosną długi. Wiceminister zdrowia Jakub Szulc z PO mówi otwarcie, że mogą liczyć tylko na zwrot kosztów za świadczenia ratujące życie. A skoro tak, to wydłużają się szpitalne kolejki pacjentów czekających na operację. Zdrowego człowieka się na operacje nie kieruje. Dlatego nie ma się co dziwić dyrektorowi Szpitala im. Kopernika w Łodzi, który w liście do NFZ domaga się zdefiniowania, które operacje ratują życie, a które można uznać jako planowe. – „Proszę określić, których pacjentów mamy zdyskwalifikować?” – pytał w liście dyrektor Wojciech Szrajber, bo Szpital im Kopernika przyjął już tylu chorych, że przekroczył limit wyznaczony przez NFZ o 3 mln zł.

Jednak NFZ nie zamierza brać na siebie odpowiedzialności, choć to instytucja podległa rządowi, który jest konstytucyjnie odpowiedzialny za dostęp pacjentów do świadczeń medycznych i ochronę zdrowia

obywateli. – To nie urzędnicy mają określać, czy pacjent wymaga natychmiastowej pomocy, tylko lekarz – słyszymy z ust rzeczniczki NFZ Edyty Grabowskiej -Woźniak. Ale podział na operacje ratujące życie i planowe nie jest taki prosty. Każdy przypadek jest indywidualny i w takich sytuacjach zwłoka zawsze może okazać się dla pacjenta wyrokiem.

Ciągle za mało mówi się o tym, że w polskim systemie ochrony zdrowia jest za mało pieniędzy. Przeznaczamy na to zaledwie 4,3 proc. PKB. Rząd PO-PSL nie rozwiązuje podstawowej kwestii– niedofinansowania systemu, bo minimum to przecież 6 proc. PKB. Za nami tylko Rumunia i Bułgaria. OZZL ogłosił strajk, bo – jak czytamy w tezach „zasadniczą jego przyczyną jest wielka nierównowaga między ilością pieniędzy publicznych przeznaczanych na leczenie, a zakresem świadczeń gwarantowanych, jakie za te pieniądze trzeba sfinansować. Doprowadziły do tego dwa konkretne zaniechania rządzących: brak prawdziwego koszyka świadczeń gwarantowanych (tzn. takiego, którego zawartość jest dopasowana do ilości pieniędzy publicznych) oraz nie zwiększenie ilości pieniędzy publicznych przeznaczanych na leczenie, wbrew obietnicy premiera Donalda Tuska złożonej publicznie na zakończenie »Białego szczytu« w marcu 2008.” A dopóki będzie nierównowaga – będzie strajk – oznajmili lekarze. OZZL domaga się od przyszłego roku obowiązkowej 10 proc. składki zdrowotnej.

Ale w opinii lekarzy to strajkuje przede wszystkim rząd, odwracając się plecami od obywatela, któremu każe płacić podatki i obowiązkowe ubezpieczenia zdrowotne i pokazując figę. Ten strajk będzie przebiegał w ten sposób, że szpitale funkcjonują jak w warunkach ostrego dyżuru, przyjmowani są jedynie pacjenci z zagrożeniem życia, a planowi – odsyłani do domów.

Koszyk oparty na fikcji

Tymczasem Rada Naukowa, złożona również z lekarzy, wystawiła koszykowi pozytywną cenzurkę pod względem merytorycznym i za doprecyzowanie tego, ile dana procedura kosztuje. Ostrzegła jednak, że należy dbać o to, żeby koszyka „nie rozsądzić”. Zdaniem Rady– może tak się zdarzyć, kiedy trafią do niego nie ujęte w wykazie świadczenia lub z powodu wciąż rosnących cen wysokospecjalistycznych procedur i leków. Możemy uznać, że bez wpływu do systemu dodatkowego grosza, rozsądzenie jest pewne. Ba! Ono już się dokonało, skoro wiele szpitali przekłada z braku pieniędzy i limitów planowane operacje – na rok przyszły.

Wypchnięcie procedury medycznej z „koszyka” oznaczać będzie dla pacjenta odpłatność. Nie przed wyborami, bo rząd i jego parlamentarne zaplecze są wyjątkowo wrażliwi na sondażowe słupki. Jeśli od początku rządów PO-PSL nie ma zgody na podniesienie zdrowotnej składki odliczanej od podatku– sięgnięcie do kieszeni pacjenta pozostaje tylko kwestią czasu. Platforma nie zamierza przecież zwiększać wydatków publicznych. Wprost przeciwnie.

Niepokoju pojawiający się co i rusz pomysł dwu filarowych obowiązkowych ubezpieczeń zdrowotnych, skonstruowanych na wzór II filara ubezpieczeń społecznych. Będzie o to krzyk, ale prywatne firmy ubezpieczeniowe już zacierają ręce, a koszyk jest dla

nich punktem odniesienia. Dlatego trzeba zrozumieć apel związkowców do prezydenta Kaczyńskiego, którzy prosili o nie podpisywanie koszykowej ustawy, bo otwiera ona drogę do pobierania dodatkowych opłat za procedury, które mogą się za chwilę z koszyka wysypać. Tymczasem na dodatkowe opłaty i dodatkowe ubezpieczenia nie będzie stać paru milionów Polaków.

Według **raportu Komisji Europejskiej, Polska zajmuje czołowe miejsca w UE w rankingach ubóstwa**. Przed biedą nie chroni nawet praca, **bo 13 proc. pracujących Polaków osiąga dochody, które skazują ich na życie poniżej minimum egzystencji**.

I nie widać dziś pomysłu minister Korpacz, co mają robić ludzie, których na opła-

Grzech pierworodny

Kiedy wprowadzano reformę ubezpieczeń zdrowotnych w 1998 roku: pieniądze miał iść za pacjentem, koszty byłyby wreszcie możliwe do policzenia, co miało wyeliminować marnotrawstwo. A pacjent, dla którego dobra robiono tę reformę, miał mieć komfort leczenia, podobnie jak personel medyczny. Na ochronę zdrowia obiecywano 6 PKB a składka miała wynosić 13 proc. i odpisywano by ją od podatku. Ta reforma miała już u swego początku grzech pierworodny – zbyt niskie finansowanie. Wicepremier i minister finansów Leszek Balcerowicz jako szef koalicjanta – Unii Wolności powiedział, że zgadza się tylko na 7,5 proc. składkę zdrowotną odpisywaną od podatku. Oznaczało to, że nakłady na

restrukturyzacja zatrudnienia, mało efektywny sposób zarządzania. Ale dyscyplina finansowa się zmieniała, redukowano personel medyczny, na zewnątrz wielu szpitali wprowadzono laboratoria, pralnie a zamiast stołówek zaczęto stosować catering. Koszty zmalały 60 proc. szpitali nie miało już długów. W tym momencie PO oznajmiła, że uzdrowieniem sytuacji ma być przekształcanie szpitali publicznych w spółki prawa handlowego.

Gdy prezydent zawetował tę ustawę, PO wymyśliła plan „B”, który szpitalom, pragnącym się przekształcić, gwarantował częściowe oddłużenie. Ale i ten plan z powodu kryzysu, dużego bezrobocia i mniejszych wpływów do NFZ wzięt w łeb. Dziś dyrekcje wielu szpitali, które zdecydowały się na spółki plużą sobie w brodę, bo z powodu niedoszacowanej przez NFZ wartości świadczeń medycznych, placówki zadłużają się w dalszym ciągu.

Warto zajrzeć do raportu, który na zlecenie Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową przygotował dr Wojciech Misiąg. Raport został upubliczniony w ub.r., ale pominęła go PO bo był niewygodny. Misiąg twierdzi, że szpitale nie powinny być przekształcane w spółki prawa handlowego, gdyż ich misją jest leczenie pacjentów, a nie zarabianie pieniędzy. Mogą się bilansować, jeśli będą właściwie zarządzane, zniesione zostaną limity na leczenie, a kompetencje i odpowiedzialność za zapewnienie dostępu obywateli do usług medycznych trzeba ponownie zdefiniować i uzgodnić pomiędzy Ministerstwem Zdrowia, NFZ i jednostkami samorządu terytorialnego. Bo jest bałagan.

Misiąg był w latach 1989-94 wiceministrem finansów odpowiedzialnym za budżet u boku Balcerowicza. Jest ekspertem Sejmu, Senatu i Banku Światowego, czynnym profesorem wykładowcą, a w 2003 roku pracował w NIK. Zauważa on, że prywatyzacja nie daje gwarancji na lepsze zarządzanie i krytykuje plany przekształcenia szpitali w spółki prawa handlowego, ponieważ ten warunek nie jest żadną gwarancją pomyślnej restrukturyzacji. – Nie ma takich rzeczy, które da się zrobić w spółce, a nie da się zrobić w ZOZ – podkreślił Misiąg. Życie pokazuje, że miał rację. ■



Mimo przeprowadzonych kilkunastu reform służby zdrowia problemy pozostały | Fot. Dominik Różański

cenie procedur spoza listy gwarantowanych świadczeń zdrowotnych nie będzie stać. Ale sygnał wydany przez nią jest czytelny. – Za każdym razem minister zdrowia na wniosek Agencji Oceny Technologii Medycznych będzie dokonywał zmian – powiedziała, informując, że wykazy procedur będą uzupełniane, ale też mogą zostać z koszyka wykreślone, co oznacza dla pacjenta odpłatność. Czy prezydent mógł nie podpisać koszykowej ustawy? Mógł zwlekać, ale sześć lat temu wyrok Trybunału Konstytucyjnego nakazał ustalenie zakresu przysługujących pacjentowi świadczeń medycznych.

ochronę zdrowia będą za małe. Nie pomogły ani kasy chorych, ani potem powołanie NFZ z 16 wojewódzkimi oddziałami.

Nie starczało, a kontrakty na zakup świadczeń zdrowotnych zawierane były na dużo niższym poziomie ich faktycznych kosztów, co powodowało zadłużanie się placówek. O wzroście zadłużenia decydowały również rosnące odsetki od zakupywanego na raty sprzętu medycznego, wzrost cen energii elektrycznej, ciepłej, leków oraz paliw. Również wzrost cen żywności, bo w szpitalach trzeba również karmić. Długi generowała także zbyt wol-

„A gdyby wyżej nad dobro publiczne kładł zysk przyjaciół, za nic bym go ważył”

Sofokles, *Antyгона*

Sprawa dobra wspólnego

Paweł Borkowski

Wielu chętnie mówi o dobru wspólnym, chociaż nikt go nigdy nie widział. Czy więc jest ono czymś realnym, czy tylko jakąś ułudą, która służy dyscyplinowaniu mas?

Z pewnością nie jest to takie dobro, jak pokarm lub napój, dzięki którym zaspokajamy potrzeby swojego ciała. Już sama nazwa sugeruje, że dobro wspólne ma charakter nie indywidualny, lecz społeczny. Rodzi się w pewnych układach międzyludzkich (czy szerzej: międzyosobowych) i poza nimi nie istnieje. Wymaga ono zespolenia zróżnicowanych wysiłków – fizycznych, intelektualnych, finansowych itp. – a zatem ich zhierarchizowania i przyporządkowania jednemu celowi.

Taki cel łatwo wskazać, gdy mowa o społecznościach partykularnych. Wiadomo przecież, po co się tworzy i utrzymuje kluby piłkarskie, zastępy straży pożarnej lub spółki handlowe. Trudniej natomiast powiedzieć, czy analogiczny cel – i ewentualnie jaki – mają społeczności najszersze: społeczeństwo, państwo albo nawet cały rodzaj ludzki. Innymi słowy, chociaż wszyscy bierzemy jakiś udział w życiu narodu, społeczeństwa i państwa, nie zawsze umiemy wyjaśnić istotny sens tego uczestnictwa.

Klasyczna definicja

Drugi Sobór Watykański w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* sformułował definicję dobra wspólnego, która od tamtego czasu stała się w nauce społecznej Kościoła wręcz kanoniczna. Według autorów wymienionego dokumentu dobro wspólne jest to „suma tych warunków życia społecznego, które pozwalają bądź to grupom, bądź poszczególnym

jego członkom pełniej i szybciej osiągnąć ich własną doskonałość”.

Określenie to, chociaż zwięzłe, wiele nam mówi. Przede wszystkim dowiadujemy się z niego, że dobro wspólne ma charakter niejednorodny, złożony. Człowiek przecież osiąga doskonałość – czyli rozwija się ku pełni swojego człowieczeństwa – dzięki wielorakim uwarunkowaniom. Należy do nich i odpowiednia przestrzeń życiowa, i właściwe ustawodawstwo, i zdrowa rodzina, i solidne wykształcenie, i sprawna komunikacja oraz wiele innych czynników materialnych oraz duchowych. Nie powinno się zatem redukować dobra wspólnego do jednego wymiaru, gdyż grozi to ideologizacją i mechanizacją życia społecznego. Wówczas zanika naturalne bogactwo związków i oddziaływań międzyludzkich, a wartościowsze i bardziej wrażliwe jednostki są zmuszone udać się na tzw. emigrację wewnętrzną. Bolesnie doświadczaliśmy tych zjawisk w epoce komunistycznego zlodowacenia, które panowało w Polsce od lat czterdziestych ubiegłego wieku.

Po drugie, soborowa definicja pokazuje, że cel najszerszych społeczności polega na tym, by ułatwiać ich członkom osiągnięcie osobistej doskonałości. Nie żyjemy przecież dla państwa ani społeczeństwa, lecz one istnieją dla nas: ich zadaniem jest wspomagać autentyczny, wielopłaszczyznowy rozwój każdej jednostki ludzkiej, która żyje w ich obrębie.

Po trzecie, w dokumencie *Gaudium et spes* wprawdzie jest mowa o pewnej sumie, ale sumę tę należy rozumieć

w szczególnym znaczeniu. Trafnie ujął jej specyfikę Karol Wojtyła, wtedy jeszcze kardynał krakowski, w znanym studium *Osoba i czyn*: „Nie ilość ani nawet nie ogólność w sensie ilościowym stanowi o właściwym charakterze dobra wspólnego, ale gruntowność”.

Sposoby udziału

Do dobra wspólnego każdy członek społeczności przyczynia się na swój sposób – poprzez pracę, środki finansowe, gest, słowo, postawę. Nie da się więc w tej dziedzinie podać ogólnej reguły. Można jedynie wskazać typowe zalecenia o charakterze moralnym, takie jak wymóg uczciwości, pracowitości, sumienności, praworządności itp.

W repertuarze środków budujących dobro wspólne mieści się sprawowanie władzy w państwie, czy to centralnej, czy to samorządowej. Jest to szczególnie i bardzo ważny typ udziału, polegający na takim kierowaniu sprawami publicznymi, aby dobro wspólne nie tylko rodziło się i wzrastało, lecz także było należycie rozdzielane. Potrzebne są właśnie obydwie te elementy: zarówno tworzenie dobra wspólnego, jak i jego odpowiednia dystrybucja. W przeciwnym wypadku dobro wspólne albo w ogóle nie powstanie, albo będzie bezproduktywnym kapitałem społecznym, który wprawdzie został nagromadzony, lecz niezainwestowany.

Patologie

Bywa, że wspólnota narodowa, regionalna lub lokalna czegoś się dopracowuje, lecz to wszystko gdzieś „znika”. Często wina leży właśnie po stronie rządzących, którzy zawłaszczają dobro ogółu, zamiast je należycie rozdzielać. Inny przypadek,

równie patologiczny, zachodzi wtedy, gdy władza nadmiernymi restrykcjami i obciążeniami chce zagarnąć wszystko na rzecz pozornego dobra wspólnego. Znamienne świadectwo tego typu działań znajdujemy już w IV wieku przed Chrystusem u Arystotelesa ze Stagiry, który w swojej *Polityce* przytacza następujący epizod z dziejów starożytnej Grecji: „Należy też do sposobów rządzenia tyranów, że (...) się poddanych zuboża, aby zdobyć środki na utrzymanie straży, a nadto, by ludzie pochłonięci dzień w dzień zajęciami nie mieli czasu na knowania. (...) Tu należy też obciążenie podatkami, jak

odtworzyć swoich umysłów, które przebudowali im bolszewicy.

Polska w ogniu Europy

Nie możemy jednak wszystkimi przewinieniami obciążać władz publicznych, ani polskich, ani obcych. Wzrost dobra wspólnego, a zwłaszcza taki jego element, jak praworządność, istotnie zależy też od aktywnego uczestnictwa obywateli. W Polsce niestety jest z tym na ogół źle. Wielu mamy takich, którym jest „wszystko jedno” (przynajmniej dopóki nie wydarzy się jakiś kataklizm, np. wojna) albo którzy kombinują po cichu, jak wyjść

drogi, studiowano łacińskie dzieła. Dyktans cywilizacyjny był więc ogromny. Przez parę wieków udało się go znacznie skrócić, a mimo to wciąż pozostaje wiele do nadrobienia.

Nadal brakuje u nas solidarności w jej źródłowym, elementarnym sensie. Pisał o niej Karol Wojtyła w wyżej cytowanej pracy: „Solidarność oznacza stałą gotowość do przyjmowania i realizowania takiej części, jaka każdemu przypada w udziale z tej racji, że jest członkiem określonej wspólnoty. Człowiek solidarny nie tylko spełnia to, co do niego należy z racji członkostwa wspólnoty, ale czyni to «dla dobra całości», czyli dla dobra wspólnego”.

Wydaje się, że istotną rolę wychowawczą w tym zakresie mają do wypełnienia ludzie Kościoła i światłe kręgi katolickie. Jeden z bardziej interesujących polskich publicystów napisał niedawno, że Kościół to ostatnia szlachta, która nam jeszcze pozostała. Słowa te brzmią zarówno smutno, jak i zobowiązująco.

Czy należy się poddać?

Widzieliśmy zatem, że piękna sprawa dobra wspólnego łatwo może ulec wypaczeniu. W prawidłowo rozwijających się społecznościach dobro to rośnie z czasem. Dorobek poprzedników powiększają następcy – stopniowo, ale nieprzerwanie. Ten naturalny bieg rzeczy bywa jednak zakłócany przez wojny, katastrofy żywiołowe i inne, nie zawsze przewidywalne wypadki. Skutkuje to regresem, a nawet trwałym bądź czasowym zanikiem dobra wspólnego. Ta przykra rzeczywistość stała się również udziałem Polski, głównie wskutek rozbiorów, wojen, wreszcie okupacji niemieckiej, radzieckiej, a ostatnio także „unio-europejskiej”.

Może więc sprawa polskiego dobra wspólnego przedstawia się beznadziejnie? Nawet jeżeli tak jest, to chyba nie powinniśmy się poddawać, mimo że nasze wysiłki często spełzają na niczym. Przywołajmy znów Orwella: „(...) lepsze jest działanie od bierności. W grze, jaką prowadzimy, nie możemy odnieść zwycięstwa. Ale niektóre przegrane są mimo wszystko lepsze od innych”.



W Polsce, kraju w którym powstała „Solidarność”, nadal brakuje solidarności w jej sensie podstawowym | Fot. internet

w Syrakuzach, gdzie zaistniał taki wypadek, że za Dionizjosa w ciągu pięciu lat obywatele wpłacili cały majątek jako podatek”.

Jeżeli formacje społeczne, zwłaszcza te najwyższego rzędu, przestają służyć człowiekowi, tym samym tracą właściwą rację swojego bytu i stają się bezużyteczne albo, co gorsza, przeradzają się w jakieś totalitarne twory, które nie pozwalają swoim członkom spokojnie myśleć, pracować i odpoczywać. Wówczas władza staje się celem samym w sobie, niekiedy tak krańcowym, jak w słynnej powieści George’a Orwella (Arthura Erica Blaira) *Rok 1984*: „Władza oznacza rozrywanie umysłów na strzępy i składanie ich ponownie według obranego przez siebie modelu”. Ten schemat postępowania również dobrze znamy z epoki komunizmu. Zresztą do dzisiaj wielu nie zdołało

na swoje ze szkodą dla ogółu. Przykłady widzimy na każdym kroku: nagminne zaśmiecanie osiedli, lasów i zbiorników wodnych, dewastacja mienia komunalnego, zaleganie z czynszami, wyłudzenie świadczeń socjalnych, korupcja itp.

Mówi się, że Polska jest opóźniona w stosunku do Zachodu o kilkadziesiąt lat. Zapewne tak jest, gdy chodzi o rozwój techniczny lub organizacyjny, jednak w dziedzinie poglądów i postaw społeczno-obywatelskich nasze opóźnienie wynosi nie kilkadziesiąt, lecz co najmniej kilkaset lat. Może zresztą nie ma w tym nic dziwnego: przecież w czasach, kiedy władcy naszych ziem przyjmowali chrzest, a pospolici mieszkańcy uganiali się po kniejach w poszukiwaniu grzybów i zwierzyny, na terenach dzisiejszych Włoch lub Niemiec od dawna już wznoszono zamki i katedry, budowano

„Wartość ustępuje wartości tylko, nie faktowi” Stanisław Brzozowski

Kultura wyjałowiona

Patryk Różycki

Zachodnia cywilizacja bombardowana od dziesięcioleci wizjami własnego końca nie tylko uodporniła się na tego typu katastrofizmy, ale więcej, wchłonęła je i zaadoptowała, czyniąc z nich popularną pożywkę dla mas. Jednym z elementów tego typu retoryki jest uparcie głoszona teza o upadku współczesnej kultury, który miałby się przejawiać w wyjałowieniu jej z wszelkich wartości.

Chlebem powszednim przesiąkniętego popkulturą społeczeństwa stały się przewidywania współczesnych „proroków”, dotczące rychłego końca świata. Do tego stopnia nawet, że uczyniliśmy z nich tanią rozrywkę w postaci chociażby licznych produkcji filmowych przesiąkniętych apokaliptycznymi wizjami z udziałem kosmitów, meteorytów, komet, trzęsień ziemi i dinozaurów. I jeśli nawet nasza nieunikniona przecież zagłada nie zrealizuje się w wyżej wymieniony sposób, to na pewno urzeczywistni się ona – ba, już się urzeczywistnia (!) – w formie aksjologicznej pustyni, jaką ma stanowić współczesna kultura. A jednak nawet i te ponure prorocтва totalitarnego, zdehumanizowanego społeczeństwa, jeszcze kilkadziesiąt lat temu z całą powagą i głębią traktowane, prorocтва tej miary, co chociażby orwellowski „Rok 1984”, dziś już chyba na nikim nie robią większego wrażenia.

Kult wartości

Za tego typu przejawami znieczulenia, czy dewaluacji, kryje się pewien skrót myślowy. Twierdzenie bowiem, zgodnie z którym kultura współczesna pozbawiona jest jakichkolwiek głębszych, niekoniecznie nawet tradycyjnych, ale w ogóle wartości, niesie ze sobą bardzo realne niebezpieczeństwo. Coż bowiem komunikuje tego rodzaju uproszczenie? Zasadniczym przesłaniem z jakim mamy tu do czynienia jest ostateczne zamknięcie się, wyczerpanie, a więc koniec pewnej realnie istniejącej aksjologicznej rzeczywistości. Kiedy

jednak coś się kończy, zasady dotychczas obowiązujące od tego momentu tracą swą ważność. Oczywiście w tym konkretnym przypadku mamy raczej sytuację odwrotną, postuluje się tu bowiem upadek, a więc koniec kultury jako efekt uprzedniej dewaluacji obowiązujących wcześniej wartości. Niemniej jednak kolejność zachodzenia tego procesu nie ma tu najmniejszego znaczenia. Nieustanne i bezrefleksyjne powielanie tego typu przekonania rodzić może, i wydaje się, że rodzi postawę społeczeństwa bierności. Jeśli bowiem głosimy upadek wszelkich wartości a wraz z nim upadek kultury, to w zasadzie nic już nas nie obowiązuje, żadna aksjologia, a na pewno nie jesteśmy zobowiązani do bronięcia jakichkolwiek – w końcu martwych już – zasad. Ci, którzy w swym głębokim przekonaniu nie zgadzają się na ów stan dewaluacji, wysuwając powyższe oskarżenia dają jej paradoksalnie przyzwolenie, uskarżając się na bierność i bezrefleksyjność społeczeństwa, które wyzbyło się najdrobniejszego nawet humanistycznego „instynktu” jednocześnie sankcjonują ten stan rzeczy, oczekując „życia”, głoszą nieodwracalną „śmierć”.

Jak słusznie zauważył Konrad Lorez kultura, jako efekt filogenezy gatunku ludzkiego, jest jego cechą charakterystyczną, wyróżniającą go spośród innych żyjących gatunków. Moment pojawienia się człowieka na ziemi, jest również momentem jej narodzin. Gatunek ludzki nie może istnieć inaczej, jak tylko w „kulturalny” – że się tak wyrażę – sposób. Jednocześnie jest ona ściśle związana z nor-

mami i wartościami, stanowiąc za ich pośrednictwem pierwotny i podstawowy obszar wytwarzania wszelkiej realności i wszelkiego sensu w ludzkim świecie. Same wartości są niczym innym, jak pewnym stanem świadomości, więcej, są też świadomości świadectwem. Kultura jest zatem naturalnym, w pełnym tego słowa znaczeniu, procesem tworzenia własnej tożsamości, jest – jak to ujął prof. Andrzej Tyszka – kultem wartości, jako jej istotnych, konstytutywnych i uniesprzeczniających ją elementów.

Niebezpieczeństwo subiektywizmu

Pomimo oczywistości tych uwag zachowanie pewnej ścisłości językowej wydają się być czymś koniecznym. Dzięki niej bowiem uniknąć możemy tego swoistego paradoksu, do którego nieuchronnie prowadzić muszą powszechnie dziś głoszone a wspomniane powyżej postulaty: w rzeczy samej „śmierć” i upadek wszelkich wartości równoznaczny jest z upadkiem kultury jako takiej, to zaś z kolei oznaczać by musiało nic więcej, jak tylko „śmierć” ludzkiego gatunku. Kultura jednak jest kultem wartości, a te ustępować mogą jedynie innym wartościom – aksjologia bowiem nie zna stanu próżni.

Tak więc to, z czym w istocie mamy do czynienia w ramach głoszonego powszechnie kryzysu kultury, to bynajmniej nie zanik czy upadek wartości jako takich, ale utrata pewnego obiektywnego punktu odniesienia wprowadzającego ład w sferze aksjologii, będącego źródłem jej koniecznej hierarchizacji. To, z czym borykać się musi współczesne społeczeństwo to chaos zasad, a nie ich brak. Czyż najbardziej nawet liberalne dziś środowiska nie wspierają swego ideologicznego oręza na tak fundamentalnych wartościach, jak wolność czy tolerancja. Oczywiście w ich przypadku wolność

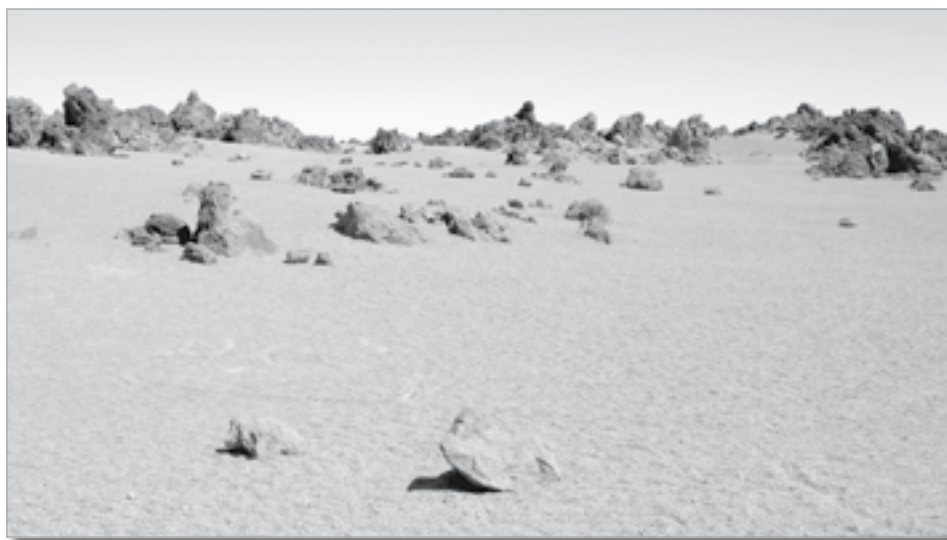
coraz częściej ociera się o dowolność. Ale dzieje się tak właśnie dlatego, że zagubiony zostaje pewien wyższy, obiektywny punkt odniesienia, stanowiący – jako źródło porządku – podstawę dla odpowiedzialności. Ta bowiem ma charakter relacji dwubiegowej: jest zobowiązaniem się – w stosunku do pewnej rzeczywistości obiektywnej – do przestrzegania pewnych wyższych wartości czy zasad, względem drugiej osoby czy też szerzej, jakiejś grupy społecznej. Wiążącym jest tu właśnie ów obiektywny punkt odniesienia, ściśle określający charakter naszego zobowiązania. Rozerwanie tej relacji, spro-

bistych prawd duchowych. Coraz częściej, nawet wśród osób wierzących, zauważyć można postawę sceptyczną wobec tego wszystkiego, co można by tu określić mianem „oficjalnego nauczania”. W wymiarze pozakonfesyjnym założenie to przybiera postać cichego żądania, byśmy na własną rękę poszukiwali wspomnianych „prawd duchowych”, byśmy – na własną rękę – stawali się mistykami. Bo przecież wszyscy jesteśmy równi, co zgodnie z oświeceniowym paradygatem rozumieć należy, że jesteśmy w równy sposób obdarzeni, także duchowymi darami.

autorytarna i archaiczna z punktu widzenia oświeceniowej mentalności, staje się dla współczesnego człowieka, wspólnotą niepotrzebną. Wybór jakiego w tej sytuacji dokonuje jednostka, to porzucenie wspólnoty, której fundamentem i źródłem trwałości jest nieprzerwane odnoszenie się i wcielanie w życie pewnego obiektywnego „prawa”; porzucenie, na rzecz możliwości indywidualnego wyboru duchowego i interpretacji duchowej rzeczywistości.

Prywatyzacja religii niesie ze sobą dwie pozornie przeciwstawne konsekwencje. Z jednej strony prowadzi ona do dowartościowania, żeby nie powiedzieć przewartościowania duchowości abstrakcyjnej, prywatnej, niejako pozakonfesyjnej i pozawspólnotowej. Mamy tu wówczas do czynienia z pewną liberalno-oświeceniową ideą duchowości uniwersalnej. Z drugiej strony prywatyzacja prowadzi do pozornie odwrotnej konsekwencji, jaką jest zlekceważenie spraw duchowych. Uczynienie problemów tej natury problemami pojedynczej jednostki, generuje mechanizm, w którym kłopoty duchowe jednostki traktowane są z góry, jako kłopoty właśnie, nie problemy, którym należy się porządne duchowe rozwiązanie.

Oba te idealne modele postaw, są modelami człowieka współczesnego, człowieka zagubionego w świecie wartości, z których znaczenia nie do końca już zdaje sobie sprawę. Zawieszona między nimi jednostka wciąż im hołduje, ale w istocie nie wie, co one tak naprawdę znaczą. Pozbawiona obiektywnego odniesienia w sposób intuicyjny próbuje je interpretować. Sytuacja ta ma charakter totalny. Dotyczy bowiem wszelkich dziedzin kultury. Jeżeli, jak to zostało powyżej powiedziane, kultura jest kultem wartości, to dziś jest ona kultem prywatnym i jednostkowym, niepodporządkowanym jakiejś nadrzędnej rzeczywistości. Sytuacja ta rodzić może jedynie i rodzi konflikt. Kultura zamiast rozwijać człowieka, stanowiąc dla niego naturalny mechanizm wychowawczy, stała się polem walki, na którym ścierają się nie tyle same wartości (bo w liberalnym społeczeństwie walka wbrew pozorom nie toczy się w imię wartości), co raczej różne ich interpretacje – jest to kultura bez mądrości. ■



Kiedy odrzucimy wartości religijne kultura staje się wyjałowioną pustynią

Fot. Radosław Kieryłowicz

wadzające się do oddzielenia wolności od odpowiedzialności, z konieczności zakończyć się musi absolutyzacją wolności a więc anarchią, czyli dowolnością.

Prywatyzacja religii

Genezy tego niezwykle złożonego zjawiska szukać należy m.in. w postępującej od kilku bez mała wieków prywatyzacji życia religijnego. Wydawać by się mogło, że płaszczyzną religijną charakteryzuje, niejako w sposób naturalny, nieprzerwana relacja względem rzeczywistości obiektywnej, jaką w tym przypadku jest Bóg; rzeczywistości, wyrażającej się w egzegetycznym nauczaniu głoszonym przez kapłanów danego wyznania. A jednak w obowiązującym w powszechnym mniemaniu typowo nowoczesnym założeniu, to jednostka jako samodzielny podmiot sama dochodzić powinna do swych oso-

Liberalne założenie, zgodnie z którym wszelkie kwestie natury duchowej należą do sfery prywatnej każdego człowieka, ma swoje źródła właśnie w przełomie oświeceniowym. Być może faktycznie radykalizm oświeceniowego antyreligijnego wystąpienia był reakcją na poprzedzające ten okres wojny religijne. Niechęć jaka zrodziła się ten sposób wobec wszelkich intuicji kościelnych zaowocowała stopniowym usuwaniem kwestii wyznaniowych ze sfery publicznej. O ile jednak z początku chodziło jedynie o oddzielenie porządku państwowego od porządku sakralnego, o tyle już z czasem prywatyzacja religii przybierała zaczęła formę swoistej jednostkowej dowolności w interpretacji prawd wiary. Wspólnota kościelna nie przekłada się na wspólnotę polityczną, więcej, traci ona powoli autorytet, stojąc w sprzeczności z modelem wspólnoty liberalnej. Jako

Kończący się Rok Słowackiego niech stanie się zachętą do powracania do twórczości poety

Domowa ojczyzna

Waldemar Smaszcz

Juliusz Słowacki bardzo wczesnie utracił swoją domową ojczyznę; dodajmy, że mógł w ogóle jej nie odzyskać. Oto w niespełna dwa lata po przyjściu poety na świat w Krzemieńcu, ojciec, Euzebiusz Słowacki, wygrał konkurs na stanowisko profesora literatury na Uniwersytecie Wileńskim i rodzina przeniosta się do miasta nad Wilią.

Zapewne gdyby nie przedwczesna śmierć ojca w 1814 roku i powrót pani Salomei do Krzemieńca, miasteczko to nie zapisałoby się w pamięci przyszłego poety. Pobyt młodziutkiej wdowy w domu rodziców trwał tym razem prawie cztery lata i to one okazały się decydujące w utrwaleniu związków emocjonalnych jedynaka z rodzinnym miastem.

Wyjeżdżając ponownie do Wilna w 1818 roku, po ślubie matki z Augustem Bécu, profesorem medycyny, unosił w sobie szczęśliwy czas dzieciństwa, którego nic już nie mogło zatrzeć: ani lata nauki w zachwycającym swoimi zabytkami gotycko-barokowo-klasycystycznym mieście uniwersyteckim, ani pierwsza, głęboka miłość do kuzynki, Ludwiki Śniadeckiej, ani jaszuńskie pejzaże, wśród których rozkwitało młodzieńcze uczucie.

Nawet ryzykowna konfrontacja świata zapamiętanego z rzeczywistością, gdy po ukończeniu studiów w 1828 roku wyruszył do Krzemieńca, gdzie od roku znowu mieszkała matka, niewiele już mogła zmienić. Poeta wyraźnie dystansował się do Wilna, czego wyraz znajdujemy w liście do Wojciecha Kornelego Stattlera: „... skończywszy w uniwersytecie moje nauki (...) – opuszczałem Litwę na zawsze; i wózkim pocztowym leciałem na południe do mego Krzemieńca, do moich Athen, abym w nich szerzej i przygotował się do walki żywota” [podkreśl. – W.S.].

Po opuszczeniu kraju, po wybuchu powstania listopadowego, nieustannie powracał myślami „tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną”. Pisał o Krzemieńcu jako „pięknym rodzinnym mieście”, leżącym w „dolinie, wąskim nieba nakrytej błękitem”, które nie mogło być inne niż „czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okien błyska;/ gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,/ jak perły szmaragdami ogrodów przesnute”. Utrwalał te obrazy w dalekim Paryżu, rozjarzonej niezliczonymi światłami stolicy ówczesnej Europy, a przecież pamiętał każdy szczegół:

*Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,
Większa nad inne – miastu panująca cieniem;
Stary – posępny zamek, który czołem trzyma,
Różne przybiera kształty – chmur łamany wirem;*

*I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,
A w nocy jak korona, kryta żalu kirem,
Często szczyby wiekowe przesuwa powoli
Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarzy.*

W późniejszych latach, gdy po przeżytych przełomie religijnym oraz ukształtowaniu koncepcji genezyjskich, Słowacki dokonał gruntownego przewartościowania swojej twórczości, Krzemieniec pozostał dla niego najważniejszym punktem na mapie. Zapewne w niemałej mierze miało to związek z listami do matki, wysyłanymi z różnych miejsc, ale zawsze w tym samym kierunku. Nierzadko ujawniają one swoisty konflikt ówczesnych poglądów poety z przekonaniem pani Salomei. Zgodnie z prawami ewolucji genezyjskiej Słowacki odrzucał bowiem szczęście złudnego spokoju teraźniejszości, stając na przeszkodzie nieustannego doskonalenia się. Lecz nawet wówczas nie potrafił uwolnić się od przeszłości, co „pozostała świeżą i żywą” w jego sercu:

„Marzę sobie – pisał – jak to my kiedyś zamięszkamy w skromnym dworku z owocowym sadem, jak będziemy mieli co wieczór kilku miłych przyjaciół – a czasem pójdziemy do żydowskiej szopy, gdzie przy łożowych świeczkach będą włączający się aktorowie grać komedyjki umyślnie dla ciebie napisane – potem przy księżycu będziemy wracali do domu, a ty się, droga, jeszcze będziesz śmiała z jakiego Hrycia lub Hawryły. Ja ci nawet Ambrożego z suką Znajdą tak w zwierciadle pokażę – a ty zobaczysz wtenczas, jak przeszłość została świeżą i żywą w sercu moim...”

Kiedy w 1847 roku, zaledwie dwa lata przed śmiercią, otrzymał od hr. Gustawa Olizara wycinankę Krzemieńca, nie tylko podziękował osobnym listem, ale i napisał wiersz o rozbudowanym tytule *Do hr. Gustawa Olizara podziękowanie za wystrzyżynkę z gwiazdeczką i Krzemieńcem*:

*Ta ręka, która Krzemieniec wystrzygła,
Bogdajbym kiedyś ją uściśnęła szczyrze
I ukłuł jako magnesowa igła,
Która od słońca swój kierunek bierze*

Przytoczmy jeszcze jeden wyjątkowej urody liryk *Jeżeli kiedy – w tej mojej krainie...*, określony przez starających się zachować naukowy obiektywizm wydawców *Pism wszystkich* jako „...w piękną poetycką szatę przybrane słowa melancholii i tęsknoty za krainą lat dziecińczych”:

*Jeżeli kiedy – w tej mojej krainie,
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,
A miasto dzwoni – nad szmerem potokiem,
Gdzie konwaliją woniące lewady
Biegną na skały... pod chaty i sady...*

*Jeśli tam będziesz... duszo mego łona,
Choćby z promieni – do ciała wrócona: –
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
[...]*

Autor, obawiając się, że nie będzie mu dane powrócić nawet po śmierci na rodzinną ziemię, przenosi akcję wiersza – jak często to czynił w mistycznym okresie swojej twórczości – w zaświaty. Dusza, wolna od ograniczeń, jakim podlegamy na ziemi, może dotrzeć także do tego jedyne miejsca na świecie, tak bliskiego tułaczowi. Miejsca – jak możemy kolejny raz się przekonać – zapamiętanego już nie z fotograficzną, ale filmową wręcz dokładnością. Cała pierwsza strofa, wyjąwszy dwa inicjalne słowa, jest poetyckim (którym to już?) opisem „tej mojej krainy”, z płynącą „po dolinach” Ikwą na pierwszym planie, górą w tle, ukochanym miastem... A ileż tu miłych zapachów i dźwięków – od „szmeru potoku” po rwące i „konwaliją woniące” lewady, czyli strumyki i strumyczki, co „biegną na skały”, giną „pod chatami i sadami”.

Poeta modli się, by dusza, jeżeli dotrze nad Ikwę, nie zapomniła tęsknoty człowieka, którego ciało ożywiała podczas ziemskiej wędrówki, doświadczając wszystkich jego doznań. Gdy – wydawać by się mogło – wypowiedź poetycka osiągnęła swój punkt kulminacyjny, następuje przejmująca, wyciszona puenta, którą nie sposób przyjąć inaczej niż w głębokim milczeniu:

*Powietrze lżejsze... które cię uzdrowi,
Ląłem z mej piersi... mojemu krajowi.*

Polska

Miłość do ojczyzny Juliusza Słowackiego ukształtowały – podobnie jak całych pokoleń „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu” – słowa „Jeszcze Polska nie zginęła,/ Kiedy my żyjemy...”, które, chociaż są jak najbardziej konkretnego autorstwa, to musiały chyba pochodzić od Boga, taka była ich siła.

W utworze *Poeta i natchnienie*, po przypowieści o zachowaniu się pary jaskółek wobec śmierci ich maleńkiego dziecka, czytamy:

*...nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę,
Chociażby jak trup w grobie leżąc zbrzydła,
Potargam wprzód ją pieśnią za pierze
Porwę ją wprzód na pieśniane skrzydła,
Porwę ją z ziemi, tak jak wichler bierze,
Stargam łańcuchy wszystkie – wszystkie sidła,
Podniosę w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci,
Puszczę... jeżeli żywa – to polec.*

Jest w tym obrazie prawdziwie wielka metafora całej twórczości autora *Grobu Agamemnona*, który nie kochał ojczyzny miłością sentymentalną, lecz prawdziwie męską, nie tyle synowską nawet, co – powiedziałbym – ojcowską. W pełni korzystał z danego mu przez Stwórcę talentu, wieszczkiej mocy, by, gdy zaszła potrzeba, boleśnie poruszyć sumienia współczesnych.

W tym miejscu chciałbym jednak wskazać na utwór – moim zdaniem – wyrastający w prostej linii z owego arcydystychu: „Jeszcze Polska nie zginęła,/ Kiedy my żyjemy” – *Sowiński w okopach Woli*, który można uznać za prawdziwy katechizm naszego patriotyzmu epoki niewoli, aktualny i w późniejszych doświadczeniach.

Autor, wrażliwy na słowo poetyckie jak rzadko który z naszych pisarzy, nieomylnie odczytał prawdziwą głębię żołnierskiej piosenki, jaka zawładnęła polskimi emocjami od chwili powstania. Aby ocalić tożsamość zniewolonego narodu, należało utrwalić przekonanie, że ojczyzna to nie tyle polityczny twór, miejsce na mapie, ale ludzie, których łączy mowa i wiara ojców, miłość tego, co uważają za własne, wspólnota niekiedy silniejsza niż więzi rodzinne. I dopóki żył choćby jeden Polak, żyła z nim Polska...

O tym właśnie mówi bohater lirycznego arcydzieła, generał Sowiński, jeden z owych „książąt niezłomnych”, którzy zaludnili dojrzałą twórczość Słowackiego, już po przyswojeniu twórczości hiszpańskiego dramaturga Pedro Calderona, czytanego w oryginale! Zauważmy, jak daleko odszedł Słowacki od swojej twórczości z okresu *Kordiana*, na której, niestety, zazwyczaj kończy się znajomość jego dzieł nawet wśród tak zwanych wykształconych Polaków. Generał Sowiński nie ma nic z romantycznego bohatera. Nie jest młodzieńcem, który występuje przeciwko zastanemu porządkowi, lecz „starcem o drewnianej nodze”, nie wadzi się ze Stwórcą w imię zniewolonej ojczyzny, nie wybucha natchnionym monologiem, a waży każde wypowiedziane z trudem słowo.

Ale nie tylko z tego powodu jest to bodaj najbardziej niezwykły wiersz Słowackiego, twórcy poezji – jak napisał prof. Czesław Zgorzelski – „w pełni romantycznej”. Oto największy nasz wizjoner, arcy mistrz obrazów poetyckich, zupełnie zrezygnował z bogactwa swojego talentu na rzecz surowego wyrazu artystycznego, oddającego z porażającą wręcz siłą testamentalne przesłanie ostatniego żołnierza na straconej reducie.

Zwróćmy uwagę już na sam tytuł i jego relację z treścią wiersza: *Sowiński w okopach Woli* (podkreśl. – W.S.). W pierwszym zdaniu czytamy: „W starym kościółku na Woli/ został generał



Krzemieniec, „piękne rodzinne miasto” Juliusza Słowackiego

Sowiński...” Autor – podkreślmy – **wie**, że generał Sowiński walczył w okopach **przed** kościołem, ale korzystając z przywileju tego, który określamy jako *licentia poetica*, ukazał śmierć bohatera jako ofiarę składaną na ołtarzu. Znakomicie wykorzystał wszystkie możliwości, jakie dawało zestawienie realnych wydarzeń z czytelną symboliką. Nie powtórzył pomysłu Ignacego Krasińskiego z *Hymnu do miłości Ojczyzny* („Święta miłości kochanej Ojczyzny...”), nie sakralizował bohatera, ale tym bardziej – powiedzielibyśmy językiem Norwida – „uwydatnił” jego czyn.

Generał Sowiński znalazł się przy ołtarzu niejako z konieczności – bez nogi, na drewnianym szczudle, nie mógł stać inaczej niż o coś oparty. Ale tu kończą się realia, dalej wszystko zaczyna znaczyć poprzez wielką symbolikę, utrwaloną od wieków w literaturze chrześcijańskiej:

*Oparłszy się na ołtarzu,
Na białym bożym obrusie,
I tam łokieć położywszy,
Kędy zwykle mszały kładą,
Na lewej ołtarza stronie,
Gdzie ksiądz Ewangelią czyta.*

Nie mamy wątpliwości, co oznacza biały obrus, zatrzymamy się jednak przez chwilę na owym miejscu „na lewej ołtarza stronie/ gdzie ksiądz Ewangelią czyta”. To przygotowanie do nadania szczególnej rangi każdemu wypowiedzanemu słowu. Z miejsca, z którego czytana jest Ewangelia, a więc Słowo Boże, nie można mówić nic innego, jak tylko prawdę, a nawet więcej: najważniejszą, skondensowaną prawdę. I taką rangę nadaje Słowacki wypowiedziom swojego bohatera. To jego ostatnie słowa, wypowiedziane tuż przed śmiercią, urywane, wydobywające się z trudem między jednym a drugim pchnięciem szpady.

O czym mówi ginący bohater? Przede wszystkim o tym, że nie może się poddać. Nic go już z tym światem nie łączy. Jego wszyscy oficerowie i żołnierze zginęli, uwalniając niejako swojego dowódcę od odpowiedzialności za powierzonych mu ludzi. Nie odpowiadając za nikogo, może wypełnić swój los – nie poddać się, by

w ten sposób ocalić życie, lecz walczyć do końca. Zdecydowanie przy tym podkreśla, że nie ma w sobie nic ze świętego czy męczennika. Jest t y l k o „prawym Polakiem, broniącym swego żywota”, i zapowiada, że będzie się bronić do śmierci „i kogo może – zabije, i krew da – a nie da szpady”. Jego determinacja to – powtórzmy – prosta konsekwencja słów „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...”. Generał Sowiński mówi:

Odnajdujemy w tych zdaniach jakże czytelne nawiązanie do tradycji biblijnej, gdy Naród Wybrany nie chciał przyjąć za cenę pokoju rzymskich bogów, odpowiadając, że ich Jahwe zawarł z nimi przymierze i zabronił mieć bogów cudzych przed Sobą. Przyjęcie bogów zwycięzców spowodowałoby gniew i odwrócenie się Jahwe, a to oznaczałoby zagładę. Dlatego woleli śmierć do ostatniego bez zaparcia się Boga.

Wobec takiej postawy każda przemoc jest bezsilna i taki testament generał Sowiński pozostawia „polskim dziatkom, które dziś w kołyskach leżą i bomby grające słyszą...”

Wszystko w tym wierszu-arcydziele zostało doprowadzone do końca, także śmierć generała – zabija go w walce nie któryś z adiutantów Paskiewicza czy „sam marszałek”, lecz „jeden żołnierz stary...”. „Stary” generał ginie w równej walce ze „starym” żołnierzem.

Świat

Próbując znaleźć własne miejsce w rodzących się wówczas ruchach umysłowych, Poeta zbudował własny system genezyjski, w którym, akceptując romantyczne przekonanie o roli wybitnych jednostek w dziejach ludzkości, wskazywał na konieczność doskonalenia się, gdyż tylko tą drogą możliwy jest postęp.

Człowiek wybrany, a za takiego się uważał, znał cele finalne bytu dzięki objawieniu, stąd wykorzystując otrzymany od Stwórcy talent, starał się porywać współczesnych potęgą słowa, kreował w swojej twórczości nową rzeczywistość, do której należało dążyć, chociaż każdy musiał się sam doskonalić.

Takie przekonanie miało w naszym przypadku po prostu moc ocalającą. Najgroźniejsza była bowiem wszelka stabilizacja, zamykająca drogę jakimkolwiek zmianom. Polacy, aby „wybić się na niepodległość”, musieli przeciwstawiać się zastanemu porządkowi, zburzyć go.

Temat to zbyt obszerny, by szerzej omówić go w tym szkicu. Dodam tylko, że Juliusz Słowacki nie skupiał się jedynie na potędze słowa, ale ukazywał w swoich dziełach zarówno czyny rycerzy, owych książąt niezłomnych, jak i – zwłaszcza w ostatnim okresie twórczości – Króla-Ducha, za którym pójść już nie jednostki, ale... cała ludzkość. ■

Ołtarz Bożego Narodzenia Jana Szczepkowskiego wystawiony w Paryżu w 1925 roku był syntezą form ludowego świątkarstwa z kubizującym formizmem.

Boże Narodzenie zachwyciło Paryż

Jarosław Kossakowski

Tematy religijne w europejskiej sztuce pierwszych dziesięcioleci XX wieku nie były popularne. Powoli zaczynały zyskiwać swoich zwolenników zmieniające się co chwila nurty artystycznej awangardy odległej od życia duchowego. Tym bardziej cenny jest sukces, jaki polska sztuka narodowa odniosła w 1925 roku na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu. Złoty medal otrzymał tam m.in. rzeźbiony w drewnie Ołtarz Bożego Narodzenia dłuta Jana Szczepkowskiego.

Sukces w Galerii Inwalidów

Polska zaproszona już w 1921 roku do udziału w Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu, przygotowała się niezwykle starannie. Imponujący rozmachem i wszechstronnością dział polski spotkał się z niebywałym aplauzem jurorów, którzy przyznali Polsce 33 Grand Prix i 43 złote medale dla 307 wystawców z naszego kraju, nie wspominając już o uznaniu publiczności tłumnie odwiedzającej polski pawilon i część polską w Galerii Inwalidów.

Snycerz i projektant grobowców

Do udziału w paryskiej wystawie został zaproszony także znany już wtedy rzeźbiarz Jan Szczepkowski (1878–1964), absolwent Szkoły Zawodowej Przemysłu Drzewnego w Zakopanem i krakowskiej ASP. Wypowiadając się na temat projektowanej przez siebie polskiej kaplicy, pisał: „Mam dość rzeźby grobowej. Rzeźba grobowców, ponurych świątyń, ciężkich wyokrąglonych form, spływających jak

stopiony wosk, zawsze jednak rzeźba smutna, jest dla mnie przeżytkiem. Czas na formę radosną. Marzeniem moim i pragnieniem nieziszczonym dotąd jest



Ołtarz Bożego Narodzenia proj. Jana Szczepkowskiego na wystawie w 1925 r.

rzeźba zamykająca w swej formie promienie słońca”.

Ołtarz Bożego Narodzenia

Jedna z sal paryskiej Galerii Inwalidów oddana Polsce została zaaranżowana przez Jana Szczepkowskiego jako polska kaplica. Ta przestrzeń była jednolitym tworem rzeźbiarsko-architektonicznym, łączącym w sobie atmosferę wnętrza dostojnej chłopskiej izby, wiejskiego kościółka i ludowej szopki.

W rzeźbach ołtarza przedstawiającego scenę Bożego Narodzenia oraz filarów i ścian bocznych wypełnionych pasterczami, aniołami i Hołdem Trzech Króli, artysta osiągnął syntezę form ludowego świątkarstwa z kubizującym formizmem. Cięta w drzewie sosny, niepolichromowana płaskorzeźba tworzy czytelny i uporządkowany układ form geometrycznych. Dynamiczny rytm ich plastyki podkreślają mistrzowsko wykorzystane efekty słoju sosnowego drewna. Zasadą porządkującą kompozycję ołtarza było radosne światło ukazane w postaci promieni spływających z wyciętej w drzewie gwiazdy. Osobną strefę tworzą kulisy ołtarza z płaskorzeźbionymi scenami „Pokłonu pasterzy” i „Hołdu Trzech Króli”, zaczerpniętymi z ludowych pastorałek i jasełek.

Sukces artystyczny Ołtarza Bożego Narodzenia został potwierdzony złotym medalem i francuską Legią Honorową. Ołtarz Bożego Narodzenia miał być eksponowany w Luwrze, jednak w końcu trafił do polskiego kościoła pw. św. Stanisława w Dourges, niewielkiej górniczej miejscowości na północy Francji. Tam po latach pokryty grubą warstwą lakieru stracił niezwykle rysunek słoju sosnowego drewna i został zaatakowany przez insekty. Dopiero w tym roku dzięki polskiemu Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego i polskim konserwatorom zabytków ołtarzowi przywrócono dawny blask. Inne rzeźbiarskie prace Jana Szczepkowskiego obecnie można oglądać w warszawskim Muzeum Niepodległości na wystawie „W służbie sztuce, w służbie ojczyźnie”. ■

W sto sześćdziesiątą rocznicę urodzin Józefa Chełmońskiego

Piewca natury i Boga

Dominik Różański

Kto z nas nie zna Bocianów czy Babiego lata lub rozpedzonych zaprzęgów końskich, o których zachwycona monachijska publiczność powiadała: „Za dużo życia! Za dużo życia!”. Ale na płótnach Chełmońskiego możemy niejednokrotnie również oglądać motywy religijne, wartości chrześcijańskie. Były one zawsze artyście bliskie i najdroższe, wyniesione z domu rodzinnego, związane z ukochaną ziemią polską.

W liście z Paryża z 1877 roku Chełmoński pisze: „Na czym urosłem, to się nie starzeje. Wszystko, co mam, z naszego dostałem nieba nade mną, a w uszy dziadowskie pieśni i odпустowe Matki Boskiej blaski na oczy, a potem, co tylko pomyślę, to wszystko stamtąd poszło”.

Pochodził z rodziny drobnoziemiańskiej, ale już bez własnego majątku. Lecz co ważne – w rodzinnym domu były kontynuowane tradycje artystyczne. Dziadek pracował jako sekretarz w radziwiłłowskich dobrach w Nieborowie, miał malarskie i literackie uzdolnienia. A u Radziwiłłów była możliwość korzystania z zasobów ogromnej biblioteki księcia i sposobność obracania się wśród artystów z kręgu Norblina. Ojciec uprawiał amatorsko malarstwo i muzykę.

Z błogostawieństwem ojca

Chełmoński urodził się 7 listopada 1849 roku w Boczkach pod Łowiczem w folwarku, który dzierżawił ojciec przyszłego artysty. Miał w jego osobie pierwszego nauczyciela, a także odpowiednią atmosferę na drodze do sztuki. Jego dzieciństwo upływało więc nie na salonach, lecz blisko ziemi i ludzi z niej wyrosłych, wśród sadów pachnących gorącym latem, dojrzewających owoców, na piaszczystych drogach, wśród pól żyta, na pastwiskach i ugorach, w rytm pór roku i prac z nimi

związanych. Oracze, siewcy, żniwiarze, pastuszkowie, pola i łąki. To tu poznał świat, ludzi i przyrodę, na szerokich równinach Mazowsza z jego niskim, odległym horyzontem, zamkniętym nieraz ledwo mającą linią lasu. To wszystko



Krzyż w zadyńce 1907 r.

zbliżało do wsi i dawało możliwość poznania ludzi roli, ich ciężkiej pracy, tradycji, obrzędowości i wiary, obserwowane już od wczesnych lat z zamilowaniem i pasją, i zapewne dawało podstawę do jego malarstwa. Ta bliskość pozwalała również na serdeczność prawdziwą, niekłamana,

daleką od „zachwyków” młodopolskiej inteligencji nad ludem i chłopomanii.

Po naukach „domowych” i latach swobody życia wiejskiego zaczyna się czas szkół: Szkoła Powiatowa w Warszawie i Szkoła Powiatowa w Łowiczu. W 1867 roku kończy Gimnazjum Realne w Warszawie z postanowieniem, że od-tąd poświęci się sztuce. I tak zaraz po ukończeniu gimnazjum rozpoczyna naukę ukochanej profesji.

Odlatują żurawie

Studia malarskie (1867–1871) odbywa w Warszawskiej Klasie Rysunkowej. Równocześnie podejmuje nauki w prywatnej pracowni Wojciecha Gersona, którego do końca swojego życia darzył najwyższym szacunkiem i uznaniem. Główną zasadę nauki Gersona stanowiło bardzo wnikliwe studiowanie natury, która miała być najlepszym nauczycielem i wzorem.

Czas studiów to wytrwała praca i nowe przyjaźnie. Pomimo dotkliwych braków finansowych rodzina nie była w stanie zapewnić Chełmońskiemu utrzymania. Ten czas młodości, pełen zapału do pracy, nawiązanych przyjaźni, był pełen radosnej fantazji i nadziei na lepszą przyszłość. Początkowe prace Chełmońskiego nie są pozbawione wpływów mistrza. Widać to zarówno w kompozycji trochę sztucznej, teatralnej, idealizacji postaci, nadmiernie rozbudowanych scenach.

W następnych pracach czuć jeszcze niepewne próby kształtowania własnej formy. Lecz cóż za ironia! Gdy Chełmoński zaczyna wkraczać na własną drogę twórczą, gdy zaczynają być widoczne wypracowane samodzielnie formy i środki artystyczne, ręka przyszłego mistrza za-

równy w kompozycji, jak i zestawieniu barw, harmonii i światła, wtedy doczekał się w prasie tęgiego lania za trzy nowo wystawione prace: *Rankiem w puszczy*, *W południe* i *Odłot żurawi*. Ogromny wpływ na kształtowanie się młodego artysty miały odbyte już w czasie studiów warszawskich wyjazdy na Ukrainę i Podole do krewnych i przyjaciół. To one do reszty pozwoliły mu zrzucić jarzmo akademizmu, wyzwoliły z całą siłą to, co grało w duszy. Pokazały ekspresję, nieupozowany ruch. Rozległe przestrzenie, „gdzie żaden płot, rów, żaden drogi nie utrudza, gdzie przestępując miedzę, nie poznasz, że cudza”.

Nie sposób pominąć również faktu, iż na wyobraźnię malarza miała też wpływ twórczość Adama Mickiewicza, którą Chełmoński umiłował całym sercem. Przeobraziła się ona u niego niemalże w kult. W wielu obrazach Chełmońskiego możemy dostrzec myśli natchnione przez Mickiewiczowskie widoki. Po mistrzowsku potrafił z nich czerpać i zamieniać w malarskie dzieła. Wspomnijmy choćby kilka wersji *Żurawi*.

U nas jest inaczej, inaczej...

Dzięki pomocy Maksymiliana Gierymskiego i Józefa Brandta wyjeżdża pod koniec 1871 roku lub na początku 1872 roku do Monachium. Studiuje tam w Akademii Sztuk Pięknych. Przebywając wśród polskich „monachijczyków”, szczególnie mocną i długotrwałą przyjaźń nawiązuje z Adamem Chmielowskim, późniejszym św. bratem Albertem, Stanisławem Witkiewiczem, Maksymilianem Gierymskim i Józefem Brandtem.

Zdobywa uznanie tamtejszej publiczności i krytyki. Pomimo sukcesów w 1874 roku, gnany tęsknotą za krajem, opuszcza Monachium. W liście do Gersona pisze: „Oj – nie wiedziałem ja, z jakimi to wyjazd z kraju powiązany jest kolejami; tu całe moje życie wyrwa się ku wschodowi słońca ku Polsce...; kiedy wrócić będzie można do kraju? Bo u nas inaczej, inaczej, inaczej”.

Po powrocie Chełmoński wyjeżdżał na Ukrainę, czerpiąc stamtąd całymi garściami. Genialna pamięć wzrokowa i

zdolność zatrzymywania wrażeń sprawiały, że mógł cały obraz „zrobić” z pamięci. „Starał się on wyrazić muzykę wieczoru, szept skrzydeł nietoperza, cichy lot lalaków, skrzeczenie żab. Jemu chodziło o to, żeby wiatr na obrazie świszczął w badylach zwiędłych słoneczników i stukał wiadrem wiszącym u żurawia” – pisał Stanisław Witkiewicz.

W Warszawie artysta tworzył wraz z Adamem Chmielowskim, Antonim Piotrowskim i Stanisławem Witkiewiczem we wspólnej pracowni w Hotelu Europejskim. Wystawił w „Zachęcie” *Babie lato*, *Stróża nocnego*, *Jarmark w Balcie*, *Na folwarku*. I choć to czas, gdy Chełmoński dociera i czerpie z samego sedna polskości, przelewa na płótno najprawdziwszą polską duszę, to krytyka i brak zainteresowania ze strony ewentualnych nabywców sprawiają, że decyduje się na wyjazd z kraju. Wyśmiewano brudne nogi leżącej na ziemi pastuszki, którą malował zamiast heroin i historycznych tematów w stylu Matejki czy Siemiradzkiego. Mimo że w ramach walki o nową sztukę, toczoną w myśl hasła „nie co, ale jak” na łamach czasopisma „Wędrowiec” w obronę sztuki Chełmońskiego zaangażowały się takie autorytety, jak Bolesław Prus, Stanisław Witkiewicz czy Antoni Sygietyński.

Do przyjaciół na Ukrainie pisze: „... wybieram się do Paryża i może stamtąd nie wrócę żywy (...). Dziwna rzecz, czuję w tym swój koniec (...). Cóż, kiedy tu w Warszawie, pomimo że tak wiele wystawiłem obrazów, prócz pochwał i nagany nic nie mam”. W Paryżu wystawia swoje rozpedzone zaprzęgi, sceny wiejskie i znajduje nabywców nawet z Ameryki. Paryż okazał się wyprawą po złote runo, ale był zabójczy dla jego sztuki. Po powrocie do kraju, sukcesie paryskim i nasza rodzima krytyka, przekonana wreszcie o wielkości artysty, bije pokłony. Odbywają się liczne wystawy, sypią się nagrody.

W stronę mistycyzmu

Jest rok 1890. Chełmoński, osiadły od roku w Kukłównce, w małym dworku pod Grodziskiem Mazowieckim, zrywa radykalnie z dotychczasowym stylem



Autoprotret – 1902 r.

życia, zbliża się do prostego wiejskiego bytowania. Powstają prace bliskie naturze, ale inne, nowe. Rozlewają się na płótnie równiny Mazowsza, czysty pejzaż, gdzieniegdzie ptaszek. Z obrazów płynie spokój. Powstają: *Lelaki*, *Noc przed wschodem słońca*, *Świt*, *Czajki*, *Bociany*, *Kuropatwy*.

Tworzy również obrazy przepięknie zadumą, wręcz mistycyzmem: *Krzyż w zadymce*, *Pod Twoją obronę* czy *Cisza nocna*. W przyrodzie artysta odkrywa duchowość, siłę twórczą, w każdej bryłce ziemi czy źdźbłe trawy dostrzega obecność Boga. Sztuka jest dla niego największym hołdem dla Stwórcy, a praca artysty religijnym posłannictwem. „Widzi pani – tłumaczył Pii Górskiej, młodzieutkiej sąsiadce z Woli Pękoszewskiej, późniejszej biografce artysty – pole i rosa. Zdaje się nic, a to bardzo trudno oddać taką szarość. Ludzie są idioci! Myślą, że tylko ten służy Bogu, kto się na klęczkach modli, a ja mówię, że wymalowanie takiego pola z rosą to jest służba Boża i może lepsza od innej!”.

„Modlił się precudownie” – pisze Pia Górka. „Na czym opierał swą religijną pewność? – zastanawia się pisarka i odpowiada: – Głównie na osobistych przeżyciach, bo wszelki aparat ściśle teologiczny, wszelkie rozumowe »dowodzenie Boga« były dla niego pętami krępującymi wolny dostęp do Ojca i Pana.” ■

Romantyzm pokazał, iż kontemplacja piękna może prowadzić do wiary.

Romantyczna droga od piękna do wiary

Łukasz Kobeszko

„Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła wiedza Narodu mojego” – napisał w 1844 roku Juliusz Słowacki. Lektura romantyków wciąż inspirowała do odpowiedzi na pytanie o korzenie kryzysu kultury europejskiej.

Większość literaturoznawców zgadza się z tym, że pojawienie się światopoglądu romantycznego było bezpośrednim skutkiem oświecenia, ukoronowanego wybuchem Rewolucji Francuskiej. Rozpoczęta kilka później nowa, „romantyczna rewolucja” sygnowana nazwiskami Goethego, Chateaubrianda, Heinego i Novalisa, była reakcją obronną Europy na kartezjańską, wyjąłową konstrukcję oświeceniową, zastępującą transcendencję i uczucia dyktatem „pozbawionego dawnych przesądów religijnych rozumu”. Romantyczni twórcy dostrzegli, że wizja umowy społecznej J.J. Rousseau nie jest w stanie zapewnić ludzimu stanowi wiecznej szczęśliwości. Postulowany przez „wiek świateł” absolutystyczny model sprawowania władzy również okazał się pełną ucisku tyranią, która nie może być odpowiedzią na najgłębsze pragnienia jednostki. W życiu wielu młodych ludzi na początku XIX wieku zaczął dominować swoisty *spleen* – melancholia, zniechęcenie do życia czy też gorycz.

Melancholia szukająca transcendencji

Po opublikowaniu *Cierpień młodego Wertera* w 1774 roku Europę Zachodnią zalała fala samobójstw inspirowanych losami głównego bohatera dzieła J.W. Goethego. Motyw tragicznego młodzieńca,

zbuntowanego przeciw otaczającemu społeczeństwu, często nieszczęśliwie zakochanego i rozdartego, staje się popularnym wzorem literackim wczesnego romantyzmu. Z kart ówczesnych książek znika naiwny dydaktyzm oświeceni-



C.D. Friedrich *Wędrowiec przed morzem mgły* – romantyzm cechowało głębokie poszukiwanie transcendencji

wych mentorów, roztaczających przed czytelnikami wizje budowy idealnego świata. Życie weryfikuje utopię o wszechmocy nauki – „czucie i wiara silniej mówi do mnie”, stwierdza Adam Mickiewicz w *Romantyczności*. Racjonalizm i rozum nie są ostateczną miarą rzeczy, stają się

wręcz bezużyteczne, gdy szukamy sensu życia, śmierci i miłości. Na gruzach światopoglądu oświeceniowego rodzi się więc oniryczna melancholia, w której młodzi artyści, często na oślep starają się znaleźć światełka Wieczności. Warto zwrócić uwagę, iż niektóre elementy tego romantycznego stanu ducha korespondują ze znanym od wieków w myśli chrześcijańskiej pojęciem „acedii”, czyli uczuciem choroby duszy, objawiającej się niemożnością zaznania spokoju, przygnębieniem, smutkiem, dekoncentracją i wrażeniem pustki.

Stefan Witwicki w *Przemyśle do Edmunda* z 1829 roku pisał o młodych romantykach: „Oddani na pastwę wybujałym i pożerającym uczuciom, płomieniem rozpasanej czułości namiętnie trawieni (...), otaczają się samotnością i czarnym smutkiem; (...) w boleściach myśli wpadają w mizantropię; a niewsparci pociechą i siłą wiary, chociaż niekiedy pełni religijnego uczucia, dochodzą często do zbrodni samobójstwa”. W innym miejscu, portretując jednego z najlepiej zapowiadających się romantycznych poetów kresowych, autora *Dum podolskich* i *Zdobycia Kijowa* Tymona Zaborowskiego (1799–1828), który odebrał sobie życie, Witwicki zwracał uwagę: „Było to serce szlachetne, dusza wzniosła,

umysł rozmiłowany w marzeń krainie, (...) najłżejsze poruszenie wewnętrzne, zmieniające się w namiętność gwałtowną – a przy tym zbyt czuła drażliwość”.

W poemacie *Lambro*, wydanym w 1832 roku, niespełna dwudziestotrzyletni Słowacki prezentuje postać skłóconego

z Bogiem i światem greckiego korsarza, który próbuje oderwać się od prozy życia: „Na twoim czole z przerażeniem czytam/ Ostatni stopień wszystkich nieszczęść – nudę” – pisze poeta. Bohater w upiornej scenerii starej kajuty statku, porównanej przez artystę do grobu, w którym ktoś zamknął się za życia, przy słabym świetle „lampy, co niegdyś przyświecała Bogu”, codziennie zażywa opium i pogrąża się w narkotycznych halucynacjach. W jednej z nich ukazują mu się, jak najpierw sądzi, dwaj aniołowie. Wkrótce jednak, tam gdzie Lambro oczekiwał interwencji Boga, widzi albo narkotyczne złudzenia, albo – co też prawdopodobne – dwa demony, z których jeden przypomina mu o rozbieżności pomiędzy światem marzeń a rzeczywistością, a drugi jest podobny do Lucyfera. Pomimo zbuntowania się przeciwko Stwórcy zachował on dla zmylenia ludzi swoje imię jako niosący światło. W swojej narkotycznej acedii Lambro zapomina o przestrodze przed szatanem podającym się za „anioła światłości” z 2 Listu św. Pawła do Koryntian.

Poszukiwania świata nadprzyrodzonego w stanie romantycznej melancholii plastycznie wyraził najslawniejszy malarz romantyczny, Caspar David Friedrich. Na jego dwóch obrazach: *Wędrowiec przed mroźnym mgłą* i *Dwaj mężczyźni obserwujący księżyc*, postacie nie pokazują swoich twarzy, stojąc do oglądających dzieło plecami i kontemplując przepiękny jakąś niewypowiedzianą tajemnicą krajobraz. Wydaje się, że prawie zupełnie zatracają się w medytacji zjawisk przyrody. Sunąc po krętych drogach romantycznej melancholii, pośród mgieł i konarów drzew, twórcy często natrafiali na Boga, ale mogli również, podobnie jak stało się to w przypadku bohatera Słowackiego, trafić na demona. Szczególnie, gdy jak bohater innego wczesnego poematu wieszcz, *Godziny myśli*: „Wszystkie czucia skarby/ Ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie/ (...) Lecz nie było w niej wiary w szczęście ani w Boga”.

Od marzycieli do proroków

Melancholia, poprzez pogrążenie się w odmętach beznadziei, mogła stać się punktem wyjścia zarówno do negacji

wszechmocy i miłości Boga, jak również, poprzez zobrazowany przez Friedricha zachwyt nad blaskiem księżyca i lekkością mgły, prowadzić do odnalezienia dyskretnych śladów obecności Stwórcy.

François René Chateaubriand (1768–1848), francuski myśliciel i dyplomata, niedawny zwolennik Woltera, piszący niegdyś: „Istnieje może jakiś Bóg, ale to Bóg Epikura; za wielki, za szczęśliwy, aby troszczyć się o nasze sprawy”, ulegając romantycznemu zachwytowi nad pięknem świata i przyrody, nieoczekiwanie pisze w 1802 roku apologię chrześcijaństwa, dostrzegając w nauce Chrystusa i nabożeństwach Kościoła najwyższy stopień estetycznego piękna. „Odnowił katedrę gotycką, otworzył zamknięte drzwi wielkiej przyrody i wynalazł nowoczesną melancholię” – pisał o nim jeden z francuskich historyków literatury. Romantyczni twórcy często osiągnęli wiarę na drodze porównywalnej do iluminacji.

Na nowym etapie życia to już nie romantycy szukali śladów Bożego Ducha w onirycznych marzeniach i melancholii, lecz to sam Stwórca, wykorzystując swoje nieskończone możliwości, zaczął szukać poetów. Co ciekawe, podobnie jak dawniej, trafiał do nich w mistycznych wizjach, snach i widzeniach. Komunikuje im największe tajemnice dotyczące sensu i celu historii lub narodu i oczekiwał, że niczym starotestamentowi prorocy – Izajasz, Jeremiasz, Daniel czy Ezechiel – staną się orędownikami nawrócenia ludzkości. W tym kontekście powracają echa znanego wersu z Mickiewiczowskiej *Romantyczności* – poznanie prawdy staje się dostępne nie mędrcom czczącym bożka rozumu, lecz każdemu, kto „czuciem i wiarą” otworzy swoją intuicję na rzeczywistość nadprzyrodzoną.

Efekt zmiany melancholicznych marzycieli w profetów widzimy w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* (1832) Adama Mickiewicza. Księgi pisane były niemal równocześnie z III częścią *Dziadów*. Sam Mickiewicz przyznawał później, że obydwa dzieła tworzył w stanie pewnego rodzaju natchnienia. Tak jak wcześnie romantycy ponosili często bezsensowne cierpienia i musieli spotykać się

z odrzuceniem społeczeństwa, tak w *Księgach...* cierpienie zniewolonego narodu nabiera sensu odkupieńczego i ma pokazać innym krajom drogę do przemiany życia.

Co ciekawe, profetyczna postawa Mickiewicza wyrażona w *Księgach...* nadal mocno tkwiła w romantycznym wzorcu buntu przeciwko racjonalizmowi. Tym razem jednak to dawna, przedrozbiorowa Polska zostaje przez niego przeciwstawiona materialistycznemu Zachodowi, zniewolonemu potęgą pieniądza i interesów politycznych.

Piękno sensem dziejów

Długa droga, która prowadziła naszych romantyków od buntu i melancholii, poprzez rolę przewodników narodów, u wielu z nich zakończyła się afirmacją piękna stworzenia, którego istnienie jest jednym wielkim hymnem pochwalnym na cześć „dzieł rąk Pańskich”. Bodajże najpełniejszą, choć zarazem najtrudniejszą do racjonalnej analizy wizję piękną świata, stworzoną przez romantycznego artystę, znajdziemy w ostatnim, mistycznym okresie twórczości Juliusza Słowackiego. Wspomniany na wstępie poemat *Genezis z ducha* stanowi zadziwiające odwrócenie perspektywy zawartej w tragicznych losach greckiego Lambro.

Obserwując brzeg Oceanu Atlantyckiego, na pięć lat przed swoją śmiercią, poeta zastanawia się nad procesem ewolucji roślin i zwierząt na przestrzeni milionów lat i przy okazji dostrzega działania Ducha Bożego. Kształtuje on całą historię świata i los każdej, nawet najdrobniejszej formy życia, która wciąż ewoluuje, aż do momentu ostatecznego przybliżenia się do Chrystusa. Myśl romantyczna, powstała na poboju światopoglądu oświeceniowego, przebyła w swojej historii skomplikowaną podróż. Od dramatycznych poszukiwań metafizycznych w świecie wydawałoby się „milczącego Stwórcy” i potężnej, lecz niepojętej przyrody z obrazów Friedricha, aż po dziękczynienie złożone Bogu za mały liść na drzewie i kroplę wody. Może więc dlatego twórczość romantyków wciąż porusza i wskazuje kierunek poszukiwań dla kultury europejskiej. ■

Wigilijna opowieść telewizyjna

Wojciech Piotr Kwiatek

Boże Narodzenie... Żadna masa najlepszych życzeń, składanych jak świat długi i szeroki, nie da się porównać z tym czasem – czasem pojednania, dobroci i (zda się) wszechogarniającej świat miłości. Jakie życzenia miałby ochotę usłyszeć mentor telewizyjny „Naszego Głosu”? Oczywiście, że jego życzenia dotyczyłyby telewizji.

Przyłknijmy więc późnogrudniowym wieczorem oczy... Zniewalający zapach domowego bigosu stawia na granicy jawy i marzenia. I jeszcze ten schab w majeranku... I ta sztufada według przepisu babci... Chcielibyśmy, by to wyciszenie, to Oczekiwanie wzięło nas w swe posiadanie choćby na świąteczne dni. Z błakającym się gdzieś na języku aromatem ostatniego łyku domowej nalewki wyciągamy rękę po pilota...

Kto lubi dobrą telewizję, wie, że życzenia „dobrego programu”, które by usłyszał, sam złożyłby chętnie... twórcom telewizji: żeby mogli robić programy, które uważają za dobre, za wartościowe. Nie ulega wątpliwości, że są wśród nich tacy, co za wartościowe uważają te chłamowate komercyjne „masówki”, które produkują. Uważają tak sami, albo im to wmówiono bądź narzucono... Zaraz, zaraz, idą Święta, o czym my mówimy? A kysz, a kysz!

* * *

Program świąteczny w telewizji powinien być etycznie jednoznaczny, jak jednoznaczne jest Boże Narodzenie. A co jest jednoznaczne etycznie np. w filmie? Co jest (lub do pewnego momentu było) uzdrawiające, oczyszczające w kinie? Z pewnością western, klasyczny western z dobrym szeryfem i złym bandytą. Nalewasz sobie jeszcze pół kieliszka pigwówki czy dereniówki i rozsiadasz się wygodnie, bo za chwilę – np. *W samo południe*, *Dwa oblicza zemsty*, *Dyblizans*... Film się kończy – a ty

podnosisz się z fotela lekki, oczyszczony. Świat wytracono z ładu, ale ten ład został przywrócony.

Podobnie jest z filmem kryminalnym, czystym gatunkowo, bez naleciałości różnych *thrillerów*. Nawet „czarny kryminał” z lat 30. czy 40., taki *Sokół maltański* z Bogartem, jakaś ekranizacja Chandlera... Albo coś z polskiego podwórka – jakiś sfilmowany Joe Alex, np. *Gdzie jest trzeci król?*, dawno bardzo tego nie pokazywano: stary zamek na uboczu, zagrożenie niejasne, ale wyczuwalne, ciekawe, ekscentryczne towarzystwo, dobra obsada aktorska – i oczywiście frapująca zagadka. Sięgasz jeszcze po karafkę z pigwówką, w pokoju palą się tylko lampki na choince. Żona szybko biegnie do kredensu po pudełko z piernikami, też nie chce uronić żadnej ważnej sceny...

* * *

Jeśli mówimy o ładzie, o świecie jednoznacznym, o świecie, z którego porządek wypędzono, ale ktoś go na powrót przywrócił – to oczywiście teatr grecki, jakaś wielka tragedia z obowiązkowym *katharsis*, w dobrej polskiej obsadzie... Albo Szekspir w wersji BBC – nie ma na świecie lepszego teatru. Sporo tego ma telewizja w archiwach. Twoja nastoletnia córka siada koło ciebie, bo ją zawołałeś, a ona przyszła, bo oglądanie dobrego teatru nie wydało jej się tym razem „obciachem”. Karafka z domową porterówką albo domowym winem z jeżyn stoi w zasięgu ręki, dzieciak delikatnie szeleści sreberkiem czekoladek – a przed



wami rozwija się dramat. Telewizja jest tego wieczoru, w ogóle w te dni, miłym gościem.

* * *

Co dobrego mieliśmy w telewizyjnej rozrywce? No, trochę się nazbierało! Więc chciałoby się np. obejrzeć jakiś choćby „wirtualny” recital Kaliny Jędrusik albo program złożony z największych, najpiękniejszych pereł *Kabaretu Starszych Panów*. Kurczem pokrywają się w telewizyjnych magazynach taśmy z rewelacyjnymi programami stareńkiego bardzo, ale aktorsko świetnego *Kabaretu Mix*, jakże innego od tego, co dużo, dużo później robiła Olga Lipińska. Zresztą mógłby to być też jakiś zarejestrowany recital Leszka Długosza z jego ciepłymi śpiewanymi wierszami... Albo (jeśli są) trochę ballad Bułata Okudźawy... Widzisz, że córka zje za chwilę wszystkie czekoladki, więc milcząco protestujesz, zabierasz paterkę, też masz ochotę na coś słodkiego w ten miły wieczór – i w tym momencie rozlega się dzwonek u drzwi. Patrzysz na zegarek, żona zdziwiona patrzy na ciebie, właśnie minęła 22.00, ale że to wigilia, więc nawet niezapowiedziany gość ma prawo przyjść... Wstajesz, otwierasz, do przedpokoju wślizguje się rudy lis. Dziwne, myślisz, robiąc mu przejście, on jakoś bardzo przypomina... E... chyba tej porterówki za dużo... Co z tą Polską, do licha! Wracasz w ulubiony fotel, lis gdzieś pod choinką się ułożył, nieważne, oglądacie sobie z córą dalej wasze ulubione programy.

* * *

Ale ona zaczyna się trochę nudzić, więc ty zaczynasz opowieść o tym, że kiedyś były fantastyczne, ciekawe seriale dla dzieci i młodzieży, bez różnych „He-

manów”, zombich, wampirów, ludzi - pajaków... Odruchowo bierzesz w rękę pilota, „zipujesz” chwilę – i oto trafiasz na początek pierwszego odcinka angielskiej *Piątki z wyspy skarbów*, doskonałego serialu z przygodą, przestępcami i grupką sprytnych i ciekawskich urwisów, którzy krzyżują nieczne plany złodziei, chcących z małej wyspy wywieźć ukryte tam, zarobowane wcześniej w Londynie sztaby złota. Wciskasz dla sprawdzenia sąsiedni klawisz pilota – a tam *Wszystkie stworzenia duże i małe*, też doskonały i też brytyjski serial. Zostawiasz więc wybór pociesze, a sam idziesz zaparzyć świeżej herbaty. Z kuchni wyrывa cię znów dzwonek do drzwi. No no – myślisz idąc przez ciemny przedpokój. Otwierasz. W progu – niemal platynowy baranek, a właściwie owieczka. Tuż za progiem natychmiast na ciebie natarła, pochyliwszy nisko bezrogą głowę. Odskoczyłeś przezornie, zwierzę poleciało do przodu, ale zawróciło i – by postawić kropkę nad „i” – ugryzło cię w łydkę. Usiłujesz jakoś zareagować, ale platynowa owieczka już zniknęła za drzwiami salonu.

* * *

Mówi się, że programy geograficzno – przyrodnicze to telewizyjna łatwizna: świat jest sam z siebie tak bogaty, piękny i różnicowany, że wystarczy tylko ustawić kamerę. Zaś oglądanie tego – to guma do żucia dla oczu. Są jednak ludzie, którzy potrafią takie rzeczy robić inaczej. Na przykład Richard Attenborough... Dobrze byłoby w taki wieczór obejrzeć jakiś jego film – może o wilkach, może o fokach, niedźwiedziach czy żółwiach... Wracasz do salonu, herbata już pachnie, zaraz w rękę pojawia się pilot – i oczywiście jest film wspaniałego Anglika! Sięgasz po filiżankę – dzwonek. No nie... w takim momencie... Na progu – dwa wypasione woły. Przecierasz oczy – obraz nie zniknął. Co jest! Chcesz już zamknąć drzwi, bo tego akurat towarzystwa byś sobie nie życzył, ale uświadamiasz sobie, że tu się przecież szopka betlejemska szykuje! Porażony zatrzymujesz się w pół gestu. Woły natychmiast to wykorzystują. Odpychają cię łbami i z buńczuczny porykiwaniem

„teraz my!” ładują się do salonu. Zrezygnowany ustępujesz miejsca, a potem ruszasz za nimi. Zegar wybija właśnie 23.00. Tylko spokój, nie jest źle. A to ci wigilia!

* * *

W salonie już pusto, domownicy w łóżkach – a ciebie właśnie zaczyna coś „nosić”. Posłuchałbyś sobie starych polskich piosenek. Była kiedyś taka świetna audycja *Rewia piosenek*, Kydryński to prowadził, mogliby w święta przypomnieć któryś z odcinków, ale żeby tam śpiewali Alicja Majewska, Seweryn Krajewski, Andrzej Sikorowski,

**Jeśli mówimy o ładzie,
o świecie jednoznacznym,
o świecie, z którego
porządek wypędzono, ale
ktoś go na powrót przywrócił
– to oczywiście teatr grecki,
jakaś wielka tragedia
z obowiązkowym *katharsis*,
w dobrej polskiej obsadzie...
Albo Szekspir w wersji BBC
– nie ma na świecie
lepszego teatru.**

Zdzisia Sośnicka, Elżbieta Wojnowska, Szczepanik, Krawczyk... Zaraz zaraz... Co to za kanał?! TVP Historia? Przecież to Wodecki, za nim w malowniczym półkołu Alibabki! Więc to już historia? Zdenerwowany sięgasz po karafkę, właśnie maczasz usta w porterówce, gdy... dzwonek do drzwi. Dobra, zobaczę, kto, ale nie wpuszczę! Dość już niezapowiedzianych gości.

Koziołek ma wyraźnie nietęgą minę, widać przemarzał. Ale i tak patrzy zza okularów drwiącym wzrokiem, więc odsuwasz się. On utykając na jedno kopytko wchodzi i z miejsca pochyła łeb z groźnie sterczącymi rogami. Usiłując się ratować pędzisz do salonu, bierzesz

swoj kieliszek z resztką porterówki i wyciągasz do przybysza rękę z tym szkłem kontaktowym. Może zadziała? Ale kozioł mija cię ze wzgardą, jeszcze raz obrzuca szyderczym spojrzeniem i oczywiście... zdąża do salonu. Ty zostajesz w kuchni. Sięgasz po kawałek domowego makowca, przypominasz sobie, że gdzieś tu powinna być butelka z resztką koniaku z ubiegłorocznych świąt. Jest! Po chwili przyjemne ciepło rozlewa się w tobie, oddalając cię od tego, co w salonie.

I nagle – myśl: nic dziwnego, że ten wieczór taki piękny, spokojny, toż ta cała trzoda siedzi u ciebie pod choinką! Co więcej, zaraz północ – one wszystkie na pewno przemówią ludzkim głosem!

Kolejny dzwonek już nie robi wrażenia. Otwierasz – na progu osioł! Nerwowo stuka kopytkiem w próg. Zaraz, przecież ja go znam! On jakiś program prowadzi, jakiś „tok szoł”... Wypijasz koniak do końca i uzupełniasz zawartość kieliszka. Osioł oczywiście zniknął w salonie. Zegar pokazuje 23.45. A więc to już za kwadrans. Dobry ten koniak, czyste ciepło. No, za chwilę wszystko się wyjaśni... Zegar zacznie bić, a wtedy...

* * *

Żona obudziła cię łagodnie o wpół do czwartej rano, pomogła spokojnie dojść do sypialni, a potem otuliła plecy kołdrą, noszącą jeszcze ślady jej ciepła.

Może to i dobrze, że się znów w te święta nie przekonałeś, czy z tym mówieniem przez zwierzęta ludzkim głosem to prawda czy lipa.

Jak się obudzisz, Obietnica będzie już spełniona, świat się odnowi. I tylko to jest naprawdę ważne: że była taka jedna Obietnica, która się spełniła. ■

Nagroda im. Witolda Hulewicza

Nasz autor **Jerzy Biernacki** został uhonorowany nagrodą im. Witolda Hulewicza za całokształt publicystyki poświęconej polskiemu Kresom Wschodnim. Wręczenie nagrody miało miejsce 25 listopada 2009 r. w Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie

Traktat lizboński otwiera drogę do dominacji wielkich państw w Unii Europejskiej

Czy należy się bać traktatu?

Zbigniew Borowik

1 grudnia 2009 roku, czyli data wejścia w życie Traktatu lizbońskiego, to dla jednych okazja do świętowania, dla drugich dzień klęski narodowej, w którym utraciliśmy świeżo odzyskaną suwerenność. Jedni z entuzjazmem mówią o zakończeniu trwającego od kilku lat okresu zawieszenia, a nawet paraliżu decyzyjnego w UE, drudzy o powstaniu super-państwa i wszechwładzy brukselskiej biurokracji.

Co na ten temat mają myśleć zwykli ludzie, którzy wpływ na kształt i na przyjęcie tego dokumentu mieli raczej niewielki, natomiast szybko mogą zacząć odczuwać skutki jego wprowadzenia?

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że traktat ten, nazywany teraz „reformującym”, to sprytny kamuflaż dla pierwotnych zamierzeń, które przyświecały projektodawcom słynnej „Konstytucji dla Europy” na czele z byłym prezydentem Francji Valérym Giscard d’Estaing. Klęska tamtego projektu w referendum we Francji i w Holandii w 2005 roku nakazywała tym razem większą ostrożność. Przede wszystkim zrezygnowano z symbolicznych atrybutów państwa (hymn, flaga, godło) i samej nazwy „konstytucja” czy „traktat konstytucyjny”. Reszta co do istoty pozostała bez zmian. Można jedynie mówić o bardziej ogólnym czy też elastycznym sformułowaniu niektórych zapisów.

Z drugiej strony, przesadą jest mówienie o powstaniu państwa europejskiego, choć Unia uzyskuje osobowość prawną i przybiera jednolitą strukturę (dotychczas była wspólnotą wspólnot europejskich). Mało tego, traktat przewiduje procedurę wystąpienia państwa członkowskiego z Unii. Ma ona co prawda trwać sześć lat, ale można zrozumieć, że chodzi o to, by uwzględnić jedynie trwałe tendencje separacyjne, wykraczające poza jedną kadencję narodowego parlamentu.

Traktat lizboński przyjmuje natomiast bardzo niekorzystną dla nas zasadę tzw. ważenia głosów w Radzie UE. Choć będzie ona obowiązywała dopiero od 2014 roku, to już

dzisiaj może być dla nas powodem do niepokojów. Przeworsowanie zasady podwójnej większości (55 procent członków, czyli co najmniej 15 państw stanowiących 65 procent ludności całej UE) wskazuje aż nadto wyraźnie na niebezpieczeństwo dominacji ze strony wielkich państw Unii przy podejmowaniu decyzji, np. w sprawach budżetu.

Dla nikogo nie jest bowiem tajemnicą, że istnieje sprzeczność interesów między krajami starej Unii a nowoprzyjętymi członkami z Europy Środkowej. Te pierwsze wiedzą, że aby sprostać globalnej konkurencji, trzeba więcej środków przeznaczyć na badania naukowe i politykę innowacyjną. Natomiast biedniejszym krajom z naszej części kontynentu bardziej zależy na kontynuowaniu polityki spójności i wyrównywania różnic w poziomie życia, jakie nadal w Unii się utrzymują.

Sygnalem nadchodzącej dominacji wielkich państw Unii, przede wszystkim Niemiec i Francji, był wybór przez Radę Europejską jej przewodniczącą, w medialnym przekazie nazywanego „prezydentem UE”, oraz wysokiego przedstawiciela do spraw wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa nazywanego „ministrem spraw zagranicznych”. Usytuowanie na tych stanowiskach polityków z drugiego, a może nawet trzeciego szeregu wskazuje wyraźnie, kto będzie miał decydujący wpływ na funkcjonowanie Unii. I w zasadzie trudno się temu dziwić, bo nie od dzisiaj wiadomo, że likwidująca rzekomo państwa narodowe Unia jest w rzeczywistości narzędziem realizacji narodowych interesów.



Fot. Andrzej Stelmach

Bardzo charakterystyczne jest, że w traktacie znalazły się szczegółowe zapisy określające zasady współpracy między krajami, które chciałyby się ściślej integrować. Przypomina to wyraźnie koncepcję „dwóch prędkości” integracji, lansowaną przed kilku laty w bogatych krajach zachodniej Europy.

Wprowadzony w życie traktat nie wiele też przyniesie dla przezwyciężenia deficytu demokracji w UE, a więc dla przybliżenia unijnych struktur i procedur zwykłym obywatelom. Wzrasta niby rola Parlamentu Europejskiego i mówi się nawet o obywatelskiej inicjatywie prawodawczej (która może być zgłaszana z pominięciem instytucji państw członkowskich), ale na traktacie kładzie się cieniem sposób, w jaki go ratyfikowano: jedynie w Irlandii ratyfikacja ta odbyła się w drodze referendum.

Nie bez znaczenia jest natomiast, że Polska – tak jak Wielka Brytania, Irlandia i Czechy – zabezpieczyła się przed rozszerzającą interpretacją Karty praw podstawowych przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości. W ten sposób zachowujemy suwerenność w stanowieniu naszego krajowego prawa w kwestii moralności publicznej, prawa rodzinnego czy ochrony godności i życia.

Dobrze, że wynegocjowanie tego wyłączenia spod obowiązywania KPP odbyło się jeszcze za poprzedniego rządu przy istotnym udziale prezydenta. Gdyby przed wyzwaniem tym stanęła obecna koalicja, prawdopodobnie traktat zostałby podpisany i ratyfikowany bez żadnych dodatkowych protokołów i deklaracji. Bardzo szybko byśmy się wówczas przekonali, co oznacza zasada niedyskryminacji, która w dzisiejszej Europie urasta do rangi fundamentu życia publicznego, a która tak naprawdę może oznaczać tolerancję i akceptację dla każdej dewiacji i arbitralnie wyodrębnionej mniejszości. ■

Światłość przychodząca na świat niesie Prawdę, której wielu dziś się sprzeciwia

Dzień kosmonauty

Robert Hetzyg

Cieszmy się narodzinami Wcielonego Słowa, które raz wypowiedziane przez Ojca, może się spełniać w życiu każdego, kto je usłyszy. Ta światłość prawdziwa pozwala zobaczyć rzeczy i ludzi takimi jakimi są

Co Państwo na to, żeby 25 grudnia ogłosić dniem kosmonauty? W końcu w kosmos lata coraz więcej ludzi a święta zwane „Gwiazdka” jak mało które nadają się dla ich uczczenia. Ostatecznie poważnie się ryzykuje opuszczając ten ziemski padół. Nie podoba się? Ale o co Państwu chodzi? Wolne dni są, witryny ślicznie przyozdobione już od Wszystkich Świętych, czyli wg nowej terminologii od Święta Zmarłych. Promocje we wszystkich sklepach, rodzina się spotyka, wszyscy sobie przebaczą, a nikt w zasadzie nie rozumie dlaczego. No to już nadajmy jakąś treść tym zimowym świętom! Bo przecież nie chcemy chyba powrócić do nietolerancyjnych i zupełnie nie nowoczesnych obrzędów przy żłóbku? A jak nie wymyślimy jakiegoś sensownego święta, to jeszcze nam gospodarka ucierpi i co wtedy? Zresztą żłóbki zostały zniesione. Słyszałem, że specjalne ekipy mają sprawdzać, czy księża w kościołach stosują się do prawa o wolności religii niechrześcijańskich, bo teraz tylko taka ma obowiązywać.

Co to się na świecie porobiło, do prawdy! Parę lat temu poprzedni akapit może jeszcze mógł uchodzić za zabawny, a jego autor za tryskającego humorem. No niech będzie: czarnym humorem. Tymczasem dzisiaj czytając go, ktoś może się zastanawiać, czy nie przegapił czegoś w gazecie, bo scenariusz z prawem o wolności dla wszystkiego, co niechrześcijańskie wydaje się całkiem realistyczny. Język Ewangelii to dzisiaj „język nienawiści”, a Jezus

w stajence wydaje się groźniejszy od świńskiej grypy.

Z tego wszystkiego chyba tylko to jest prawdziwe, że owi głosiciele wolności oraz inkwizytorzy zacofania nie przypadkiem się tego Jezusa tak boją. Niosący światło społeczeństwu tkwiącym po uszy w ciemnocie, sami boją się Światłości Prawdziwej, która na świat przychodzi i która chce zajaśnieć dla tych, którzy w mroku i cieniu śmierci mieszkają... Ta Światłość prawdziwa pozwala zobaczyć rzeczy i ludzi takimi jakimi są. To Światłość, która przynosi światu Prawdę, a ta ostatnimi czasy ma jak najgorszą prasę.

Światłość, o której mowa, jest także znakiem sprzeciwu czyli takim znakiem, który gromadzi zdezorientowanych i zagubionych ze wszystkich stron. To również znak, któremu wielu się sprzeciwia, ponieważ dementuje on i demontuje misternie organizowane struktury pozorów i doraźnych prawd przez małe „p”, które współczesnym mają poukładać w głowach i ukształtować właściwy czyli odpowiadający autorowi obraz otaczającej rzeczywistości. Ktoś mnie zapytał ostatnio: no dobrze, ale kogo ty właściwie masz na myśli? Bogiem a prawdą to chyba nawet nie najważniejsze. Jest mnóstwo osób i całych środowisk, którym ością w gardle stoi Ewangelia i jej przesłanie, dlatego dokładają starań, aby chrześcijanie stali się skansenem gdzieś na marginesie nowoczesnego świata.

Ten świat to taka wirtualna rzeczywistość, która sobie rości prawa, aby się stać moim i Państwa życiem.



I stanie się naszym życiem, jeśli my sami nie przypomnimy sobie, kto nim (tym życiem) naprawdę jest.

Dlatego życzę Państwu, żebyście mieli odwagę mówić o „Bożym Narodzeniu”, a nie tylko o „gwiazdce”, a choinka niech będzie dla Was drzewem życia. I nie obawiajcie się Państwo skojarzeń z drzewem krzyża, bo to także życiodajne drzewo, które oczekiwało Jezusa od chwili Jego narodzin. Inna rzecz, że pewnie i choinka prędzej czy później, jako nadmiernie do krzyża podobna, stanie się przejawem fanatyzmu i reliktem „chrześcijańskiego zabobonu”.

Tymczasem jednak cieszymy się narodzinami Wcielonego Słowa, które raz wypowiedziane przez Ojca, może się spełniać w życiu każdego, kto je usłyszy. A żeby tych, co usłyszą było jak najwięcej i żeby mogli oni na własnej skórze przekonać się, że jest to dla nich słowo życia i nadziei, potrzeba naszego wspólnego o Nim świadectwa. Do moich życzeń dołączam więc kolejne: niech Słowo życia będzie zawsze na naszych ustach, a radość ze spotkania z Nim niech będzie przekonującym i skutecznym znakiem dla wszystkich, których mamy wokół siebie. W ten sposób i my, i oni będziemy żyli pełnią życia, a świat nie utraci swojej nadziei. Nadzieją tą są dla świata także ci wszyscy którzy uwierzyli, że Bóg tak bardzo nas umiłował, że posłał swojego Syna, aby stał się jednym z nas. W ten sposób Bóg stanął po stronie człowieka i pod choinkę przynosi mu życie w obfitości.

Wszystkiego najlepszego w dniu Bożego Narodzenia! ■

Radość może przyjść cicho, łagodnie, niezauważalnie, jak Boże Narodzenie

Byłeś smutny, a ja to czułem

Krystyna Holly

Nieobecność rodziców w codziennym życiu dziecka przybiera obecnie różne formy i coraz bardziej powinna niepokoić nie tylko specjalistów w dziedzinie psychologii rozwojowej i refleksji pedagogicznej.

Do obecnych polityków nie apeluję, bo są głusi, dawno już stracili wzrok i startują z dziurawego pasa kłamliwych obietnic i społecznego oszukaństwa. Pozostają już tylko filozofowie, czyli ci, którzy umiłowali prawdę, sztukę poprawnego myślenia i mówienia oraz zdobyli umiejętność dociekania przyczyn istnienia rzeczy. Chwała Panu, że jeszcze są, choć politycy ich przeważnie organicznie nie cierpią. Ci, którzy nie stawiają piłatowego pytania: „A co to jest prawda?“, martwią się smutnym dzieckiem, które w różny sposób zostało pozbawione jednego, a czasem obojga rodziców. Ten jednak, kto się szczerze martwi o drugiego człowieka, przeważnie znajduje jakąś radę.

Przyjrzyjmy się kilku sytuacjom.

To, co się dzieje za oknem, nie pomaga uporać się Zosi ze smutkiem. Zimny wiatr uderza w szyby. Wyje, zawodzi i wprost szaleje na balkonie, gdzie stoi od wczoraj choinka. Zosia wpatruje się w ten wychudzony, łysawy badył, który za dwa dni trzeba będzie jakoś ubrać, i myśli jej biegną do ojca. To on w zeszłym roku kupował świąteczne drzewko, potem przynosił wiadro ziemi i wygrzebywał z pawlacza trzy komplety lampek, z których montował jeden, ale za to „rewelacyjny”. Karp to też jego sprawa (od zakupu aż do półmiska z galaretą).

Dziewczynka przez moment uśmiechnęła się do swoich myśli, ale wkrótce przywołał ją do rzeczywistości dziwny taniec chudej choinki z zębatego i zachrypniętym wiatrem. Wybiegła na balkon, aby umocować mizerne drzewko. Szarpiące zimno wdzierало się w oczy, uszy, włosy,

podgryzało koniuszek nosa. Już otwierała balkonowe drzwi, aby wbiec do mieszkania, gdy poczuła, że coś ją delikatnie ciągnie za sweter. Obejrzała się i zobaczyła, że to choinka ją trzyma. Gałęzie ułożyły się w kształt mostku kapitańskiego.

– O Boże! – jęknęła, bo uświadomiła sobie, że jej ojciec tkwi tam, ma czerwone ze zmęczenia oczy, porusza się wśród dziwnych i skomplikowanych urządzeń i czuje duży niepokój. Wyraźnie widzi ojca, widzi statek, który jak łupina skacze z wierzchołka na wierzchołek. Fale jak żelbetonowe wieżowce dosięgają tej łupiny.

– Jezu! Nie! – woła Zosia. – Zdrowaś Mario... Łaskiś pełna... Błagam Cię, pomóż tacie... Matko Boża, łaskiś pełna, nie opuszczaj go... Zdrowaś Mario, błagam cię... O Pani nasza, Orędowniczko nasza...

Zosia stoi na progu balkonu, ale dźwięk telefonu wciąga ją w głąb mieszkania.

– Tato, to naprawdę ty?

– Co tam u was, córeczko? Tak bardzo bym chciał być teraz z wami, kocham was. Przed chwilą uspokoił się okropny sztorm. Widać Matka Boska wysłuchała mnie i całą załogę. Czułem jednak, że ktoś jeszcze bardzo modlił się za mnie.

Kiedy mama rozmawiała z ojcem, Zosia podeszła do okna. „Ta choinka wcale nie jest brzydka” – pomyślała i powiedziała cicho: „Dobranoc, choinko, dobranoc, gałązki!”

Joanna wróciła z pracy rozdrażniona. Słysząc było, że chłopcy się sprzeczekają w pokoju. Nie miała siły interweniować. Założyła fartuch i zabrała się do przygotowania obiadu, ale kiedy za ścianą było



coraz głośniej, weszła do pokoju i dziwnie spokojnym głosem powiedziała:

– Tatusz nie byłby zadowolony z waszego zachowania. Wiem, że on patrzy teraz na was i jest bardzo smutny.

Chłopcy spojrzeli na portret ojca i natychmiast się wyciszyli. Po obiedzie Joanna wyciągnęła z szuflady rodzinny album. Zamyśliła się... Minął rok, odkąd zginął w kopalni. Nawet nie zauważyła, że chłopcy usiedli obok niej.

– Mamo, to nasze wakacje w Bieszczadach! Pokaż to zdjęcie taty, kiedy udawał niedźwiedzia.

– Może najpierw, jak tato nurkował w krzaczkach jagód. A pamiętasz, mamo...

Chłopcy zaśmiewali się i każdy chciał coś ważnego przypomnieć. W pewnym momencie, któryś z nich zapytał:

– Mamusiu, a może dzisiaj zaniesiemy tacie choinkę na grób?

– Świetnie, odwiedzimy go, choć przecież on jest stale z nami – odpowiedziała.

– Za dwa dni Boże Narodzenie, a on się nawet nie odezwie – powiedziała z goryczą do matki Basia.

Zatroskana starsza pani przypomniała córce, że jej mąż wyjechał do pracy, bo nie było przecież innego wyjścia. Baczenie jednak przyglądała się rozdrażnionym wnukom. Lubiała i szanowała swojego zięcia, wiedziała, że się odezwie. Nagle z zamyślenia wyrwał ją telefon. Odebrała.

– Cześć, mamo, było trudno, ale udało mi się załatwić zastępstwo. Jutro przylatuję – usłyszała w słuchawce.

Radość niekoniecznie musi oznaczać ekspansję głosu i ruchu. Ona może przyjść cicho, łagodnie i w sposób dla ciebie niezauważalny – jak Boże Narodzenie. ■

Kolejny mit współczesnej „ekologii”

Nabijani w torebkę

Radosław Kieryłowicz

Na łamach „Naszego Głosu” pastwię się, ile wlezie, nad „ekologami”, którzy „chronią” środowisko za pomocą naszych – konsumentów – kieszeni, nie dostrzegają prostej zależności, że im bardziej chronią środowisko, tym bardziej jest ono niszczone. .

Kilka dni temu kupiłem nowy telefon, ładnie opakowany w tekturowe pudełko, w którym każda część zapakowana była osobno w foliową torebkę. Zastanowiło mnie to, gdyż jakiś czas temu w ramach kolejnej akcji „ochrony środowiska” zadekretowano, że zakupy w sklepach będą pakowane w torby ekologiczne – lniane lub papierowe i to odpłatnie, żeby zwrócić uwagę klientowi, że niszczenie środowiska kosztuje. W foliowe też zaczęto pakować, ale właśnie odpłatnie, aby spotęgować w kliencie poczucie winy, jak to właśnie on niszczy środowisko.

Większość ludzi, przyzwyczajona do oszczędności, nie wyrzuca torebek foliowych, tylko gromadzi je i wykorzystuje albo do wykładania kosza na śmieci, albo do pakowania dziecka drugiego śniadania do szkoły. Zatem wykorzystuje je w inny sposób, a nie tylko w celu do tego przeznaczonym. Postępuje „ekologicznie” w dużo większym stopniu niż bijący na alarm ekologowie...

Jednakże folia ma daleko inne zastosowania niż tylko torby na zakupy. Najwięksi ich odbiorcy to przemysł spożywczy, farmaceutyczny, chemiczny, elektroniczny, tekstylny, rolnictwo (do zabezpieczenia plonów przez szkodnikami) i oczywiście utylizacyjny (pojemniki na śmieci); w folie pakowane są również książki, czasopisma, płyty i tysiące innych rzeczy.

Co ciekawe, „ochroniarze przyrody” wcale nie wywierają wpływu, aby wszystkie te zastosowania były zarzucone. Wprost przeciwnie, wymagają tego tylko,

żebyśmy my – klienci – używali toreb papierowych lub lnianych. Z pewnością chodzi bardziej o zapewnienie zbytu producentom opakowań ekologicznych niż o czystość środowiska, gdyż torby na zakupy, to ledwie 11% (10 mln ton) ogólnej produkcji opakowań (95 mln ton). Opakowania plastikowe są: poręczniejsze, lżejsze, trwalsze, nie przemieniają. Jednym słowem wygoda w ich użytkowaniu jest widoczna gołym okiem.

Według „ekologów” opakowania foliowe mają jednak mankament, który dla ochrony środowiska ma istotny wymiar. Nie degradują się tak szybko, jak papier czy płótno – przecież obydwa to produkty roślinne, a folia to wysoce przetworzony produkt chemiczny z ropy naftowej. Na to znaleziono jednak sposób. Są to komponenty biodegradowalne, które ułatwiają się i sprawiają, że już po roku z torebki jest połowa. Ale to raczej przeszkoda niż pomoc, gdyż niektóre produkty muszą być przepakowane, bo poprzednie zabezpieczenie ulega zniszczeniu. Dlatego zapotrzebowanie na „ekofolie” jest większe, a nie mniejsze, o co tak zaciekle walczone.

Ekologowie nie ustają w walce, a „opakowania są wyrzucane wprost do lasu”. No, ale do lasu to wyrzucane są wszystkie śmieci, nie tylko opakowania. Przyczyną jest brak wychowania, a nie produkcja torebek. Jednakże po lasach chodzą rozmaici zbieracze, którym to i owo „przyda się”, więc zostawiają naprawdę niewiele.

W wyniku działań „ekologów” kilkanaście krajów podpisało co prawda konwencję o zakazie produkcji opako-



owań foliowych (m.in. Francja, Japonia, RPA, Nowa Zelandia) od 2010 roku, po czym... wycofało się z nich chyłkiem, gdyż zarzucenie produkcji naraziłoby przemysł chemiczny na poważne straty, a alternatywne opakowania nie spełniają norm technicznych co do wytrzymałości, muszą być wzmacniane droższymi materiałami. Co więcej, na przeszkodzie o zakazie dystrybucji torebek stanęła Unia Europejska, która orzekła (w przypadku Francji), że byłoby to niedopuszczalne ograniczenie wolności konsumenckiej. W Polsce przemysł opakowań foliowych przynosi zysk ok. 1 mld złotych, z czego 94% produkcji idzie na eksport. Jak widać, bezkrytyczne stosowanie „ekoprepisów” wykończyłoby kolejną branżę gospodarki, a o to chyba „ekologom” nie chodzi.

W ostatnich latach problem ponownego wykorzystania zużytych opakowań stworzył całą gałąź przemysłu zwaną recyklingiem. Dzięki niej powstają m.in. elastyczne elementy budowlane, materiały izolacyjne itp. Dla „krowiożerczego” kapitalizmu nie istnieje bowiem pojęcie „odpadu”, a bliższa jest mu filozofia leśnego zbieracza, któremu to i owo „przyda się”, tylko w wymiarze makro. ■

PS 25 listopada 2009 roku światowe media ogłosiły, że klimatolodzy z Uniwersytetu Wschodniej Anglii przez całe lata fałszowali dane o antropogenicznym wpływie emisji dwutlenku węgla na zmiany klimatyczne, aby osiągnąć wymierne korzyści naukowe i materialne, w tym również Nagrodę Nobla! Skandal ten dotyczy nie tylko jednej uczelni, ale siatki naukowców z całego świata. Ich działalność miała wpływ na podejmowane decyzje administracyjne i polityczne, których skutki odczuwają miliony ludzi na całym świecie. I to właściwie jest gwóźdź do trumny dla tzw. „ekologów”.

Grudzień

3 grudnia 1733



W Opatowie szlachta zawiązała konfederację dla obrony elekcji Stanisława Leszczyńskiego przeciw Augustowi III Sasowi.

7 grudnia 1917

Rada Regencyjna powołała pierwszy polski rząd z Janem Kucharzewskim na czele.



10 grudnia 1866



Sejm galicyjski złożył na ręce cesarza Franciszka Józefa wiernopoddańczy list, kończący się słowami: „przy Tobie, Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy”.

Zapoczątkowywał on serię zmian w prawodawstwie austriackim, które w konsekwencji utworzyły autonomiczne Królestwo Galicji i Lodomerii z cesarzem jako królem i wprowadziły polskich posłów do parlamentu austriackiego.

12 grudnia 1586

Zmarł król Stefan Batory. Jego panowanie przypadało na okres największej potęgi Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pobił Gdańszczan, próbujących dokonać secesji od Rzeczypospolitej oraz Moskwę, która najechała ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego.



12 grudnia 1656



W Radnot w Siedmiogrodzie Szwecja, Prusy, Siedmiogród, Ukraina i Bogusław Radziwiłł zawarli porozumienie o podziale

Rzeczypospolitej między siebie. Spowodowało to najazd wojsk siedmiogrodzkich Jerzego Rakoczego i odwetową akcją Stanisława Lubomirskiego Siedmiogrodzie.

13 grudnia 1981



Rada Państwa wprowadziła nielegalnie stan wojenny na terenie całego kraju. Rozwiązano organizacje społeczne i związki zawodowe, zmilitaryzowano wiele zakładów pracy, w tym transporty, kopalnie, elektrownie i huty. Przerwano połączenia telefoniczne internowano tysiące członków organizacji społecznych (legalnie działających) oraz wielu opozycjonistów. Stan wojenny trwał do 1983 r. Stan wojenny, gdyż nie miała prawa tego zrobić w okresie, kiedy obradował sejm.

13 grudnia 2007



W Lizbonie prezydent Lech Kaczyński parafował traktat, tworzący nowy podmiot prawa międzynarodowego Unię Europejską, w skład którego wchodzi Polska. 10 października 2009 r. prezydent Lech Kaczyński podpisał traktat lizboński, który wszedł w życie 1 grudnia br., choć w Polsce nie obowiązuje on do czasu ogłoszenia go w Dzienniku Ustaw.

19 grudnia 1864



Aresztowano Aleksandra Waszkowskiego, ostatniego dyktatora Powstania Styczniowego. Data ta oznacza koniec Powstania, choć poszczególne oddziały walczyły jeszcze do 1865 r.

23 grudnia 1904

W związku z wybuchem wojny japońsko-rosyjskiej grupa ugodowców z hr. Tyszkiewiczem na czele wystosowała do cara Mikołaja II wiernopoddańczy memoriał. Tego samego dnia w Warszawie utworzono Stronnictwo Polityki Realnej, ugrupowania lojalistycznego względem Rosji.



24 grudnia 1831

Zamknięto Uniwersytet Warszawski, Towarzystwo Przyjaciół Nauk oraz wszystkie gimnazja w Królestwie Polskim. Dorobek materialny tych instytucji wywieziono do Petersburga. Wkrótce zamknięto również Uniwersytet Wileński i Liceum Krzemienieckie. Zakazano nauczania języka francuskiego.

25 grudnia 1208

W Głogowie odbył się zjazd książąt piastowskich, podczas którego Henryk Brodaty pogodził Władysława Odonica z Władysławem Laskonogim i zawarł z nim układ sukcesyjny.



31 grudnia 1435

W Brześciu Kujawskim zawarto pokój z Krzyżakami, w którym Krzyżacy zobowiązali się nie zawiązywać przymerzy z Brandenburgią przeciw Polsce.

Radosław Kieryłowicz

Debata w redakcji „Naszego Głosu” z młodymi o młodych w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”.

To idzie młodość

Redakcja: Nasze środowisko przeszło radykalne zmiany w latach 90. ubiegłego już wieku. Odeszło i odchodzi ze Stowarzyszenia wielu ludzi. W ostatnich latach przybywa jednak młodzieży. Skąd i po co do Stowarzyszenia przychodzicie, co was przyciąga

społu ds. Młodzieży Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz członkiem Rady Głównej Stowarzyszenia. Jest członkiem Rady Głównej Stowarzyszenia.

Beata Jasieniecka pracuje w Oddziale w Olsztynie. Jest częścią młodzieżowej

nia. Gdy pojawił się pomysł zorganizowania Zespołu Młodych została koordynatorem w Krakowie.

Łukasz Kobeszko reprezentuje najmłodszą część redakcji „Naszego Głosu”, jako publicysta związany z redakcją od 2005 roku, od 2008 jest pracownikiem redakcji.

Agnieszka: Z rówieśnikami spotkałam się po raz pierwszy w czasie delegacji służbowej już nie pamiętam gdzie. Przyjechało tam sporo ludzi w moim wieku. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że dobrze byłoby nie tylko realizować projekty młodzieżowe w poszczególnych oddziałach, ale zrobić coś ogólnopolskiego, co pozwoli nam się częściej spotykać i realizować nasze pomysły. I tak powstał pomysł stworzenia Zespołu ds. Młodzieży. Marzyło nam się, żeby w każdym oddziale, wtedy jeszcze wojewódzkim, znalazła się osoba, która stworzy okręgowy ośrodek młodych. Tak powstała sieć koordynatorów środowisk młodych ludzi w większości województw.



skłania do wiązania się z tym środowiskiem i podejmowania tu inicjatyw, działań służących dobru wspólnemu, Polsce, Kościołowi, wam samym?

Starsze pokolenie tworzyło tę nową strukturę, nową platformę ideową. Czy wy przyjmujecie to jako byt, który należy li tylko pielęgnować, czy może przychodzicie, żeby to wszystko zmieniać, doskonalić?

Czym to Stowarzyszenie było dla was, kiedy przybywaliście do różnych oddziałów terenowych, czy znajdowaliście odpowiednią atmosferę, przyjaciół, wspólne sprawy i obowiązki, którym warto poświęcić życie, karierę zawodową, publiczną. A może pociąga was poczucie wspólnych polskich obowiązków, które tu spełniać można?

Agnieszka Opozda w 2006 roku w Stowarzyszeniu w Zielonej Górze, zaczynała od pracy w świetlicy socjoterapeutycznej jako wolontariuszka, później jako pracownik oddziału lubuskiego. Obecnie jest liderem Ze-

struktury stowarzyszeniowej od listopada ub.r. Zaczęła pracę od koordynacji spraw młodzieży. Do Stowarzyszenia trafiła przez znajomych, którzy w nią uwierzyli. Tu znalazła warunki do samorealizacji i rozwoju.

Damian Kopytnik z Tarnowskich Gór człowiekiem Stowarzyszenia jest od 2003 roku, pracownikiem od 2004. Trafił tu w czasie wyborów samorządowych w 2002 roku. Razem z grupą rówieśników założyli oddział w Tarnowskich Górach. Obecnie jest kierownikiem ds. formacji Oddziału w Katowicach, przewodniczącym Oddziału w Tarnowskich Górach i członkiem Rady Okręgu w Katowicach.

Monika Korpak z Krakowa. Ze Stowarzyszeniem związana od 9 lat. Gdy poszukiwała miejsca do odbycia praktyki studenckiej, dowiedziała się o istnieniu takiej organizacji. Dostała się tu na praktykę. Podobało się jej, że tu można było zgłaszać swoje pomysły. Gdy praktyki się skończyły została członkiem Stowarzysze-



Agnieszka Opozda

Powołany przez przewodniczącego Stowarzyszenia Zespół ds. Młodzieży liczy obecnie kilka osób: ja, Damian Kopytnik i Ania Dojlida-Jurczak. Piszemy projekty przeznaczone dla młodzieży z całego

Stowarzyszenia, sprawujemy pieczę nad pracą koordynatorów.

Redakcja: W co należy wierzyć, co należy wiedzieć, co sobą reprezentować, aby zostać zaakceptowanym, przyciągniętym przez wspólnotę Stowarzyszenia.

Damian: – Mnie do Stowarzyszenia przyciągali ludzie, nie szyld, tylko konkretne osoby, co sobą reprezentują, jakie dają świadectwo.

Dzięki Wojewódzkiemu Ośrodkowi Formacji mogłem poznać wiele osób, które też stawiały pierwsze kroki w Stowarzyszeniu. Wspólnie poznawaliśmy swe poglądy, sposób myślenia, wyznawanie wartości i sposób wprowadzania ich w życie. I to świadectwo konkretnych osób zbliżyło mnie do Stowarzyszenia.

Redakcja: Identyfikowanie się ze Stowarzyszeniem niesło zachwyt czy rozczarowanie?



Beata Jasieniecka

Beata: Mnie osobiście ujął tu szacunek do osób zaangażowanych w Stowarzyszeniu społecznie w każdym oddziale.

Agnieszka: Na nasze ogólnopolskie spotkania przyjeżdżają wspaniali ludzie, sympatycy Stowarzyszenia. Te spotkania pozwalają nam poznać się nawzajem. Jesteśmy pokoleniową grupą wyznającą podobne wartości. W podobne rzeczy wierzymy i potrzebujemy poczucia wspólnoty.

Monika: Ludzie młodzi poszukują organizacji, która zapewni możliwość zaangażowania się w życie społeczności lokalnej. Dlatego

staramy się przybliżyć nasze małe ojczyzny, tradycje regionalne, kulturę. Chodzi o to, by młodzi ludzie kontynuowali te tradycje jak choćby procesję św. Stanisława z Wawelu na Skalkę, która staje się trochę mniej popularna niż była dawniej.



Monika Korpak

Łukasz: Zatrzymajmy się jeszcze przy związku ze Stowarzyszeniem. Jak powiedział Damian pociągnęli go tu ludzie i sprawy. Czy ważne są dla was sprawy przeszłości Stowarzyszenia, czy nie ma to większego znaczenia, a liczą się tylko aktualne zadania.

Agnieszka: Ja wiem, że „Civitas Christiana” było kiedyś Stowarzyszeniem PAX zdobyłam po około miesiącu pracy. Myślę, że nasze pokolenie nie przywiązuje do tego większej wagi. Niemniej ważne jest, aby mieć pełną świadomość naszej przeszłości.

Monika: Rozmawiałam o tym z ludźmi młodymi w Krakowie, których przyjmowaliśmy do Stowarzyszenia. Ci ludzie nie przychodzą do Stowarzyszenia w ciemno. Czytają o naszej organizacji na stronie internetowej.

My młodzi uważamy zresztą, że historia Stowarzyszenia jak i całego kraju bywa trudna i bywa piękna. Ale o tej historii trzeba pamiętać, abyśmy ponownie nie popełnili błędów.

Damian: O naszej historii powinniśmy pamiętać, ale nie stale rozpamiętywać. Trzeba mieć świadomość tego, co było, aby uniknąć błędów w przyszłości. Ma nam pomóc w podejmowaniu naszych decyzji, dokonywaniu naszych wyborów. Zresztą sam przekonuję ludzi, że nie jest to organizacja idealna, ma swoje plusy i minusy. Trzeba być tego świadomym wstępując do Stowa-

rzyszenia, wiedzieć czego oczekuje się od tej organizacji i co może dać.

Monika: My młodzi, chciałam to podkreślić, szanujemy Stowarzyszenie za to, że nie wypiera się swej historii. Mówi otwarcie o wielu niełatwych sprawach.

Redakcja: To wy macie szczególnie duży wpływ na to czym będzie Stowarzyszenie w przyszłości. Podzielcie się swoimi marzeniami i nadziejami.

Agnieszka: Gdy przyszedłam do Stowarzyszenia odbywały się już przy okazji pielgrzymek do Grobu Św. Wojciecha i sympozjów „Stąd Nasz Ród” spotkania młodych, które dzisiaj ograniczają się do przygotowania przez nas debaty w drugim dniu pielgrzymki. Niektóre oddziały, np. zielonogórski miały kontakty międzynarodowe z Litwą, Słowacją, Niemcami. Ja nawiązywałam swoje kontakty i dostrzegłam, że jest szansa organizowania spotkań, w których będą uczestniczyć młodzi ludzie z innych krajów, współpracujący z nami. I tak doszło do pierwszego międzynarodowego spotkania w Krakowie. Sprawdzaliśmy wtedy różne formuły, badaliśmy co sprawdzi się najlepiej. Drugie spotkanie w Krakowie było już lepiej zorganizowane. Uczestniczyli w nim nasi partnerzy z Niemiec, Słowacji (ze Starej Lubowej).

W tym roku dzięki połączeniu funduszy z programu: Młodzież w działaniu i ze Stowarzyszenia mogliśmy zorganizować tygodniową wymianę międzynarodową, w ramach których odbyły się Warsztaty fotograficzne dla młodych ludzi z Polski, Litwy, Słowacji i Niemiec.

Tegoroczne spotkanie pod nazwą Wspólne niebo- Common Sky trwało tydzień i co miało szczególne znaczenie odbyło się w Toruniu.

40 osób z czterech krajów przez tydzień tworzyło wspólnie prezentacje multimedialne. Młodzi w grupach międzynarodowych wspólnie fotografowali wybrane obiekty, poznawali wartości. A w drugiej części spotkania prezentowali swą pracę wspólnie z członkami naszych środowisk z całej Polski.

Łukasz: Jaki był klucz doboru zagranicznych uczestników?

Agnieszka: Z Litwą mamy już wieloletnie kontakty, począwszy od tych z oddziału

zielonogórskiego. Prowadzimy wymianę młodzieżową; my jeździmy na Litwę, oni przyjeżdżają do nas. Kraków ma kontakty z organizacją ze Starej Lubowej na Słowacji. Mamy też kontakty z Europa Haus z Górlitz. Oni też brali udział w wymianie młodzieżowej z naszym oddziałem zielonogórskim. Od wielu lat Stowarzyszenie współpracuje z Radą Katolików Świeckich oraz prowadzoną przez nich szkołą katolicką w Berlinie. Te środowiska zaprosiłam do realizacji projektu Wspólne niebo.

Monika: My z Małopolski współpracujemy ze Słowakami. To grupa muzealników skupiona wokół sławnego zamku w Starej Lubowej. Włączyli się w wiele imprez organizowanych przez „Civitas Christiana”. Niedawno odbył się Rajd Sądecko Spiski. Konferencję podczas tego rajdu prowadziła pani Monika Pavelkova z Muzeum Zamkowego w Starej Lubowej. Uczestniczył Dalibor Mikulik kasztelan zamku.

W ubiegłym roku grupa młodych z Krakowa była goszczona przez młodych Słowaków ze Starej Lubowej.

Agnieszka: Nasze projekty międzynarodowe prowadzą do zacieśniania kontaktów z naszymi partnerami zagranicznymi, wymiany doświadczeń. Oni przyjeżdżają do Polski. My do nich jeździmy.

Damian: Dodałbym element różnych sposobów przeżywania naszej wiary. Gdy spotyka się kilka grup z różnych krajów mamy możliwość popatrzenia na siebie, zobaczenia jak podchodzimy naprawdę do Boga. Dają się zauważyć różnice w pojmowaniu i przeżywaniu wiary w ramach tego samego Kościoła. To nam pomaga poznać, zaakceptować te różnice. To jest ogromna wartość Kościoła – jego wielokulturowość, coś na kształt fresku złożonego z wielu elementów.

Agnieszka: Ważną częścią międzynarodowych spotkań młodych są wspólne Msze św., modlitwy wiernych odmawiane są w językach narodowych. Atmosfera wspólnoty Kościoła, która wtedy się wytwarza daje ogromną motywację do działania.

Łukasz: Istnieją wielowiekowe animozje polsko-litewskie, polsko-ukraińskie. Widziałem ostatnio w czasie pielgrzymki na Litwę, że zwłaszcza dla starszych te zadrażnienia historyczne były istotne. Przewyciężenie

tych wzajemnych urazów byłoby szczególną wartością tych spotkań.

Agnieszka: W Toruniu byliśmy razem przez tydzień. Obcowaliśmy z trzema różnymi krajami, różnymi kulturami. I nie było jakichś spięć na tle historii. Mogliśmy natomiast zweryfikować pewne stereotypy, np. zawiedliśmy się na przysłowiowej niemieckiej punktualności, precyzji, rzetelności. Rozmawiamy o tym co jest ważne dla nas dzisiaj.



Damian Kopytnik

Damian: Nie czarujemy się, te uprzedzenia wzajemne tkwią w podświadomości. te nasze spotkania pozwalają je łagodzić, niwelować, przełamywać. I to jest bardzo cenne, bo ja w swoim środowisku mogę powiedzieć, że jest tak albo inaczej, bo ja tam byłem i widziałem.

Agnieszka: Dostrzegamy, że żyjemy pod wspólnym niebem, jak mówi nazwa projektu.

Redakcja: Kremówki z Janem Pawłem II to kolejne hasło, które spróbujemy przełożyć na narrację o waszym działaniu, przeżywaniu i doświadczaniu wartości.

Agnieszka: Narodziny idei były niemal naturalne. Uświadomiłam sobie, że właściwie mało wiemy, co mówił do nas Jan Paweł II, co chciał aby w naszej świadomości pozostało oprócz przysłowiowych i z pewnością pysznych kremówek z Wadowic. Ta nazwa jest przekorna. Spotykamy się przy kremówkach, ale rozmawiamy o różnych ważnych rzeczach, o esencji słów Jana Pawła

II. Projekt spotkań pod tym hasłem zakładał dwa spotkania dla młodzieży, jedno w Olsztynie dla Polski północnej i drugie dla części południowej w Szczawnicy.

Monika: To była inicjatywa Agnieszki. Podjęłam ją z entuzjazmem. Zastanawiając się jednak, co wybrać z tekstów i homilii Jana Pawła II kierowanych do nas, uświadomiłam sobie, że powinno to być coś, co trafi do młodzieży i jest jednocześnie najmniej znane. Uznałam, że powinna to być poezja i dramaty Karola Wojtyły.

I takie spotkanie zorganizowaliśmy w lipcu w schronisku Orlica w Pieninach. Prelegentami byli dr Agnieszka Kurnik i prof. Wojciech Kudyba. Młodzi wynieśli wiele z tego spotkania. Była ożywiona dyskusja. Jan Paweł II świetnie potrafił znaleźć czas na pracę i czas na wypoczynek. A skoro był to okres wakacji, jakby naśladując Papieża, zorganizowałam rajd po Pieninach. Choć warunki były trudne, padał deszcz, zabrakło wody i prądu, wszyscy byli szczęśliwi. Szliśmy zresztą szlakami Papieża. Podziwialiśmy te same piękne widoki.

Beata: Parę tygodni temu w październiku odbyło się drugie spotkanie przy kremówkach na Mazurach w ośrodku wypoczynkowym w Perkozie. I ten region Karol Wojtyła ukochał.

Nasze spotkanie składało się z dwóch części: warsztatów aktorskich i warsztatów literackich. Warsztaty aktorskie prowadzili studenci Wydziału Lalkarskiego Akademii Teatralnej w Warszawie. Świetnie współpracowali z naszą młodzieżą. Pracowali na tekstach, prowadzili ćwiczenia sprawnościowe, interpretowali teksty Karola Wojtyły.

Warsztaty literackie prowadziła Czarna-Szubda z Białegostoku, uczyła interpretacji tekstów Karola Wojtyły. Była też prezentacja pt. Śladami papieża na Warmii, Mazurach i Powiślu, którą przygotował Andrzej Taborski z Olsztyna. Wieczorem odbył się koncert Tomka Kamińskiego z Torunia przy kominku i świecach. Była to też okazja do rozmowy i poznania się z tym muzykiem.

Przyjechał do nas ks. Mirosław Dowda z Litwy, charyzmatycznie wręcz odprawił Mszę św. w zabytkowym kościółku na terenie skansenu w Olsztynie.

Agnieszka: Myślę, że takie spotkania są sposobem szerzenia idei civitas christiana poprzez nasze świadectwo, postępowanie, zachowanie. I nam bardzo zależy, żeby dalej budować tę wspólnotę.

Damian: Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że największą wartością każdej organizacji są ludzie. Ideologię, program można wymyślić, napisać. Ale jeśli zabraknie ludzi, wszystko na nic. I to młodzi ludzie, co teraz przychodzą do naszych środowisk zadecydują o funkcjonowaniu całej organizacji. O tych ludzi trzeba się troszczyć. My zresztą lubimy się ze sobą spotykać, rozmawiać. Czujemy jak rodzi się między nami wspólnotowość. Nazwałbym to filarem, dźwigarem organizacji.

Monika: Budowanie wspólnoty i aktywne uczestnictwo w życiu Kościoła to jest cel i zadanie formacji. To ma czynić ludzi młodych aktywnymi katolikami.

Agnieszka: Funkcjonowanie w trzecim sektorze – w organizacjach pozarządowych to budowanie w dostępny mi sposób społeczeństwa obywatelskiego. Często opowiadam znajomym co robię dla innych. To oddziałuje na nich, bywa, że też podejmują pracę na rzecz innych.

Damian: Jan Paweł II przypomniał nam o obowiązku angażowania się w działalność samorządową, społeczną, wpływanie na naszą małą ojczyznę. Nie możemy zamykać się w swoim środowisku. Powinniśmy wychodzić na zewnątrz jako forpocztą Kościoła i w ten sposób zmieniać rzeczywistość dla dobra Kościoła, narodu, społeczeństwa przez dawanie świadectwa sobą.

Nam w Tarnowskich Górach udało się wpisać w lokalną rzeczywistość i jesteśmy dobrze odbierani przez mieszkańców, władze samorządowe.

Beata: Dajemy świadectwo, że można być osobą młodą, przebojową, zaangażowaną, chodzącą na imprezy, jednocześnie aktywnym katolikiem. A młodzież często tych dwóch postaw nie potrafi połączyć.

Monika: Pokazujemy też ludziom młodym, jak ważne jest zaangażowanie w życie społeczne. Teraz powszechne jest przekonanie, że jak mi nie zapłacą, to nie

trzeba nic robić. Myślę, że trzeba taką postawę przełamywać.

Redakcja: Porozmawiajmy jeszcze o konkursie Wiedzy Biblijnej, który przez kilkanaście lat wyrósł na inicjatywę ogólnopolską, obejmującą ponad 20 tys. uczniów z całej Polski. To młodzi ludzie przydali temu atrakcyjności, rozgłosu.

Monika: Zetknęłam się z Konkursem Biblijnym, gdy byłam na praktyce studenckiej w Stowarzyszeniu. To bardzo cenna inicjatywa, wtedy jeszcze mało znana. Dziś to wielkie przedsięwzięcie. Z terenu diecezji tarnowskiej i archidiecezji krakowskiej, w tym roku uczestniczyło w konkursie na etapie szkolnym 3,5 tysiąca uczniów. To bardzo dużo. Cieszę się z tego.

To, że jest ten konkurs i młody człowiek w nim uczestniczy, sprawia, że poznaje Biblię, łączy się z konkursem i Stowarzyszeniem i staje się lepszym, bardziej świadomym katolikiem.

Agnieszka: Powstaje w ten sposób pewne nasze zaplecze. W gronie koordynatorów konkursu dyskutujemy, jak wykorzystać grupę ludzi, która co roku przez kolejne etapy konkursu się przewija. W naszym kręgu zostają zaledwie jednostki. Nie udaje nam się jeszcze tego potencjału młodych ludzi wykorzystać do działań podejmowanych przez nas w Stowarzyszeniu. Być może nie potrafimy do nich dotrzeć z szerszą ofertą.

Myślę, że sprzyja integracji wprowadzona dwudniowa formuła finału konkursu. Ale przez ten konkurs dajemy im możliwość poznania Biblii, stania się bardziej świadomymi katolikami.

Damian: Konkurs to było moje pierwsze duże przedsięwzięcie w Stowarzyszeniu jeszcze nie jako pracownika. Odpowiadałem wtedy za diecezję gliwicką. Na przestrzeni pięciu lat, kiedy uczestniczę w jego organizacji, zauważyłem, że udało się wypracować pozytywny model. Wzrosła jego ranga, interesują się nim katecheci. Na terenie Śląska około 200 szkół, stale w nim uczestniczy. **Monika:** Z roku na rok jesteśmy coraz lepiej zorganizowani. Mamy coraz atrakcyjniejsze i cenniejsze nagrody, indeksy na KUL i UKSW nie tylko na teologię, ale i na historię sztuki i historię.



Lukasz Kobeszko

Lukasz: Jak w waszych środowiskach wygląda współpraca z innymi stowarzyszeniami? czy to jest współpraca, czy może współzawodnictwo?

Monika: Chcemy współpracować ze wszystkimi organizacjami katolickimi, które wyrażają taką wolę. Uczestniczymy w spotkaniach Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich, często organizujemy te spotkania. Bierzymy udział w spotkaniach organizowanych przez Akcję Katolicką.

Współpracujemy z parafiami, środowiskami parafialnymi. W tym roku podjęliśmy współpracę z grupą teatralną Krakowskie Przedmieście. Organizujemy wspólnie cykle koncertów „Z ciemności, ze światła”, „Jestem, bo jesteś”.

Beata: W Olsztynie współpracujemy chyba najściślej z Instytutem Kultury Chrześcijańskiej, wspieramy się w organizacji spotkań, imprez.

Damian: W ramach naszego Okręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej współpracujemy z Akcją Katolicką Archidiecezji Katowickiej, Akcją Katolicką Diecezji Gliwickiej, KIK-iem, z KSM-em. Członkowie tych organizacji uczestniczą w pracach ośrodka i w swych środowiskach podejmują działania społeczne.

Monika: Oczywiście jako stowarzyszenia katolickie powinniśmy stanowić wspólnotę i choć w szczegółach bywamy różni, musimy pamiętać, że jako część wspólnoty Kościoła jesteśmy jednością, w wierze. Możemy mieć co najwyżej różne drogi do jednego celu. Warto jednak rozmawiać, szukać porozumienia i wspólnoty. ■

XXVI Ogólnopolski Sejmik Rodzinny w Rzeszowie

Rodzina w meandrach globalnej rzeczywistości

Łukasz Kobeszko

Sens istnienia rodziny i małżeństwa jest coraz częściej kwestionowany i ośmieszany. Wartości te stanęły dzisiaj w centrum konfliktu antropologicznego, w którym gra toczy się o najwyższą stawkę – prawdę o odwiecznym powołaniu ludzkości.

Próbą podsumowania doświadczeń z codziennych zmagania o zachowanie zdrowego kształtu podstawowych instytucji społeczeństwa był XXVI Ogólnopolski Sejmik Rodzinny w Rzeszowie, zorganizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Odbył się on 6 i 7 listopada br. pod hasłem „Współczesny świat – zagrożenie i wyzwanie dla małżeństwa i rodziny”. Szczególny akcent położony w tym roku na problematykę globalną okazał się trafnym posunięciem. Wielu prelegentów zgodziło się bowiem, że w obecnych czasach mamy do czynienia z coraz silniejszą przewagą świadomości globalnej nad lokalną. Obrady poprzedziła uroczysta Msza św. w kościele oo. Bernardynów, koncelebrowana pod przewodnictwem bpa Kazimierza Górnego, Ordynariusza Diecezji Rzeszowskiej. Następnego dnia rano, przybyłych z całego kraju gości powitali przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski i bp Kazimierz Górny, którzy objęli honorowy patronat nad Sejmikiem, a także przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie Jerzy Sołtys oraz pełnomocnik ds. rodziny KS „CCH” Jacek Stróżyński.

Od sojuszu do konfliktu

Pierwszym z mówców konferencji był dr Mieczysław Janowski, w ubiegłej dekadzie prezydent Rzeszowa, a w latach 2004–2009 poseł do Parlamentu Europejskiego. Zwrócił on uwagę, że treść dokumentów wypracowanych przez społeczność międzynarodową dotyczących kwestii rodzi-

ny: Deklaracji Praw Człowieka ONZ z 1948 roku, późniejszej o dwa lata Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych z 1966 roku czy też Europejskiej Karty Społecznej z 1991 roku cechuje zasadnicza zgodność z Na-

ścioła i globalnych gremiów doszło podczas obrad Międzynarodowej Konferencji ONZ na Rzecz Ludności i Rozwoju w Kairze w 1994 roku oraz IV Światowej Konferencji ONZ w Sprawach Kobiet w Pekinie w 1995 roku. Podczas tych dwóch szczytów doszło do poważnego sporu antropologicznego pomiędzy przedstawicielami świata chrześcijańskiego i muzułmańskiego a wieloma ekspertami ONZ. Zmierzali oni do zmian tradycyjnego stanowiska wspólnoty międzynarodowej w sprawie modelu rodziny.



Sejmik jest forum wymiany poglądów na temat rodziny | Fot. Karol Imler

uką Społeczną Kościoła. Co więcej, przy opracowywaniu niektórych z tych rezolucji byli konsultantami wybitni myśliciele katoliccy, na przykład Jacques Maritain. Zapisy wspomnianych dokumentów, wskazujące na prawo każdej osoby ludzkiej do zdrowego rozwoju w rodzinie składającej z się z kobiety i mężczyzny, papież wielokrotnie wspierali na forum międzynarodowym. Do zasadniczego rozejścia się stanowisk Ko-

W miejsce dotychczasowych praw do życia i wychowania w pełnej rodzinie, dokumenty ONZ przyjęły pojęcie tzw. „praw reprodukcyjnych”, obejmujących również możliwość nieskrępowanej aborcji.

Janowski wskazał, że konsekwencje wzmoczonej ofensywy relatywizmu widoczne są obecnie w demografii europejskiej. W UE co trzecie dziecko rodzi się poza małżeństwem, a 50 proc. związków rozpada

się już po kilku pierwszych latach. 28 proc. unijnych gospodarstw domowych jest prowadzonych przez osoby samotne. Równocześnie ponad 2/3 małżeństw w całej UE w ogóle nie ma potomstwa.

Dr Stanisław Sławiński, znany pedagog i były podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej oraz Ministerstwie Edukacji i Nauki, podkreślił, że dzisiejszy konflikt o model małżeństwa i rodziny jest wyrazem odwiecznego sporu dotyczącego wizji i powołania osoby ludzkiej. Współczesna kultura stawia pod znakiem zapytania sens istnienia małżeństwa, dlatego że już w samym wychowaniu szkolnym istnieją poważne błędy antropologiczne.

Kryzys ojcostwa

Niezbędny „żywy wzór”, dzięki któremu współczesna rodzina będzie mogła się zdrowo kształtować, wskazali w swoich wystąpieniach ks. dr Jacek Goleń z Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie oraz Sławomir Baran, kierujący rzeszowskim Klubem Ojca. Klub rozwija m. in. inicjatywę „Tato.net”. Jest ona formą wolnych kursów dla mężczyzn w różnym wieku, pragnących pogłębić swoje powołanie do bycia ojcem rodziny. Mówcy wskazywali, że rodzina jest wspólnotą opartą na wolnym wyborze i miłości.

Sławomir Baran ocenił, że z poważnym kryzysem ojcostwa mamy do czynienia w cywilizacji zachodniej co najmniej od końca II wojny światowej i proces ten postępuje wraz z powszechną sekularyzacją. Deficyt ojcostwa u współczesnych mężczyzn wynika zarówno z nieobecności dobrych wzorów, jak i braku sił i motywacji do realizacji ojcostwa jako daru Bożego i powołania. „W wielu badaniach socjologicznych dominują negatywne wizerunki ojca: emigrant, rozwodnik, alkoholik, pracoholik, bezbożnik, inseminator, tzw. ojciec bez ojca” – podkreślił prezes Klubu Ojca.

Dwa feminizmy

W wystąpieniu „Nowoczesna kobieta i wyzwanie macierzyństwa” pełnomocnik ds. rodziny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Jacek Stróżyński przestrzegł wielu konserwatystów i krytyków współczesności przed oczekiwaniem na „cudow-

ny powrót” do patriarchalnego modelu rodziny. Ale nowoczesna cywilizacja jest w zasadzie antykobiecea. „Dzisiejsza kobieta jest śmiała i wyzwolona, ale niespełniona. Feministki wspierają tylko te kobiety, które walczą z tradycyjnym modelem rodziny, a nie pomagają spełnionym żonom i matkom” – zwrócił uwagę prelegent.

Stróżyński dodał, że aby obronić dzisiaj swoją kobiecość, płęć żeńska musi wykazać się swoistym heroizmem. Pomocny może być tutaj promowany przez Jana Pawła II i posoborową naukę Kościoła tzw. „nowy feminizm”. Dowartościowuje on kobietę i jej specyficzną rolę w rodzinach i społeczeństwach. W odróżnieniu od „starych”, laicko-liberalnych nurtów feministycznych, nowy feminizm nie postrzega świata jednomyślnie i przyznaje, że przez wieki, także w łonie samego Kościoła, wina za upośledzenie kobiet leżała również po stronie męskiego egoizmu. Nowe feministki uznają za oczywiste zdobycze XIX-wiecznych sufrażystek, walczących o równouprawnienie kobiet w życiu społecznym i politycznym, ale również przeciwstawiają się wyrzucaniu kobiet z ich świata i mechanicznym „przesadzaniem” do świata mężczyzn, co postulował „stary” feminizm. Dzisiaj teologia nowego feminizmu jest jedną z najszybciej rozwijających się dziedzin tej nauki na świecie” – przypomniał Stróżyński

Rodzina w czasach popkultury

Dr Grzegorz Łęcicki z Wyższej Szkoły Humanistycznej w Warszawie przyjrzał się wizji małżeństwa i rodziny w mediach popularnych, przypominając, że popkultura jest swoistą „barbaryzacją cywilizacji”. Współczesne media lansują postawę pobłażliwości, zacierając różnicę pomiędzy dobrem a złem, między prawdą a kłamstwem, pięknem a brzydotą. Promują swawolę będącą karykaturą wolności.

Teresa Król z miesięcznika katolickiego „Wychowawca” oceniła z kolei, że we współczesnej kulturze, nawet wśród praktykujących katolików, słabnie postrzeganie dziecka jako daru Boga. Co prawda podczas przeprowadzonych w 2000 roku badań na reprezentatywnej grupie Polaków w wieku 18–40 lat zdecydowana większość ankietowanych oświadczyła, że chce mieć dzieci,

to coraz częściej dziecko postrzegane jest już tylko jako „dzieło samych rodziców”. Taka w gruncie rzeczy laicka interpretacja daru życia może owocować niebezpieczeństwem, iż w przyszłości dziecko może poczuć się niczyje i będzie pozbawione oparcia w mocnym fundamencie nadprzyrodzonym. Współczesny świat postrzega dziecko także *stricte* komercyjnie – jako przysługę konsumenta, klienta, pracownika i w końcu – „utrzymywacza” rodziny. Red. Król przypomniła, że dziecko nie jest czymś należnym, ale darem. W tym też kontekście należałoby przeżywać coraz częstszy dzisiaj problem bezpłodności małżeńskiej. Łącząc swój ból z cierpieniami Ukrzyżowanego, dotknięte nim małżeństwa powinny rozważyć swoje powołanie do adopcji lub służby bliźnim.

Zadanie dla Kościoła

Rolę katechezy i życia parafialnego w ukazywaniu zdrowego modelu rodziny zaprezentowali w swoich referatach księża Adam Dzioba, diecezjalny duszpasterz rodzin z Rzeszowa, oraz Przemysław Drąg, sędzia Metropolitalnego Sądu Biskupiego oraz wykładowca rzeszowskiego seminarium duchownego. Duchowni wskazali, że parafie powinny umacniać rodziców w wierze w sens swojego powołania do bycia matkami lub ojcami. Ks. Dzioba przypomniał w tym kontekście znaczenie kursów przedmażeńskich i konieczność pogłębionego przygotowania do Sakramentu Małżeństwa.

„Sejmiki Rodzinne stały się centrum budowania moralności społecznej oraz tworzenia propozycji dla polityki społecznej państwa i samorządów. Nie skupiamy się tylko na negatywach. Naszym celem jest promocja dobrej, szczęśliwej i wielopokoleniowej rodziny. Dla Stowarzyszenia »Civitas Christiana« spotkania takie są inspiracją dla działań praktycznych i dawania świadectwa (...) Musimy uświadomić sobie niebezpieczeństwo płynące z redefinicji podstawowych pojęć, prowadzące do moralnego zamętu. Fundamentalne pytanie to spór o człowieka i to, dlaczego sam, na własne życzenie wyzbywa się dzisiaj swojej godności” – powiedział w podsumowaniu obrad wiceprzewodniczący Rady Głównej KS „CCH” Karol Irmeler. ■

Laureatem XV edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego został przedstawiciel nurtu chłopskiego w literaturze powojennej – Edward Redliński

Chłopski pisarz skazany na miasto

Dariusz Kulesza

Działo się to w Białymstoku, w Galerii im. Sleńdzińskich. Najważniejszym gościem, zaraz po laureacie i jego żonie, był abp Edward Ozorowski, metropolita białostocki, przewodniczący kapituły Nagrody im. Franciszka Karpińskiego. Obok Księdza Arcybiskupa w kapitule zasiadli Anna Gniewkowska, Bogusława Wencław, Jan Leńczuk, prof. Jarosław Ławski i Waldemar Smaszcz. Ze strony fundatorów nagrody obecni byli: przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski i Edward Wróbel z Oddziału Stowarzyszenia w Białymstoku.

Sam laureat rozpoznał na sali i w szczególny sposób przywitał prof. Włodzimierza Pawluczuka, znakomitego fotografika Wiktora Wołkowa i związanego z Białostockim Teatrem Lalek Krzysztofa Raua. Prowadząca uroczystość Bogusława Wencław zwróciła uwagę na obecność Romana Czepe, burmistrza Łap, prezesa białostockiego Klubu Inteligencji Katolickiej i wyraziła wdzięczność nie tylko kierującemu gościnną Galerią Sleńdzińskich Mariuszowi Kostrowi, ale także Grażynie Orysiak z Zespołu Szkół Muzycznych, która zadbała o oprawę muzyczną spotkania. Sala była wypełniona po brzegi.

Po odczytaniu werdyktu kapituły głos zabrał Ksiądz Arcybiskup. I to on wyjawiał, że jako licealista znał Edwarda Redlińskiego. Chodził z nim do szkoły i był jego przyjacielem.

Po trzykroć Redliński

Laudację wygłosił Dariusz Kulesza. Zaczął od jasnego, Gombrowiczowskiego postawienia sprawy: „Edward Redliński wielkim pisarzem jest”. I zaproponował trzy argumenty przemawiające za wielkością jego literackiego dorobku.

Argument pierwszy dotyczył literackiej mapy Białegostoku. Gdyby ona powstała

i gdyby uwzględniono jej „znaki rozpoznawcze”, czyli pisarzy – znanych i ważnych z punktu widzenia literatury krajowej – którzy przypominają o literackim istnieniu Białostoczczyzny, tylko Edward Redliński byłby brany pod uwagę. Nikt tak jak on nie jest bardziej stąd, z Frampola oddalonego dwadzieścia kilka kilometrów od Białego

Mickiewicza, i tak my, powojenni Polacy – socjologicznie, statystycznie i kulturowo jesteśmy ze wsi, czyli ze świata po mistrzowsku opisanego w „Listach z Rabarbaru”, „Konopielce” czy „Awansie”.

Argument trzeci to historia świata według Edwarda Redlińskiego. Bo czy twórczość autora „Dolorado” nie jest historią



Podczas uroczystej gali, od lewej: Ziemowit Gawski, Edward Wróbel, Edward Redliński, Bogusława Wencław

stoku. Nikt też z podlaskich pisarzy nie jest trwalej i głębiej obecny w głównym nurcie literatury polskiej.

Argument drugi to najważniejszy w naszej powojennej prozie nurt chłopski, jak nazwał go Henryk Bereza. Kanon tego nurtu tworzy czterech autorów. Wiesław Myśliwski, Julian Kawalec, Tadeusz Nowak. Czwartym autorem tego nurtu jest Edward Redliński.

Tylko dlaczego nurt chłopski miałby być w polskiej prozie powojennej najważniejszy? Nawet gdybyśmy chcieli być z Soplicowa, z „Pana Tadeusza” i Adama

wsi skazanej na miasto? Czy nie jest historią Rabarbaru, Taplar, Wydmuchowa skazanych na wielkie miasto Białystok, Warszawę i na miasto miast, czyli Nowy Jork? Czy historia świata, jaki znamy, jaki współtworzymy, do jakiego aspirujemy, nie jest opowieścią o tym, co pierwotnie agrarne, a docelowo zurbanizowane, industrialne, postindustrialne i – niech mi będzie wybaczone – postmodernistyczne?

Twórczość dialektyczna

Redliński, snując swoją wiejsko-miejską historię świata, nie ogranicza się do

perspektywy ewolucjonistycznej. Nie da się go sprowadzić do roli bezkrytycznego rejestratora nieuchronnego postępu. Opisując ewolucję, nie zapomina o konfrontacji, o nieuniknionym konflikcie tego, co „postępowe”, z tym, co „zacołane”. Stąd dialektyczna niejednoznaczność jego prozy, stąd kontrowersje, które łatwiej zrozumieć, pamiętając o dziennikarskich doświadczeniach laureata.

Już debiutanckie „Listy z Rabarbaru” (1967) są pisane dla białostockiej gazety, a dwie następne książki Redlińskiego to zbiory reportaży. W 1969 roku opublikowano *Ja w nerwowej sprawie*, a dwa lata później „Zgrzyt”. Amerykańscy „Szczeropolacy” (1994) to „podsluchowisko”, a „Krfotok”, z 1998 roku to nie tylko podsluchowisko, ale także podglądowisko. Natomiast „Transformejszen” (2002) Redliński opatrzył podtytułem „reportaż optymistyczny”.

Pytając o istotę tych „dziennikarskich” faktów, trzeba zająrzeć do tomu zatytułowanego „Nikiformy” (1982). Właśnie tam została zapisana zasada pisarstwa Edwarda Redlińskiego definiująca jego prozę. W czym rzecz? W tym, by rozbić szybę między sztuką a rzeczywistością. Redliński od swojego debiutu nie robi nic innego niż tylko rozbija tę szybę.

Proza, zwana chłopską, nie budziła kontrowersji. Zachwycała, bo nie brała pod uwagę szyby konwencjonalnego pisania o wsi. Szyby, która odgradzała wieś, jaką Redliński znał z literatury, którą chciał pisać. Najwyżej zwykło się cenić *Konopielkę*, opowieść o ewolucji naturalnej, bo przecież kiedy Kaziuk, wbrew tradycji, sięga po kosę, nie jest tylko kimś, kto sprzeniewierza się przodkom. On zachowuje swoją chłopską, taplarską tożsamość, zmieniając się wraz ze światem, który dzieje się wokół niego. Tu równowagę udało się zachować, ale w *Awansie* już nie. Tam ewolucja jest fałszywa, bo budowana na udawaniu i wyrzeczeniu się siebie. Na braku tożsamości.

Tekstem przełomowym w dorobku Redlińskiego jest *Dolorado*. To tam toczy się walka albo dialektyczna dysputa między Wsiokiem a Światowcem. Przy czym jednym i drugim jest ta sama osoba



Podczas uroczystości wręczenia nagrody sala była wypełniona po brzegi

– Michał z Taplar. W finale tekstu to on pali swoją wiejską chatę. Czy w ten sposób Światowiec zwyciężył? Zgłiszcza rodzinnego domu są raczej miejscem narodzin wojownika, kogoś, kto rozbiwszy szybę między sztuką a rzeczywistością, rusza do walki z całym światem. Z Ameryką? Nie. Z naszym wyobrażeniem o niej, naszą naiwnością, która kochając wszystko „made in USA”, nie zdaje sobie sprawy, jak trudnym wyzwaniem, przede wszystkim z personalistycznego i etycznego punktu widzenia, są Stany. Redliński spędził w Stanach Zjednoczonych siedem lat, od 1984 do 1991 roku.

Jednak to nie amerykańska proza Redlińskiego wywołała największe kontrowersje. W „Przeglądzie Tygodniowym” kiedyś laureat powiedział, że *Krfotok* napisał z wdzięczności dla generała Jaruzelskiego i jego ekipy. Gdzie indziej Redliński mówił, że pisarz nie musi mieć racji i że sztuka ma prowokować i pobudzać do myślenia. Laudator przyznał się do problemu, jakim jest dla niego *Krfotok*, ale powiedział też o tym, jak ta książka pozwoliła mu zdobyć się na odwagę i zapytać już nie o to, czy mieli, czy nie mieli wejść, ale o to, na ile my, tzw. przyzwoici, solidarnościowi Polacy jesteśmy odpowiedzialni za to, że stan wojenny został wprowadzony. Na ile nie umieliśmy wykorzystać pierwszej, sierpniowej szansy, na ile nie umieliśmy się porozumieć, na ile potrafił się niszczyć i dlatego musieliśmy czekać na drugą szansę, czerwcową, tę z 1989 roku. Wygodniej jest my-

śleć o sobie w kategoriach opozycyjnego męczennika, niż przyznać się do winy i o własną winę zapytać.

Szyba naszego dobrego mniemania o sobie towarzyszy literaturze polskiej co najmniej od romantyzmu. To ona zbyt często oddziela nas od rzeczywistości. Redliński tę szybę rozbija. Nawet kosztem własnej sztuki, bo tam, gdzie tej szyby nie ma, panuje rzeczywistość, a ona ze sztuką się nie liczy.

Laureat mówił krótko i ciepło. Dziękował. Kilkakrotnie cytował uzasadnienie werdyktu kapituły, która przyznała mu nagrodę: „W uznaniu dla odwagi, z jaką podejmuje zagadnienia człowieka poddawane niszczącej presji współczesnej cywilizacji”. Wyraźnie było widać, że Edward Redliński nie chce już być samotnym wojownikiem zmagającym się ze światem. W jego słowach pojawiło się uznanie dla zmian, jakie zachodzą w naszym kraju. Były też słowa o potrzebie równowagi między pamięcią a nowoczesnością. Na koniec wyraził pragnienie tworzenia takiej literatury, która w przyszłości mogłaby zostać uhonorowana „w uznaniu dla odwagi, z jaką podejmuje zagadnienia człowieka poddawane presji współczesnej cywilizacji”, ale presji innej niż niszczycielska.

Uroczystość zakończył koncert profesorów i uczniów białostockich szkół muzycznych. W programie znalazły się: „Polonez D-dur” Henryka Wieniawskiego, „Tarantella G-dur” Dawida Poppera i „Trio fortepianowe G-mol” Fryderyka Chopina. ■

XXXV edycja ogólnopolskiego konkursu poetyckiego

Znowu zakwitła „Jesienna Chryzantema”

Maciej Woźniak

21 listopada laureaci XXXV „Jesienniej Chryzantemy”, jurorzy konkursu i wierna publiczność zebraли się na uroczystości wręczenia nagród. Imprezie dodał splendoru występ chłopięcego chóru Pueri Cantores Plocenses, a poeci mieli okazję spróbować swoich lirycznych sił, stając w szranki turnieju jednego wiersza.

Płocka „Jesienna Chryzantema” wśród konkursów poetyckich w Polsce wiekiem ustępuje bodaj tylko gdańskiej „Czerwonej Róży”, ale tegoroczne wyniki potwierdziły, że impreza pozostaje wciąż młoda duchem. „Jesienną Chryzantemę” powołano do życia w połowie lat 70. jeszcze przy Stowarzyszeniu „Pax”. Konkurs przejął płocki oddział „Civitas Christiana”. Tegoroczni jurorzy potwierdzili

dwie nagrody trzecie: Marcinowi Jurzyście z Torunia i Katarzynie Wiśniewskiej z Owadowa. Zestaw wierszy, który jurorzy uznali za najlepszy, niestety, kolidował z wymogami regulaminu. Jego autorce Milenie Rytelewskiej z Myszkowa przyznano nagrodę „Naszego Głosu”, aby uhonorować te znakomite teksty. Ponadto przyznano trzy wyróżnienia: dla Agaty Chmiel z Zagórzyc Dworskich, Zofii Marduły

nagrody laureatom, a przy okazji głos zabrali jurorzy, dzieląc się swoimi refleksjami o poetyckiej wrażliwości i technice, o światach wykreowanych w nadesłanych wierszach, a także o historii i znaczeniu „Jesienniej Chryzantemy” na literackiej mapie Polski. Laureaci konkursu sprzed lat, Roman Honet i Marek Baczewski, byli ostatnio nominowani do najważniejszych krajowych nagród literackich, NIKE i Gdynia.

Później nastąpiła zamiana miejsc i przy jurorskim stoliku zasiadła trójka laureatów drugich nagród, aby oceniać utwory w turnieju jednego wiersza, którego uczestnicy po kolei czytali na głos. Zgodnie z werdyktem turnieju wygrał Krzysztof Barański sugestywnym wierszem o Ernieście Hemingwayu, drugie miejsce zajęła Justyna Łukaszewicz, a trzecie – Tadeusz Dejnecki. Osobną nagrodę – kto wie, czy nie bardziej prestiżową – przyznała także publiczność. Tradycyjnie były to zebrane w kapeluszu datki, pieniężne i rzeczowe, a otrzymała ją Dorota Suwała.

Recytacje nagrodzonych wierszy przygotowali uczniowie Liceum Ogólnokształcącego Stowarzyszenia Oświatowców Polskich im. Księdza-Poety Jana Twardowskiego. Pod kierunkiem prof. Ewy Adamkiewicz.

W trakcie obrad jury turnieju jednego wiersza wystąpił chór chłopięcy Pueri Cantores Plocenses pod dyrekcją Anny Bramskiej, który zaprezentował cykl utworów religijnych, od średniowiecza aż po współczesność. Występ kilkunastu chórzystów był porywający. Sala widowiskowa na pierwszym piętrze Domu Darmstadt znalazła się na te pół godziny jeszcze bliżej nieba.

W całość połączył dziejące się wydarzenia interesującą konferansjerką Jakub Chabowski

Potem było jeszcze pamiątkowe zdjęcie laureatów, toczyły się zwyczajowe kulturalne rozmowy i słychać było szelest kartek w antologii podsumowującej ostatnich pięć lat konkursu. ■



Laureaci i organizatorzy 35 edycji „Jesienniej Chryzantemy”

Fot. Jacek Trafalski

wysoki poziom nadesłanych zestawów, których przyszło łącznie 159 i trzeba było długich i wnikliwych obrad, by wyłonić grono laureatów. Jury w składzie: Zdzisław Koryś – przewodniczący, ks. Tomasz Opaliński, Maciej Woźniak oraz niestrudzona sekretarz Helena Kowalska, uzgodniło, że w tym roku nie przyzna pierwszej nagrody, a ponieważ w czołówce był duży tłok, przyzna trzy równorzędne nagrody drugie: Karolinie Gruszcze z Częstochowy, Karolowi Graczykowi z Deszczna i Januszowi Radwańskiemu z Kolbuszowej Górnej oraz

z Rudy Śląskiej i Anny Ślęzak z Warszawy oraz nagrodę dla laureata z Płocka, Rafała Marcina Borkowskiego, nagrodę dyrektora Instytutu Wydawniczego PAX dla Aleksandry Zińczuk z Lublina oraz dla najmłodszego z laureatów, którym okazała się Anna Ślęzak, wyróżniona nagrodą ufundowaną przez Krzysztofa Bieńkowskiego, redaktora naczelnego pisma literackiego „Znaj”.

Na uroczystości w sali widowiskowej Domu Darmstadt przy płockim Starym Rynku ogłoszono powyższe wyniki i wręczono

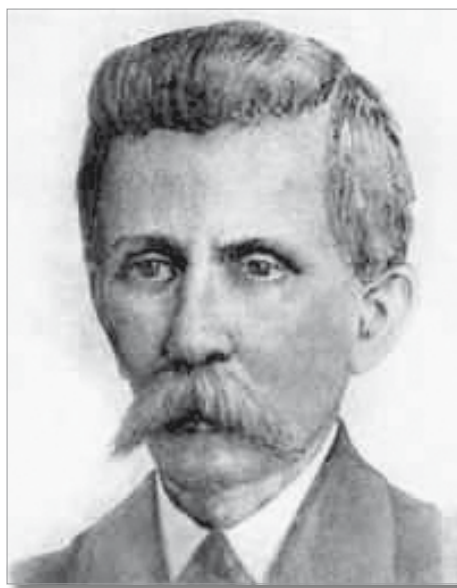
Najstarsza literacka nagroda regionalna

Dziedzictwo Juliusza Ligonia

Jan Jaśniak

Tradycyjnie, w ostatnią sobotę adwentu, w Auditorium Biblioteki Śląskiej w Katowicach ma miejsce uroczystość wręczenia Nagrody im. Juliusza Ligonia. W tym roku będzie ona miała szczególny charakter. 17 listopada minęła 120. rocznica śmierci Patrona: wybitnego działacza patriotycznego i społeczno-oświatowego, jednego z pierwszych budźcicieli ducha narodowego na Górnym Śląsku.

Juliusz Ligoń, syn kowala dworskiego spod Koszęcina i sam kowal hutniczy, jako poeta ludowy, samouk słowo polskie uczynił orężem walki o polskość Górnego Śląska i jego powrót do Macierzy. Pisał wiersze patriotyczne i gawędy historyczne, sztuki teatralne i artykuły publicystyczne, w których wzywał do szerzenia oświaty ludowej, umiłowania tradycji i mowy ojczystej. Jego utwory, relacje i korespondencje najczęściej były drukowane na łamach prasy śląskiej: w „Gwiazdce Górnos Śląskiej”, „Dzwonku”, „Zwiastunie Górnos Śląskim” i „Katoliku”, lecz także w gazetach polskich ukazujących się w Wielkopolsce, na Pomorzu i pod zaborem austriackim. Autor m.in. *Piosenek zabawnych, po części górnośląskich* i poematu historycznego *Obrona Wiednia...* – podobnie zresztą jak wielu innych, współczesnych mu działaczy narodowo-oświatowych na ziemiach dawno już od Polski odłączonych – rozumiał, że służbę sztuce, budzenie świadomości patriotyczno-historycznej wśród najszerzych warstw ludności trzeba łączyć z postawą społeczną, a także kultywowaniem wartości, których skarbnicami były głównie rodziny. Ojciec i matka przekazywali je dzieciom wraz z pacierzem; w rodzinie uczono szacunku do pracy i miłości do innych ludzi. Wierność tradycjom i obyczajom to wartości tak samo cenne, jak wiara ojców i umiłowanie ojczyzny. Piękny wyraz dał temu Ligoń w wierszu *Jestem Śląskie dziecko*. I tym wartościom, wyniesionym z domu rodzinnego, pozostał wierny jako człowiek i działacz społeczny. Są one nadal obecne w spuściznie pisarskiej tego poety ludowego.



Juliusz Ligoń

Kiedy w 1963 roku środowisko działaczy skupionych wokół katowickiego oddziału „Słowa Powszechnego” postanowiło pierwszy raz uhonorować ludzi szczególnie zasłużonych dla ziemi śląskiej, jej historii i kultury, jury pod przewodnictwem Gustawa Morcinka patronem nagrody uczyniło Juliusza Ligonia – nie tylko ze względu na jego twórczość, ale właśnie w uznaniu dla wartości patriotycznych i chrześcijańskich, które Ligoń uosabiał i służył przez całe swoje twórcze życie. I dzięki którym został nazwany trybunem ludu śląskiego.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jako fundator nagrody niezmiennie podkreśla, że są one żywe i wciąż aktualne i dzięki nim wpisujemy do Ligoniowej Księgi nowe nazwiska laureatów. Na przestrzeni blisko pół

wieku uhonorowano nią ponad 180 osób i zespołów wyrastających ponad przeciętność – naukowców i twórców kultury, działaczy społecznych i ludzi spod znaku Rodła, popularyzatorów historii i tradycji Górnego Śląska. Ludzie bliskich ideałom patrona, którzy twórczo służą wartościom i są związani sercem ze Śląskiem.

W 2009 roku Kapituła Nagrody pod przewodnictwem ks. bp. Gerarda Bernackiego postanowiła ją przyznać następującym osobom: księdzu prof. dr. hab. Józefowi Budnikowi z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego – filia w Cieszynie, za ekumeniczne inspiracje w pracy naukowej, społecznej i duszpasterskiej oraz niezwykłą pokorę w posłudze kapłańskiej, doktor Jolancie Grabowskiej-Markowskiej, założycielce i kierownicze Hospicjum „Posługa Serca im. Św. Teresy od Dzieciątka Jezus” w Mysłowicach – za wieloletnią i konsekwentną posługę osobom potrzebującym opieki oraz za ogromne serce dla ludzi doświadczonym cierpieniem na co dzień, Bogdanowi Paprockiemu za ogromny wkład w polską wokalistykę, piękno i fenomen własnego warsztatu artystycznego oraz za umiłowanie i wierność ziemi śląskiej, doktorowi Janowi Olbrychowi, posłowi do Parlamentu Europejskiego z Cieszyna, za prawość, pracowitość i umiejętność budowania więzi międzyludzkich w czasach kształtowania się samorządności lokalnej.

Wszyscy laureaci są ludźmi twórczymi o wielkim sercu, otwartymi na innych, kochającymi piękno. Są życiem i pracą związani ze Śląskiem, a jednocześnie promują wartości historycznie połączone z tą ziemią. Są więc także bliscy patronowi nagrody. Stowarzyszenie, jako jej fundator, pragnie te cechy upowszechniać i honorować, w wybitnych dokonaniach ludzi bliskich nam ideowo. ■

Spotkanie koordynatorów diecezjalnych Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej

Słowo Boże twoim skarbem!

Izabela Tyras, Marcin Kluczyński

Na Jasnej Górze odbyło się 27-28 października dwudniowe spotkanie koordynatorów diecezjalnych Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Konkurs odbywający się pod patronatem Prymasa Polski, od 14 lat organizuje Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Głównym celem jasnogórskiej „odprawy” było podziękowanie za XIII edycję konkursu i próba jej podsumowania, a także rozpoczęcie działań związanych z XIV konkursem.

Obecny na spotkaniu Sławomir Józefiak, prezes Zarządu Stowarzyszenia i pomysłodawca konkursu przypominając główną ideę konkursu powiedział: „Liczy się to, żeby zachęcić młodego człowieka, aby chociaż raz wziął do ręki Pismo Święte”.

Ks. dr Jacek Molka zwracając się do koordynatorów diecezjalnych odpowiedzialnych za konkurs na terenie poszczególnych diecezji podkreślił, że konkurs o tyle ma sens, o ile uczy młodych kontemplacji Świętej Księgi. „Biblia to bardzo wymagająca Księga, nie można do niej inaczej podchodzić jak tylko na kolanach. Jak ktoś będzie chciał posiedzieć sobie przy niej to nic z tego nie wyniesie. Jak ktoś będzie chciał z nią pochodzić to się przespaceruje. Ale jeśli ktoś podejdzie do niej na kolanach i na kolanach będzie ją studiował, to z pewnością coś z tego wyniesie. Te konkursy mają o tyle sens, jeśli młodzi rozumieją, że to jest święty tekst, bo to jest święty tekst”.

W czasie Mszy św. w Kaplicy Matki Bożej i Apelu Jasnogórskiego zebrani koordynatorzy prosili o nowego ducha apostołskiego w głoszeniu Bożego Słowa.

Poznanie Biblii to obowiązek chrześcijan

W XIII edycji Konkursu Wiedzy Biblijnej wzięło udział prawie 26 tys. uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Zmagania tradycyjnie podzielone były na trzy etapy: szkolny, diecezjalny i finał ogólnopolski.

Finałowi, który miał miejsce 8-9 czerwca w Niepokalanowie przewodniczył ks. kard. Józef Glemp. Prymas Polski podkreślił w kazaniu, że poznawanie Ewangelii jest wielkim

uczestników uzyskało nominację do finału ustnego. W ostatniej części biblijnych „zmagani” młodzi odpowiadali na trzy wybrane, spośród siedemdziesięciu dwóch, pytania. Najlepszą okazała się Renata Winiarska z diecezji tarnowskiej. Drugie miejsce zajęła Beata Mrzewka z archidiecezji częstochowskiej, a trzecie Marek Czeżyk z diecezji siedleckiej.



Uczestnicy spotkania diecezjalnych koordynatorów konkursu z ks. prymasem Józefem Glempe i przewodniczącym Ziemowitem Gawskim
 Fot. Jarosław Gabara

obowiązkiem wszystkich złączonych z Jezusem przez chrzest. Podziękował uczniom za wielki wysiłek i czas poświęcony poznawaniu Ewangelii i udział w konkursie.

Po Mszy św. ks. Prymas zasiadł w komisji konkursowej wspólnie z profesorami biblistyki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Uczelnie te sprawują patronaty naukowe nad konkursem i są fundatorami indeksów na wybrane kierunki studiów.

Po eliminacjach pisemnych, na które składało się 45 pytań testowych 7

Laureaci trzech pierwszych nagród otrzymali indeksy ufundowane przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Katolicki Uniwersytet Lubelski. Tym samym zyskali możliwość do podjęcia studiów bez egzaminów wstępnych, na kierunkach: teologia, historia, filozofia oraz historia sztuki na tych uczelniach.

Oprócz indeksów zwycięzcy otrzymali nagrody pieniężne ufundowane przez organizatora, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Inco Veritas S.A., a także książki i upominki ofiaro-

wane przez Instytut Wydawniczy PAX, Edycję św. Pawła i Tygodnik Katolicki „Niedziela”.

Specjalne wyróżnienia z rąk Księdza Prymasa otrzymały katechetka **Maria Gąsowska** z diecezji łomżyńskiej z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Wysokiem Mazowieckiem, która już od 10 lat przygotowuje uczniów do Konkursu Biblijnego i **s. Brygida Karwowska**, której uczennica już po raz szósty znalazła się w ścisłym finale.

Ziemowit Gawski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” podkreślił, że wszyscy którzy wzięli udział w konkursie są zwycięzcami, bo sięgnęli po Księgę, która ma prowadzić nas do wiary ubogacającej i wypełniającej nasze życie i do patrzenia z ufnością, że kiedyś dojdziemy do Domu Ojca. „Niech ta Księga wypełnia w pełni wasze życie”, życzył młodym przewodniczący Stowarzyszenia. Podkreślił, że ten wyjątkowy konkurs, jest największym i zarazem najważniejszym projektem Stowarzyszenia.

Warto przypomnieć, że w finale pierwszej edycji Konkursu wzięło udział zaledwie trzydzieści osób, a w XIII już 120, ze wszystkich diecezji w kraju.

Finał konkursu rozpoczęło Nabożeństwo Adoracji Słowa Bożego, które poprowadził ks. Bogusław Zeman, paulista. Kapłan przypomniał, że miłość do Słowa Bożego to nie emocjonalny związek z jakimś starożytnym tekstem, ale więź z żywym Bogiem, który mieszka w Słowie i sam stał się dla nas Wcielonym Słowem. Młodzi modlili się o miłość do Słowa Bożego. Przepraszali za zaniedbujących lekturę Biblii i za brak należącego starania, aby Słowo dobrze poznać i rozumieć.

Szczególnym momentem nabożeństwa było ucałowanie przez każdego z uczestników Pisma Świętego na znak wyboru Jezusa i słuchania Jego głosu.

Wydarzeniem był koncert zespołu „Przecinek” z Raciborza, który nie tylko śpiewał, ale także prowadził dialog z młodzieżą o wierze i o tym, co to znaczy być dziś chrześcijaninem.

Wieczorny Apel przed bazyliką Niepokalanej przy pomniku o. Maksymiliana Kolbe poprowadził o. Stanisław Piętka,

gwardian klasztoru niepokalanowskiego. Do późnych godzin trwała modlitwa, śpiew i zabawa.

II Częstochowskie Spotkanie Młodych z Biblią

Ważną częścią Konkursu Biblijnego jest od dwóch lat, Częstochowskie Spotkanie Młodych z Biblią. Do udziału w spotkaniu zapraszani są finaliści diecezjalni Konkursu. W tym roku w spotkaniu udział wzięło ponad 120 osób. Na Jasnej Górze zanosili oni modlitwę w intencji Ojczyzny, a szczególnie o podtrzymywanie przez młodych polskiej kultury i pamięci o najnowszej historii Polski. W 28. rocznicę cudownego ocalenia Jana Pawła II, przedstawiciele niemal wszystkich

Seminarium Archidiecezji Częstochowskiej.

XIV edycja konkursu

Tematem XIV edycji konkursu są Pisma Janowe obejmujące Ewangelię św. Jana [J], Listy św. Jana [1J; 2J; 3J] i Apokalipsę św. Jana [Ap] wraz z przypisami i wstępami. Tekstem źródłowym jest Biblia Tysiąclecia (wyd. V).

Zgłoszenia szkół do udziału w konkursie przyjmowane są do 28 lutego 2010. Etap szkolny zaplanowano na 23 marca 2010 roku, a diecezjalny na 26 kwietnia (w obchodzonego wtedy Tygodniu Biblijnym). 13-14 maja odbędzie się III Częstochowskie



Konkurs Biblijny – Uczestnicy spotkania poprowadzili modlitwę różańcową przed Cudownym Obrazem MB Częstochowskiej | Fot. Marcin Kulczyński

polskich diecezji prosili o rychłe wyniesienie go na ołtarze. Młodzi miłośnicy Biblii wzięli udział we Mszy św. w intencji naszej Ojczyzny i modlitwie różańcowej a także zwiedzili Bastionu św. Rocha, w którym znajdują się pamiątki polskich zrywów narodowych.

W Ośrodku Rekolekcyjnym Święta Puszcza w Olsztynie k/Częstochowy, odbyły się rozważania o Piśmie Świętym w ramach przygotowań do finału Konkursu. Konferencję „Czytać, poznać, pokochać” wygłosił ks. Bogusław Zeman, paulista. O historii Ewangelii Synoptycznych, które w tym roku są treścią konkursu, opowiadał inny paulista ks. Wojciech Turek, a na trudne pytania odpowiadał ks. dr Jacek Molka, biblista z Wyższego

Spotkanie Młodych z Biblią. Finał konkursu przewidziano na 7-8 czerwca 2010.

Szczegółowych informacji udziela ją koordynatorzy diecezjalni, z którymi należy kontaktować się poprzez oddziały okręgowe Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W skład nowo powołanego Zespołu Koordynatorów, który czuwa nad całością przebiegu konkursu biblijnego weszli: Marcin Sułek (Lublin), Izabela Tyras (Częstochowa), Marcin Kluczyński (Łódź), Monika Korpak (Kraków) i Beata Jasieniecka (Olsztyn). Wszyscy koordynatorzy diecezjalni zostali włączeni do prac zespołów zadaniowych: organizacyjnego, medialnego, informacyjnego, sponsoringu i sekretariatu. ■

Dwie dekady Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej

Bądźmy rodziną

Piotr Sutowicz

25 października w Hradec Kralove zakończyła się XX jubileuszowa edycja Polsko – Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. Imprezę tę współtworzy Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, szczególnie Oddziały w Wałbrzychu i we Wrocławiu, które aktywnie uczestniczą w kształtowaniu rzeczywistości przyjaźni i porozumienia między dwoma sąsiadującymi ze sobą słowiańskimi narodami. Tegoroczne dni przebiegały pod hasłem „Bądźmy rodziną”.

Wieloletnie doświadczenia w tej pracy wskazują jednoznacznie, iż historia, odmiennie pokierowała ich losami, różnicując znacznie naszą kulturę i charaktery narodowe. Często nasze wzajemne relacje kształtowane były przez czynniki zewnętrzne, które nie chciały, aby Polacy i Czesi nadmiernie się do siebie nie zbliżyli. W tym kontekście należy rozpatrywać choćby lata 1945 - 1989.

Głównym celem, który od początku postawili przed sobą organizatorzy przedsięwzięcia, było to, aby mieszkańcy krajów po obydwu stronach Sudetów mogli się lepiej poznać. Postulat ten realizowany był na dwóch zbliżonych płaszczyznach: kultury i historii. Pierwszą z nich zajął się w sposób szczególnie Oddział w Wałbrzychu, który od wielu lat animuje wiele wspólnych przedsięwzięć kulturalnych, często niezwykle inspirujących. Można śmiało powiedzieć, że dzięki tej działalności „Civitas Christiana” jest obecna również w Republice Czeskiej. Biorąc pod uwagę stopień lacyzacji tamtejszego społeczeństwa, jest to nie lada wyzwanie. Promocja służy zawsze wzajemnemu przybliżeniu ludzi. W tych kategoriach można rozpatrywać organizację konkursów fotograficznych zakończonych wspólnymi warsztatami czy wernisażami. Niezwykle ciekawą, choć wymagającą ogromnego wysiłku inicjatywą, jest prezentacja chórów czeskich w kościołach wałbrzyskich. Kolejnym obszarem działań jest prezentacja

amatorskiej i profesjonalnej sztuki oraz literatury współczesnej Czech i Polski. Służy temu szereg konwersatoriów, spotkań oraz wystaw, do których należałoby dodać odbywające się dorocznie spotkania z czeskim filmem. Programując swe działania Oddział Wałbrzyski KS „CCH” nigdy nie uciekał od tematów trudnych czy nawet drażliwych. Przykładem tego może być dyskusja o historycznym dziedzictwie Kotliny Kłodzkiej, która stanowi dla Czechów część ich własnej spuścizny lub konferencje na temat stanu Kościoła katolickiego w kraju św. Wacława.

Innym aspektem działalności Oddziału Wałbrzyskiego na polu relacji polsko-czeskich jest aktywność na polu tematyki samorządowej. Staramy się o nawiązywanie kontaktów, nie tylko poprzez spotkania oficjalne, lecz również – zwyczajne rozmowy i spotkania między ludźmi. Przyczyniły się one w dużej mierze do zmiany we wzajemnym postrzeganiu.

Drugim dolnośląskim oddziałem, który już od wielu lat zajmuje się problematyką relacji polsko – czeskich jest Oddział we Wrocławiu. W tym mieście już dziewięć razy odbywały się sesje historyczne, mające na celu poznanie historii obydwu narodów. Pierwsza z nich miała miejsce w 2001 r., i stała się próbą porównania sytuacji Kościoła w Polsce i Czechach. Służyło temu równoległe omówienie działalności prymasa Stefana Wyszyńskiego i Františka Tomaška (arcybiskupa Pragi i Prymasa Czech w latach 1977-1991).

Czas pokazał, iż problematyka ta cieszy się sporym zainteresowaniem wśród wielu środowisk we Wrocławiu i Czechach. Dolnośląskie przedsięwzięcie, odbywająca się rokrocznie w okolicach święta świętego Wacława patrona Czech (28 września), stała się już instytucją. Podobnie jak w Wałbrzychu, na spotkaniach nie unikano problemów trudnych, a nawet uchodzących za zapałne. Obok nich, zaprezentowano również ciekawe i budujące fragmenty z dziejów obydwu narodów i ziemi śląskiej, która nie raz przecież zmieniała swoją przynależność państwową. Śląsk, jako świadek krzyżowania się kultur oraz licznych wstrząsów społecznych jest przecież wymarzoną przestrzenią dla badań historyków i kulturoznawców.

W bieżącym roku przedmiotem refleksji naszych spotkań było dwudziestolecie przemian politycznych w Polsce i Czechosłowacji. W roku przyszłym, organizatorzy pragną skoncentrować się na dziedzictwie jagiellońskiej Europy Środkowej - jedyne chyba okresu w dziejach, kiedy niemal cały region był zjednoczony w sposób pokojowy. Wydaje się, że był to czas o największym potencjale szans.

Imprezy i przedsięwzięcia organizowane przez nasze Stowarzyszenie są tylko fragmentem większego projektu pod tytułem Polsko – Czeskie Dni Kultury Chrześcijańskiej. Dolnośląskie Dni są doskonałym przykładem na to, że działania obywatelskie często mają większy wpływ na kształtowanie postaw niż niekiedy puste i teatralne gesty polityków. A podstawowe hasło imprezy „bądźmy rodziną” jest dla wszystkich biorących udział w przedsięwzięciu nieustannym wyzwaniem. ■

Pielgrzymka uczniów z Tychów i Częstochowy do miejsc kaźni na nieludzkiej ziemi

Ocalić od zapomnienia

Izabela Tyras

Od 28 września do 4 października prawie 40-osobowa grupa uczniów i nauczycieli z Częstochowy i Tychów pielgrzymowała do Katynia i innych miejsc kaźni na nieludzkiej ziemi. Wyjazd edukacyjno-patriotyczny stanowił główną nagrodę w konkursie na folder ścieżki edukacyjno-dydaktycznej z najnowszej historii Polski „Zło dobrem zwyciężaj” otwartej w maju u podnóża Jasnej Góry i na terenie sanktuarium.

Konkurs przeprowadzili: oddział w Częstochowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Jasno-górska Fundacja Pro Patria i częstochowska „Solidarność”. Pielgrzymkę zorganizował oddział IPN.

W miejscu zbrodni na cmentarzu w Lesie Katyńskim celebrowana była uroczysta Msza św. pod przewodnictwem ks. prał. Stanisława Puchały, proboszcza katowickiej katedry, który był przewodnikiem duchowym młodych pielgrzymów. W kazaniu o. Ptolemeusz Kuczmik, franciszkanin, proboszcz kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Smoleńsku, który sprawuje opiekę nad grobami tysięcy pomordowanych polskich oficerów, policjantów, sędziów, prokuratorów, przedwojennych urzędników państwowych, przypomniał, że Las Katyński to wielki ołtarz męczeństwa, miejsce szczególnej modlitwy.

Nawiedzenie Lasu Katyńskiego było dla wszystkich niezwykłym przeżyciem, czasem refleksji nad losem zgotowanym człowiekowi przez drugiego człowieka. Katyń to niewielkie miasteczko położone 16 kilometrów od Smoleńska. To tam w sosnowo-brzozowym lesie zamordowano prawie 4,5 tys. z ponad 25 tys. polskich jeńców z września 1939 roku, przetrzymywanych w obozach specjalnych w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, jako „nierokujący nadziei na reedukację”. Zostali oni skazani na śmierć na mocy uchwały Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 roku, podpisanej przez Józefa Stalina. Pozostałe tysiące Polaków strzałem w tył głowy zamordowano w Charkowie i Miednoje, Bykowni i innych nieznanymi miejscach.

Przez lata o tysiącach grobów w Lesie Katyńskim przypominały tylko drzewa i krzyże stawiane przez potajemnie nawiedzających to miejsce Polaków i Rosjan. Dopiero w 2000 roku został otwarty tam cmentarz, dzięki inicjatywie i sfinansowaniu przez władze polskie.



Msza św. w Lesie Katyńskim

Do nawiedzenia tego szczególnego miejsca męczeństwa Polaków przygotowaliśmy się przez całą drogę do Rosji. Prelekcje i konferencje o zbrodni katyńskiej głosili w autokarze pracownicy IPN-u prowadzący śledztwo w sprawie tej zbrodni.

Pełnym wzruszenia momentem naszego pielgrzymowania była Msza św. w lesie w Kuropatach na przedmieściu Mińska na Białorusi, gdzie wciąż jest las drewnianych krzyży. Według danych szacunkowych w Kuropatach zginęło od 30 do 250 tys. ludzi, także polskich

obywateli zamordowanych na podstawie tego samego rozkazu, co jeńcy z obozów w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie.

Na trasie wyjazdu znalazły się także Ponary koło Wilna, miejsce pochowku tysięcy ofiar zamordowanych w latach 1941-1944 przez oddziały SS, policji niemieckiej i kolaboracyjnej policji litewskiej, a także Nowogrodek, miejsce śmierci błogosławionych 11 sióstr nazaretanek, które oddały życie za ojców rodzin i kapłana. Byliśmy również w muzeum ludobójstwa w Wilnie, które znajduje się w dawnym budynku KGB.

Na zakończenie pielgrzymki została odprawiona Msza św. w Ostrej Bramie, gdzie przed obrazem Matki Bożej Miłosierdzia błagaliśmy o ocalenie pamięci o przeszłości.

Odchodzą ostatni świadkowie, potomkowie ofiar. Pozostają ziemia i groby. Wydaje się jednak, że nic nie przemówi do człowieka, zwłaszcza młodego, tak jak dotknięcie miejsc, gdzie drzewa i krzyże świadczą o zwycięstwie godności i honorze nad okrucieństwem i bezdusnością oprawców. ■

Już szesnasty raz w Zduńskiej Woli odbyły się Dni Świętego Maksymiliana.

Pod patronatem świętego Polaka

Marcin Kluczyński

Tegoroczne Dni Świętego Maksymiliana trwały od 7 do 11 października. Impreza obfitowała tradycyjnie w Msze Święte, koncerty i występy teatralne o charakterze chrześcijańskim. W pierwszym dniu odbyła się uroczysta Msza święta, którą celebrował w Sanktuarium św. Maksymiliana ordynariusz wrocławski, bp Wiesław Mering.

Zduńskowolanie i mieszkańcy powiatu w ramach tych dni mogli obejrzeć między innymi występy znakomitych młodzieżowych grup teatralnych. Jedną z nich był Jezuicki Teatr Dziecięcy „ITD” z Piotrkowa Trybunalskiego, który w parafii św. Pawła Apostoła zaprezentował sztukę *Za zasłoną*. W programie znalazł się też występ Zespołu Ewangelizacyjnego z Bełchatowa z przedstawieniem *Bóg jest Miłością*. Wydarzeniami były także koncerty muzyczne twórców chrześcijańskich, w tym kwartetu smyczkowego Primavera ze Zduńskiej Woli oraz zespołu Fraqua z Łodzi oraz występ uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Zduńskiej Woli.

Przez cały czas trwania dni można było też oglądać wystawę sprowadzoną specjalnie z Wrocławia, poświęconą życiu i myśli św. Maksymiliana. Jej otwarcie połączone z prelekcją franciszkanina, o. Paulina Sotowskiego, którego słowo przybliżyło widzającym treść prezentacji. „Święty, jakiego nie znamy” to wspólny tytuł montażu słowno-muzycznego i wystawy prac plastycznych, przygotowanych 9 października przez uczniów Publicznego Gimnazjum nr 3 w Zduńskiej Woli. W 2000 roku, dzięki staraniom rodziców i pedagogów szkoły, rada miejska nadała tej placówce imię św. Maksymiliana Marii Kolbego. Od kilku lat, podczas dni odbywa się ślubowanie pierwszych klas gimnazjum, poprzedzone uroczystą Mszą św. w parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Zduńskiej Woli.

W ramach dni został zorganizowany również panel dyskusyjny dla uczniów

szkół ponadgimnazjalnych. Jego tematem była seksualność człowieka w nauczaniu Kościoła. Spotkanie odbyło się w zduńskowolskim Ośrodku Świętego Maksymiliana i wzięło w nim udział blisko dwustu uczniów ze szkół średnich, z terenu miasta i powiatu zduńskowolskie-

Uczestnicy festynu rodzinnego, zorganizowanego na terenie Publicznego Gimnazjum nr 1, mieli okazję do rywalizacji podczas turnieju szachowego „Święty Maksymilian też grał w szachy”. Można było również wziąć udział w loterii fantowej i obejrzeć występy grup muzycznych z Miejskiego Domu Kultury w Zduńskiej Woli. Gimnazjum zorganizowało także tradycyjnie Biegi św. Maksymiliana.

Odpowiedzią organizatorów na program duszpasterski Kościoła w Polsce „Otoczmy troską życie” były zrealizowane w ramach



Świętemu Maksymilianowi dedykowali swój występ uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej w Zduńskiej Woli, którzy wystąpili w Kościele św. Antoniego | Fot. Alina Kolano

go. Dyskusję z młodymi prowadzili Tomasz Talaga, redaktor Radia Niepokalanów, i Paweł Pietrala, członek łódzkiego Oddziału Towarzystwa Odpowiedzialnego Rodzicielstwa.

W intencji mieszkańców miasta oraz przybyłych pielgrzymów, podczas Mszy św. z wiernymi i przedstawicielami władz samorządowych, w dniu patrona miasta (10 października), modlił się ksiądz bp Stanisław Gębicki.

dni dwie akcje profilaktyki zdrowia: bezpłatne badania mammograficzne dla kobiet oraz akcja honorowego krwiodawstwa.

Organizowane czterdziesty raz Dni Świętego Maksymiliana wpisały się już w program jesiennych imprez kulturalnych i religijnych miasta. Pomysłodawcą i głównym organizatorem imprezy jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, przy udziale parafii zduńskowolskich oraz władz miasta i powiatu. ■

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Chojnice

O odbyło się spotkanie zespołu formacyjno-zadaniowego ds. społecznych. Wprowadzenia do debaty o społecznej funkcji biznesu dokonała dr Władysław Kiwak, wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego. Charakteryzując obecny kryzys, przede wszystkim zwróciła uwagę na jego przyczyny monetarystyczne. Ważnym motywem było również realizowanie koncepcji ekonomicznej opartej na teorii, że rozwój nie zależy od pracy i produkcji, ale od maksymalizowania konsumpcji. Dlatego coraz szybciej rozwija się ogólnosiwiatowy ruch na rzecz odpowiedzialności społecznej biznesu bazujący na teorii ekonomicznej Smitha.

w.j.

Gdańsk

Oddział gdański Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wznowił edukację historyczną. W każdy trzeci czwartek miesiąca odbywać się będą spotkania ukazujące dzieje Polski i regionu w ostatnich 200 latach. Pierwsze spotkanie poświęcono referendum listopadowemu w 1837 roku. Mgr Piotr Brzeziński ukazał jego wyniki jako preludeum przyszłej klęski.

Pierwotnie referendum miało dotyczyć konkretnych zmian ustrojowych, w tym powołania urzędu prezydenta (chodziło o umocnienie pozycji gen. Wojciecha Jaruzelskiego).

Warto przypomnieć, że ustawa o referendum wprowadzała wymóg uzyskania ponad 50%, ale nie spośród głosujących, tylko ze wszystkich osób uprawnionych do głosowania. Powyższe wyniki należy zatem odnieść do ogółu uprawnionych. Jak się okazało po przeliczeniu głosów pozytywną odpowiedź na zamieszczone w referendum pytania udzieliło niewiele ponad 40% uprawnionych do głosowania, co oznacza to, że referendum nie było wiążące... ale oczywiście nie dla władz.

* * *

W Galerii Mariackiej prof. Grzegorz Berendt otworzył wystawę pt. „Pierwsza odsłona. Okupacja hitlerowska na Kociewiu i Kaszubach we wrześniu 1939 roku”. Wystawę przygotowało Biuro Edukacji Publicznej gdańskiego oddziału IPN.

w.j.

Kościerzyna

W listopadzie b.r. kościerzynski oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w zorganizował Konferencję poświęconą kształtowaniu chrześcijańskiej tożsamości kulturowej. W spotkaniu wzięli udział mieszkańcy Kościerzyny, w tym szczególnie liczna grupa młodzieży klas maturalnych.

Z referatami wystąpili: profesor Uniwersytetu Gdańskiego Tadeusz Linkner, poddający w swym wystąpieniu szczegółowej charakterystyce okres przedchrześcijański i jego wpływ na późniejsze dzieje państwa polskiego oraz profesor Kazimierz Nowosielski, który z kolei w wygłoszonym refera-

cie zaakcentował fundamentalną rolę chrześcijaństwa w kształtowaniu się tożsamości kulturowej ziem polskich.

* * *

Zespół Samorządowy zorganizował debatę nt. społecznej odpowiedzialności biznesu oraz przyczyn obecnego kryzysu. Gościem spotkania była dr Władysława Kiwak.

M. B.

Oddział Okręgowy w Krakowie

Dąbrowa Tarnowska

Z inicjatywy oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Publicznego Gimnazjum nr 2 im. Bohaterów Powiśla Dąbrowskiego 22 października zorganizowano spotkanie „Nasza kultura – nasza historia”, a także Dzień Pamięci Jana Wnęka, artysty rzeźbiarza, prekursora lotnictwa, zwanego Ikarem Powiśla Dąbrowskiego, w 140. rocznicę jego śmierci.



Przy krzyżu pamięci Jana Wnęka w Kaczówce, od lewej: burmistrz Stanisław Początek, wójt Marek Lupa i ks. Andrzej Augustyński

W programie obchodów młodzież, członkowie stowarzyszenia, przedstawiciele lokalnych władz na czele z burmistrzem Dąbrowy Tarnowskiej – Stanisławem Początkiem, burmistrzem Żabna – Stanisławem Kusiosem, wójtem gminy Radgoszcz – Markiem Lupą oraz instytucji i stowarzyszeń z obu tych gmin, odwiedzili miejsca związane z życiem Jana Wnęka. Zwiedzającym towarzyszył ks. Andrzej Augustyński autor albumu o Janie Wnęku. O twórczości artysty i jego pracach konstruktorskich opowiadał ks. Andrzej Bandura, kustosz sanktuarium i proboszcz parafii w Odporyszowie, z którą Jan Wnęk był szczególnie związany. W Odporyszowie skonstruował skrzydła – lotnię, na której wykonywał loty, startując z 45-metrowej wieży kościelnej. Pierwszy lot wykonał w czasie odpustu w 1866 roku na odległość ok.

2 kilometrów. Ostatni, tragiczny 10 czerwca 1869 roku.

W drugiej części dnia w sali Gimnazjum nr 2 odbyła się sesja, którą otworzył Edward Urbanczyk, przewodniczący oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Dąbrowie Tarnowskiej, przypominając historię życia i dokonań Jana Wnęka. Wygłoszone zostały wykłady: prof. dr. hab. Feliksa Kiryka z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie: Regionalizm – zarys problematyki w ujęciu historycznym, Urszuli Gieroiń kustosz Muzeum Etnograficznego w Tarnowie: Życie i działalność Jana Wnęka, ks. Andrzeja Augustyńskiego CM, dyrektora generalnego Centrum Młodzieży „U Siemachy” w Krakowie.

TAJ

Kraków

W październiku po raz trzeci została zorganizowana pielgrzymka różańcowa do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Pielgrzymi wyruszyli z czterech stron Krakowa do źródła Miłosierdzia Bożego. Człon pierwszy prowadziło Stowarzyszenie Rodzin Katolickich z kościoła św. Józefa na Podgórzu, członek drugi – Forum Dialogu Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich z Parafii Zesłania Ducha Świętego z Ruczaju, członkowie VIII prowadziła Akcja Katolicka z parafii Najświętszej Rodziny z Nowego Bieżanowa, członek IV wyruszył z Parafii MB Zwycięskiej w Borku Fałęckim. Członek ten prowadzony był przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Zespół Młodych „Civitas Christiana”, któremu prowadziła Monika Korpak.

Zespół Młodych czynnie włączył się w organizację pielgrzymki. Grupa ta zajęła się przygotowaniem procesji nie tylko od strony organizacyjnej, ale również prowadziła modlitwę i przygotowała rozważania różańcowe. W organizację pielgrzymki czwartego członu włączyli się ponadto księża z parafii MB Zwycięskiej z Borku Fałęckiego, pa-



Młodzież z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” uczestnicząca w pielgrzymce

rafi Maksymiliana Kolbego w Opatkowicach oraz ks. Mirosław Dziedzic wraz z młodzieżą przystępującą do Sakramentu Bierzmowania.

Uczestnicy pielgrzymki wspólnie modlili się o rychłą beatyfikację i kanonizację Sługi Bożego Papieża Jana Pawła II, w intencjach Ojca Świętego Benedykta XVI, za Kościół Święty, ojczyznę, ale również za pracowników i członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Przedstawicielka Młodzieży z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie po zakończeniu pielgrzymki podpisuje list dziękczynny skierowany do JE ks. kardynała Stanisława Dziwisza.

ANNA SOJA MONIKA KORPAK

Muszyna

W dniach 9–10 października Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował rekoniesans historyczny pograniczem sądecko-spiskim w celu zapoznania z tamtejszymi zabytkami sakralnymi i świeckimi.

Trasa objazdu uwzględniała najciekawsze z punktu widzenia kulturowego miasta Spiszu i Szarysza. Członkowie oddziałów „Civitas Christiana” z Bochni, Muszyny i Nowego Sącza mieli okazję zwiedzić wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO Bardiów z gotyckim kościołem św. Idziego, zapoznać się z przeszłością zamku Lubowla, który przez ponad 350 lat (1412–1769) przynależał do Polski i był siedzibą starosty grodowego. Część konferencyjną otworzył wykład mgr Moniki Pavelcikowej poświęcony najważniejszym zabytkom sakralnym Spisza. Z kolei wykład dr Mirosława Števíka w całości był poświęcony burzliwym dziejom zamku w Starej Lubowli.

Drugiego dnia 38-osobowa grupa „Civitas Christiana” zwiedziła Lewoczę ze słynnym kościołem św. Jakuba, w którym znajduje się największy na świecie ołtarz mistrza Pawła, oraz Sanktuarium Maryjne na Maryjnej Górze (słowacka Częstochowa), podniesione w 1995 roku przez Jana Pawła II do godności bazyliki mniejszej. Po południu zwiedzano kolejne obiekty z listy UNESCO: ruiny zamku spiskiego (największy tego rodzaju obiekt w Europie Środkowej), a także romańską katedrę św. Marcina w Spiskim Podgrodziu, stanowiącą od XIII wieku prepozyturę biskupstwa ostrzyhomskiego.

Wadowice

W związku z obchodzonymi tradycyjnie imieninami Jana Pawła II członkowie oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Krakowa, Jaszczurowej, Oświęcimia i Bochni w sobotę 7 listopada spotkali się w Wadowicach na wspólnej modlitwie o rychłą beatyfikację Ojca Świętego. Organizatorem spotkania były oddziały w Jaszczurowej i Krakowie. Uczestnicy spotkania mieli okazję zwiedzić Muzeum – Dom Rodzinny Jana Pawła II przy ul. Kościelnej 7. Rodzice Papieża zamieszkali w tym domu w 1919 roku. Tu



Uczestnicy spotkania przed Bazyliką Ofiarowania NMP w Wadowicach

od urodzenia do 18. roku życia wraz z rodzicami i bratem Edmundem mieszkał Karol Wojtyła. Dom jest własnością krakowskiej Kurii Metropolitalnej. W odnowionym Domu Rodzinnym Papieża znajdują się wystawa fotograficzna i ekspozycja upamiętniające jego życie i działalność w Polsce. W dwóch ostatnich pokojach zostały umieszczone zdjęcia z ostatniej wizyty w Wadowicach oraz obrazy z 20-lecia pontyfikatu Ojca Świętego.

Centralnym punktem spotkania była uroczysta Msza św. w Bazylice Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, której przewodniczył proboszcz ks. inf. Jakub Gil, serdecznie przywitał przybyłych członków Stowarzyszenia, grupę uczniów wraz z nauczycielami z Gliwic oraz mieszkańców Wadowic.

Po Mszy św. pielgrzymi modlili się przed słynącym z łask obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Zwiedzono będącą w budowie kaplicę poświęconą Słudze Bożemu Janowi Pawłowi II. Miejsce to podczas wizyty w maju 2006 roku pobłogosławił papież Benedykt XVI.

Następnie pielgrzymi udali się do sanktuarium św. Józefa ojców karmelitów „na Górze”. Od początku swojego istnienia klasztor wadowicki był ważnym ośrodkiem kultu św. Józefa. Młody Karol Wojtyła darzył to miejsce ogromnym szacunkiem. Od dziecka związany mocno z duchowością karmelitańską: tu przyjął szkaplerz karmelitański i tu jako uczeń przystępował do spowiedzi. Jako Papież złożył tu również dar Pierścienia Rybaka dla przyozdobienia nim obrazu św. Józefa. Obok ołtarza MB Szkaplerznej znajduje się relikwiarz ze szkaplerzem noszonym przez Sługę Bożego Jana Pawła II. Historię klasztoru, sanktuarium, związków Ojca Świętego z tym miejscem, historię

życia i dzieła św. Rafała Kalinowskiego w sposób niezwykle sugestywny przedstawił pielgrzymom o. Daniel.

TAJ

Oddział Okręgowy w Lublinie Lublin

15 października rozpoczęła się uroczysta peregrynacja różańca w Oddziale Okręgowym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie. Od 15 do 31 października modlitwa rozbrzmiewała w Białej Podlaskiej, Parczewie, Włodawie, Krasnymstawie, Dęblinie, Puławach, Rejowcu, Zamościu, a także w Lublinie. Różaniec odwiedzał także rodziny członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Gromadził więc wspólnotę w dziękczynieniu za wszelkie błogosławieństwo i prośbę o potrzebne łaski w dalszej życiowej wędrówce.

Rozważania i naukę prowadzili ks. Marcin Jankiewicz i ks. dr Krzysztof Stola. To dzięki ich pomocy i zaangażowaniu mogliśmy przeżyć ten czas w szczególnie sposób.

3 listopada w lubaczowskiej katedrze odbyło się uroczyste przekazanie różańca Oddziałowi Okręgowemu w Rzeszowie.

AGNIESZKA SKAŁECKA

10–14 listopada lubelski Oddział „Civitas Christiana” gościł ukraiński chór „Canticum Novum”. Zespół powstał w 1998 roku przy Parafii Św. Mikołaja w Dnieprodzierżyńsku.

Chór wystąpił w kościele Ojców Kapucynów oraz parafii św. Józefa i św. Rodziny. Finałowy występ miał miejsce w nałęczowskim Pałacu Małachowskich.



Podczas występu chóru „Canticum Novum” w pałacu Małachowskich w Nałęczowie | Fot. M. Krzosek

W programie występów znalazły się dzieła kompozytorów klasycznych, takich jak Mozarta, Bacha czy Cacciniego, a także utwory skomponowane specjalnie dla zespołu przez kierowników chóru Albertasa i Henrietty Roże. Wizyta zespołu z Dnieprodzierżyńska zbiegła się w czasie z obchodami Święta Niepodległości, dlatego artyści do programu występów włączyli również polskie pieśni patriotyczne.

Wizyta chóru to także, krok ku lepszemu wzajemnemu poznaniu obydwu narodów.

AGNIESZKA SKAŁECKA

* * *

20 października oddział lubelski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wraz z Towarzystwem Inicjatyw Społecznych ETOS zorganizował spotkanie z ks. prof. Edwardem Walewandrem. Przyczynkiem dla spotkania odbywającego się pod hasłem Nauczanie Kościoła katolickiego na Lubelszczyźnie w latach 1939–1944 była zbliżająca się 70. rocznica aresztowania przez Niemców profesorów KUL-u i biskupów diecezji lubelskiej.

Ks. Walewander nakreślił sytuację diecezji lubelskiej przed i podczas okupacji oraz działalność wychowawczą prowadzoną na terenie diecezji w czasie okupacji

Podkreślił ofiarnością miejscowych księży pracujących na rzecz Czerwonego Krzyża, organizujących pomoc dla uciekinierów zarówno ze wschodu, jak i zachodu, przyjmujących w domach i kościołach wysiedlone rodziny. Kościół dbał o zdrowie swoich diecezjan, ostrzegając przed epidemią tyfusu oraz organizując niezbędną pomoc. Zakładano ochronki, którymi opiekowały się harcerki. Odnajdowały one osierocone dzieci, zapewniając im wyżywienie, a także ucząc ich czytania i pisania.

Uczestnicy spotkania podzielili się swoimi doświadczeniami z czasów okupacji, potwierdzają

przykładami z własnego życia słowa ks. prof. Walewandra.

MARCIN CHLEBICA

Zamość

Członkowie oraz sympatycy zamojskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” mieli wyjątkową okazję zwiedzenia jednej z najstarszych aptek w Polsce – Apteki „Rektorskiej” w Zamościu z okazji jej 400-lecia. Orowadzał Władysław Romanowicz kierownik apteki w latach 1970–1998. Miejsce, w którym od 400 lat działa zakład farmaceutyczny, zostało udostępnione przez właścicieli – koncern Dbam o Zdrowie S.A.

W 1609 roku Szymon Piechowicz rektor Akademii Zamojskiej założył aptekę. Jednymi z ciekawszych postaci związanych z Apteką „Rektorską” są Jan, Karol i Zdzisław Kłosowscy oraz premier Polski w latach 1919–1920 Leopold Skulski, który odbywał w niej praktyki. W 1973 roku kamienica, w której znajduje się apteka razem z wyposażeniem, m.in. XIX-wiecznymi meblami, została wpisana do rejestru zabytków.

ŁUKASZ KOT

* * *

Oddział „Civitas Christiana” w Zamościu zorganizował w swej siedzibie dwa spotkania w ramach XV Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej: wykład Marii Rzeźniak, starszego kustosa Muzeum Zamojskiego - W cieniu furty klasztornej. O zakonach w Zamościu. Redemptoryści oraz spotkanie z Jerzym Tyburskim - W poszukiwaniu straconego piękna, połączone z prezentacją jego prac.

ŁUKASZ KOT

* * *

29 października w kościele rektoralnym pw. św. Katarzyny w Zamościu członkowie i sym-

patycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” modlili się na różańcu otrzymanym od ojców paulinów na Jasnej Górze, który w tym roku peregrynuje po oddziałach stowarzyszenia w całej Polsce, dziękując za szczególne dary, jakimi Maryja obdarzyła Polskę w ostatnich trzech dekadach: pontyfikat Jana Pawła II, odzyskanie wolności w 1989 roku oraz przemianę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Modlitwa była szczególną formą przygotowania środowiska do XXX jubileuszowej pielgrzymki na Jasną Górę w 2010 roku.

Mszy św. odprawionej w intencji członków i sympatyków Stowarzyszenia przewodniczył ks. Wiesław Motyka, a kazanie wygłosił ks. Marcin Jankiewicz, kapelan oddziału okręgowego w Lublinie. Czytania i modlitwy wiernych przygotowali członkowie zamojskiego oddziału Stowarzyszenia.

Podczas uroczystości obecni byli goście z Lublina na czele z Markiem Korycińskim, v-ce przewodniczącym Rady Głównej „Civitas Christiana”.

3 listopada Różaniec Jasnogórski został przekazany do oddziału stowarzyszenia w Lubaczowie. Miała tam miejsce adoracja Najświętszego Sakramentu przed obrazem Najświętszej Maryi Panny Łaskawej, modlitwa różańcowa oraz Msza św. z okolicznościowym kazaniem. Przewodniczył jej ks. dziekan Andrzej Stopyra, proboszcz parafii pw. św. Stanisława w Lubaczowie.

ŁUKASZ KOT

* * *

W 91. rocznicę odzyskania niepodległości przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przeprowadzili przed siedzibą stowarzyszenia oraz przy Nowej Bramie Lwowskiej świąteczny happening pod hasłem „Flaga na maszt”. Rozdano 40 flag biało-czerwonych w zamian za uzyskanie odpowiedzi na pytania: „Czym dla mnie jest patriotyzm?” i „Czy czuję się patriotą?”. Odpowiedzi zostały zarejestrowane. Powstanie z nich audycja radiowa wyemitowana przez Katolickie Radio Zamość.

Najczęściej powtarzającymi się odpowiedziami były stwierdzenia, że patriotyzm to: miłość i szacunek do ojczyzny, pamięć o wydarzeniach związanych z polską historią i kultywowanie rodzimych tradycji. Znakomita większość respondentów czuje się patriotami, ale raczej nie manifestuje tego na zewnątrz. Większość łączy patriotyzm z wiarą katolicką. Nieliczni uważają, że we współczesnym świecie bycie patriotą jest niepopularne.

Akcja miała na celu rozwijanie postaw obywatelskich i patriotycznych, umacnianie świadomości narodowej, wzbudzenie uczuć patriotycznych, przywiązanie do barw i symboli narodowych.

ŁUKASZ KOT

Oddział Okręgowy w Łodzi

Pabianice

23 października oddział „Civitas Christiana” gościł misjonarza, ks. Kazimierza Bartkiewicza. Wygłosił on prelekcję „Chrześcijaństwo w Afryce widziane oczami świadka”.

Ksiądz Bartkiewicz podzielił swoimi przemysleniami i doświadczeniami płynącymi z długoletniej pracy misyjnej w Afryce. Odpowiadał na najtrudniejsze pytania dotyczące specyfiki pracy wśród ludności afrykańskiej i problemów, z którymi musiał się zmierzyć. Podkreślał, że pomimo wielu trudności wynikających z zupełnie odmiennej mentalności Afrykańczyków i Europejczyków, ich tradycji, wierzeń religijnych i dylematów moralnych Afryki, związanych z panującą tam poligamią i bardzo dużą ilością zachorowań na AIDS, udaje się szerzyć chrześcijaństwo. Coraz więcej Afrykańczyków przyjmuje chrzest i bierze katolickie śluby.

Liturgia katolicka w Afryce jest ubogacana tradycyjnymi afrykańskimi śpiewami i tańcami, co czyni ją wyjątkowo piękną. Jako uczestnik I Synodu Afrykańskiego ks. Kazimierz podkreślił jego wielką rolę w niesieniu nadziei i otwieraniu nowych oraz skuteczniejszych perspektyw posługi misjonarskiej na tym kontynencie.

AGNIESZKA GRACZYK

Oddział Okręgowy w Olsztynie

Olsztyn

2 października w Sali Dębowej Hotelu Warmińskiego odbyły się uroczystości zamykające XI Warmińsko-Mazurskie Dni Rodziny, które odbywały się pod hasłem: „Ludzie starsi we współczesnej rodzinie i społeczeństwie”. Przemawiali: wicemarszałek województwa Jolanta Szulc, przedstawicielka wojewody warmińsko-mazurskiego, oraz ks. prałat Andrzej Lesiński. W dalszej części konferencji dyrektor ROPS, Wiesława Przybysz, przedstawiła zarys inicjatyw, jakie zostały podjęte w ramach tegorocznych dni na terenie województwa oraz działania samorządu województwa na rzecz ludzi starszych, Bartłomiej Głuszak, prezes Federacji Organizacji Społecznych Województwa Warmińsko-Mazurskiego, zapoznał zebranych z działalnością sieci organizacji seniorskich w województwie. Licznie zgromadzeni uczestnicy konferencji obejrzeli także niecodzienny spektakl „Bajki Jana Brzechwy” w wykonaniu pensionariuszy olsztyńskiego Domu Pomocy Społecznej „Kombatant”.

W drugiej części spotkania wręczono nagrody i wyróżnienia w Ogólnopolskim Samorządowym Konkursie Nastolatków „Ośmiu Wspañiałych”, konkursie literackim „Seniorzy bogactwem rodziny i społeczeństwa”, którego głównym organizatorem był Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie oraz plastycznym i grafiki komputerowej: Mądrość życiowa człowieka starszego – przyszłością młodego. Forum Pro-rodzinne i „Civitas Christiana” wydały 24. numer Biuletynu Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego, zawierający dokumentację tegorocznych dni oraz szereg materiałów poświęconych problematyce rodziny. (t)

* * *

15 października oddział w Olsztynie zorganizował okolicznościową wieczornicę poświęconą pamięci nauczycielki polskich przedszkoli na Warmii i działaczki przedwojennego ruchu polskiego w Prusach Wschodnich, Otylii Grot. Jej sylwetkę dr Jan Chłosta, a fragmenty jej książek odczytała Beata Jasieniecka. Wieczornica odbyła się z okazji setnej rocznicy urodzin Otylii Grot. (t)

* * *

27 października Oddział Okręgowy Stowarzyszenia wraz ze Społecznym Komitetem Ratowania Dawnych Cmentarzy na Warmii i Mazurach zorganizowały w Sali Kromerowskiej olsztyńskiego zamku konferencję „Cmentarze wiejskie na Mazurach”. Spotkanie poprowadził dr Jan Chłosta. Jako pierwsza głos zabrała wicemarszałek województwa Urszula Pasławska. Referaty wygłosili: biskup diecezji mazurskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Rudolf Baranowski, Witold Knercer ze Służby Ochrony, dr Zbigniew Kudrzycki oraz prof. dr hab. Janusz Jasiński. Konferencja odbyła się pod patronatem Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego, a patronat medialny sprawował dwutygodnik katolicki „Posłaniec Warmiński”. (t)

Elk

Oddział w Elku zorganizował spotkanie z Markiem Płodowskim z olsztyńskiego Centrum Informacji o Sektach i Kultach „Quo Vadis”, który mówił o sektach i różnych grupach psychomanipulacyjnych jako źródłach współczesnych zagrożeń cywilizacyjnych. (t)

* * *

13 października w elckiej siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z okazji IX Dnia Pa-

skiego. Kazimierz Szrajber omówił kwestię wolności w nauczaniu Jana Pawła II, następnie wysłuchano fragmentów homilii Jana Pawła II wygłoszonej podczas pobytu w Elku w czerwcu 1999 roku. Spotkaniu towarzyszyła wystawa prac plastycznych młodzieży szkolnej poświęconych papieżowi oraz wystawa pt. Takiego papieża jeszcze nie było. Popularną „Barkę” i inne pieśni religijne zaprezentowali skrzypczak Kazimierz Maksymiuk. Spotkanie przygotowała i prowadziła Anna Wolska. (K.S.)

Biskupiec

Z inicjatywy Zespołu Formacyjno-Zadaniowego w Biskupcu odbyło się spotkanie w miejscowym Domu Dziennego Pobytu, podczas którego Piotr Stanny z Olsztyna przedstawił polskie i niemieckie umocnienia obronne w przededniu II wojny światowej. (t)

Kętrzyn

8 października oddział kętrzyński Stowarzyszenia zorganizował spotkanie z Władysławem Krawczukiem, prezesem Zarządu Głównego Krajowego Stowarzyszenia Brasławian. W spotkaniu oprócz członków „Civitas Christiana” uczestniczyli liczni mieszkańcy Kętrzyna, z których duża część wywodzi się z ziemi brasławskiej (dziś Białoruś). Mówca opowiedział o różnorodnych działaniach podejmowanych dla upamiętnienia na Brasławszczyźnie naszych bohaterów narodowych, a także zdał relację z sierpniowych uroczystości koronacji Matki Bożej Brasławskiej – Królowej Jezior. Spotkanie wzbogacone było projekcją filmu oraz pokazem licznych zdjęć i pamiątek. Spotkanie prowadziła Zenobia Alejun. (t)

Bartoszyce

15 października Zespół Formacyjno-Zadaniowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Bartoszyca w ramach IX Dnia Pa-



Referat o cmentarzach wiejskich na Mazurach wygłosił biskup ewangelicko-augsburski Rudolf Bazanowski

pieskich zorganizował wieczornicę. Spotkanie odbyło się w klubie osiedlowym z udziałem członków zespołu i mieszkańców osiedla. „Czytamy Papieża” to temat wiodący wieczornicy, obejmował prezentację poezji Jana Pawła II i innych autorów, którzy poświęcili swoje utwory papieżowi.

Wprowadzenia do tematu tegorocznych Dni Papieskich „Jan Paweł II – Papież Wolności” dokonała Krystyna Końska. Teresa Rynkiewicz przytoczyła fragmenty wypowiedzi Jana Pawła II wygłoszone 11 czerwca 1999 roku w polskim parlamencie oraz 10 stycznia 2005 roku skierowane do ambasadorów państw akredytowanych w Watykanie, które dotyczyły obrony wolności, jako wielkiej wartości człowieka, wolności państw i ich obywateli we wszystkich przejawach życia. (TR)

Elbląg

W ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej połączonych z obchodami Dnia Papieskiego Oddział w Elblągu zorganizował 16 i 17 października drugą edycję projektu Cashflow „Przedsiębiorczość to cnota”. Projekt ten skierowany jest do młodzieży szkół średnich i studentów. Jego celem jest promocja i budowanie kultury przedsiębiorczej zgodnej z nauczaniem Kościoła katolickiego oraz zachęcenie do aktywnego inwestowania na rynkach kapitałowych. Metody realizacji tych zadań to warsztaty inwestycyjne i biznesowe, prelekcje oraz turniej gry Cashflow.

Projekt cieszy się dużym zainteresowaniem wśród uczniów (61 uczestników) i nauczycieli. Wzięły w nim udział wszystkie elbląskie licea ogólnokształcące, Zespół Szkół Ekonomicznych oraz Państwowa Szkoła Muzyczna. Pierwsze miejsce w przeprowadzonym turnieju zajął Wojciech Żyhałko, drugie – Jarosław Doroś, a trzecie – Anna Kowalska; wszyscy z V LO w Elblągu.

Pomysłodawcą projektu jest Bartosz Kacper Boniecki. Tegorocznej edycji przewodziła Joanna Gliniak, prowadząca spotkania dla miłośników gry Cashflow w ramach „Ekonomii zbawienia”. Obecny był przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Olsztynie Tomasz Nakielski, który wygłosił prelekcję na temat etyki w biznesie. Prelekcje wygłosili także wykładowcy ze Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego, oddział zamiejscowy w Elblągu współorganizator imprezy.

HALINA ORZECZOWSKA

Nidzica

Oddział „Civitas Christiana” w Nidzicy w ramach projektu „Edukacja Obywatelska” zorganizował spotkanie z Haliną Stanny z Regionalnej Izby Obrachunkowej. Oprócz członków naszej organizacji wśród uczestników były również radni powiatu, gminy i miasta Nidzica. Tematem spotkania były zagadnienia zwią-

zane z działalnością samorządu i jego służbą dla społeczności lokalnej. (b)

Szczytno

Gościem Oddziału „Civitas Christiana” w Szczytnie był starosta szczytyński Jarosław Matłach. Spotkanie było poświęcone problemom lokalnym. Słuchacze zapoznali się z działalnością miejscowego samorządu, a w dyskusji mieli możliwość odnieść się do przedstawionych zagadnień. (mk)

* * *

W związku z obchodzonym Dniem Papieskim oddział w Szczytnie wraz z parafią pw. św. Brata Alberta 16 października zorganizował konkurs wiedzy o Janie Pawle II wśród młodzieży szkół średnich ze Szczytna. Wyłonieni w szkołach uczniowie odpowiadali pytania dotyczące znajomości życia i nauczania Jana Pawła II. (mk)

Ostróda–Kaczory

Przedstawiciele oddziałów „Civitas Christiana” należących do Oddziału Okręgowego w Olsztynie spotkali się 3–4 października w Salezjańskim Ośrodku Młodzieżowym „Oratorium” Dominik w Kaczorach k. Ostródy. Podczas spotkania formacyjno-wspólnotowego Msze Św. odprawił i homilię wygłosił ks. dyrektora Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Dominika Savio w Ostródzie. Wykład na temat „Panorama kulturalna regionu”, wygłosił prof. dra hab. Zbigniew Chojnowski z UWM, pogadankę prezentującą ziemię ostródzką wygłosił przewodnik turystyczny Jan Kochanowski. Podczas wieczoru integracyjnego przy kominku, przy akompaniamencie akordeonowym Zygmunta Marciniaka z Iławy śpiewano znane piosenki oraz wysłuchano interesujących opowieści kierownika ośrodka, ks. Stanisława Szestowickiego.

Oddział Okręgowy w Opolu Strzelce Opolskie

III Konferencja Strzeleckich Organizacji Pozarządowych, organizowana przez Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Urząd Miejski w Strzelcach Opolskich, odbyła się pod hasłem „Promocja i wspomaganie rodziny w działalności organizacji pozarządowych”. W pierwszym dniu spotkania przedstawiciele przybyłych organizacji oraz goście wśród których obecni byli: burmistrz Strzelec Opolskich, przewodniczący Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu oraz Pełnomocnik ds. Organizacji Pozarządowych Urzędu Marszałkowskiego w Opolu wysłuchali dwóch referatów. Pierwszy „Rola rodziny w kształtowaniu osobowości młodego pokolenia” przedstawiła Dorota Piechowicz z Opolskiego Forum Organizacji Socjalnych w Opolu, drugi „Świadome rodzicielstwo” został omówiony

przez Krystynę Kowalską z Centrum Terapii i Psychoprofilaktyki w Strzelcach Opolskich. W dalszej części konferencji Strzelecki Klub Abstynenta, prowadzony przez terapeutów Teresę i Bogdana Sekułów, zaprezentował swoją działalność i przedstawił formy pomocy dla rodzin dotkniętych problemem choroby alkoholowej. Przedstawiciele organizacji pozarządowych podczas wolnej dyskusji podejmowali głównie tematy związane z trudnościami, jakie napotykają w swojej codziennej działalności. Podjęto też próbę zainicjowania wspólnego programu organizacji pozarządowych na rzecz rodziny. Podsumowania i zakończenia obrad pierwszego dnia dokonał przewodniczący „Civitas Christiana” w Opolu, Tadeusz Staszczak. Drugi dzień wypełniły warsztaty szkoleniowe dla osób pragnących realizować się w niesieniu pomocy. Instruktorka wolontariatu przeprowadziła szkolenie dla młodzieży szkolnej pod hasłem „Rola i odpowiedzialność w niesieniu pomocy”.

ALINA KOSTĘSKA

Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

Bractwo Literackie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rypinie od pięciu lat przygotowuje montaż poetycki pod nazwą „Idę do Ciebie, Panie” wzbogacone śpiewem duetu Beaty Lichnerewicz i Jacka Szablewskiego przy akompaniamencie gitary klasycznej.

Dedykacje, poświęcone twórczości Jana Pawła II, księdza Jana Twardowskiego, Edwarda Walasiewicza (członka Bractwa Literackiego), Jerzego Pietrkiewicza, były prezentowane w odrestaurowanej z odkrytymi freskami, drewnianej kapliczce krytej gontem, pw. św. Barbary.

W listopadzie Bractwo Literackie zaprosiło słuchaczy na spotkanie poświęcone poecie śp. Tadeuszowi Kwiatkowskiemu-Cugow: „Kiedyś ziemia wysłucha wszystkich”. Był on Honorowym Obywatelem Miasta Rypina, autorem miejskiego hymnu, wieloletnim jurorem Rypińskich Wiosen Teatralnych, niezwykle barwną postacią.

Tegoroczne Zaduszki Poetyckie, jemu poświęcone, były tak jak poprzednio złożeniem hołdu twórcy, oddaniem pamięci za kreatywną obecność w świecie, także w naszym najbliższym środowisku.

„Ja kiedyś tutaj byłem, bliżej niż na dłoni, czas mnie z Wami pojednał...” to fragment tekstów śp. Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugow, które w listopadowy wieczór w kaplicy św. Barbary w Rypinie oraz w kościele św. Stanisława Kostki w Ostrowitem, recytowali: Terenia Hryniewicz, Kasia Szawłowska, Ewa Manelska, Danuta Wiśniewska, Edmund Rogowski, Urszula Małkińska, Ewa Szpakiewicz, Bogdan Balcerowicz.

ZENOBIA ROGOWSKA

* * *

W listopadzie rypiński oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował ósmą już edycję Konkursu Poezji Dobrzyńskiej im. Jerzego Pietrkiewicza, do którego zostały zaproszone dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjów miasta i powiatu rypińskiego.

Jury w składzie: Danuta Wiśniewska (przewodnicząca), Danuta Gronkowska i Bogdan Balcerowicz oceniło interpretację tekstów rodzimych poetów: Jerzego Pietrkiewicza, Jadwigi Gumińskiej, Gustawa Zielińskiego, Edwarda Walasiewicza, Zofii Ewy Szczęsnej, Sławomira Ciesielskiego, Alicji Rupińskiej, Henryki Tuchalskiej i Urszuli Smolińskiej.

W kategorii wiekowej 8–9 lat I miejsce zajęła Natalia Agatowska ze SP w Ugoszczu, II miejsce – Tomasz Wiśniewski ze SP w Nadrożu, a III miejsce – Kacper Czajkowski ze SP w Wąpielsku. Wyróżnienie otrzymał Arkadiusz Szymański ze SP nr 5 im. ks. Jana Twardowskiego w Rypinie. W starszej wiekowej kategorii szkół podstawowych I miejsce zajęła Monika Budzanowska ze SP w Sosnowie, II miejsce ex equo – Anna Szerszewska ze SP w Sosnowie i Julia Dreślińska ze SP nr 3 w Rypinie. Trzecie miejsca w tej kategorii nie przyznano.

W kategorii szkoły gimnazjalne: I miejsce – Joanna Ornowska z Gimnazjum im. J. Wybickiego w Rypinie, II miejsce – Dagmara Krauz z Gimnazjum im. Tony’ego Halika w Radzikach Dużych. Trzeciej nagrody nie przyznano. Natomiast wyróżnienie otrzymała uczennica ZS nr 5 im. ks. Jana Twardowskiego w Rypinie – Anita Jaroszyńska.

Nagrodę specjalną za interpretację i dobór wiersza patrona konkursu otrzymała Justyna Rucińska z Gimnazjum im. J. Wybickiego w Rypinie.

Laureaci konkursu otrzymali cenne nagrody książkowe: albumy i encyklopedie ufundowane przez Burmistrza miasta Rypina Marka Błaszkiwicza, którego reprezentowała dyrektor ZOOM Małgorzata Świtalska, a wszyscy uczestnicy pamiątkowe dyplomy. Na ręce opiekunów, którzy pomagali uczniom w przygotowaniu do konkursu, organizator Zenobia Rogowska przekazała okolicznościową płytę CD „Zakonnik Poezji. Autoportret Jerzego Pietrkiewicza” z przeprowadzonym na antenie Polskiego Radia Lublin wywiadem z prof. Jerzym Pietrkiewiczem, czytającym również „Ballady Dobrzyńskie”.

ZENOBIA ROGOWSKA

Oddział Okręgowy w Warszawie Jamno

W listopadzie Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” zorganizował konkurs na najpiękniejszy różaniec. W obecności ks. proboszcza

Romana Batorskiego z parafii w Słubicach i Urszuli Kazusek katechetki, jury wybrało najciekawsze dzieła. Nagrodzono m. in. Lidię Dąbkowską, Weronikę Wiącek, Darię Czubak i Przemka Walczaka. Inicjatywie tej towarzyszyła wspólna modlitwa. Codziennie przez cały miesiąc w siedzibie Oddziału zbierały się dzieci z okolicznych wsi, aby poprowadzić i wspólnie odmówić modlitwę różańcową.

A.F

Ostrołęka

Jak co roku w siedzibie oddziału „Civitas Christiana” odbył się finał Konkursu Recytatorskiego Poezji Karola Wojtyły. Zebranych przywitała Mariola Kusiak, organizatorka konkursu. Podziękowała młodym za trud, jaki włożyli w poznanie i zrozumienie recytowanych wierszy. Zachęcała, żeby w codziennym życiu pamiętali o wartościach, których uczy poezja Wojtyły.

W finale konkursu wzięło udział 25 uczniów szkół średnich z terenu powiatu ostrołęckiego. Jury obradujące w składzie: Wiesław Janusz Mikulski, poeta, teolog, norwidolog (przewodniczący), ks. Robert Kaim SAC i Maria Jolanta Kusiak wyłoniło laureatów, którymi zostali: Natalia Czartoryska i Karolina Ołdakowska (I miejsce), Szymon Mikulak (II miejsce) oraz Daria Bałon, Justyna Gęsiech, Katarzyna Głowacka i Paulina Obrębska (III miejsce). Wyróżniono: Sylwię Gasek, Justynę Kordek, Marzenę Deptułę i Adama Surmę.

Laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy, ilustrowane tomy poezji Karola Wojtyły, encyklopedie oraz słowniki. Nagrody ufundowali: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, księgarnia Marka Gawrycha oraz prywatni sponsorzy.

* * *

Oddział „Civitas Christiana” zorganizował konkurs plastyczny „Różaniec miłością robiony”. Konkurs obejmował szkoły podstawowe z Ostrołęki i cieszył się dużym powodzeniem. Wpłynęło 167 prac. Jury pod przewodnictwem ks. Roberta Kaima SAC oceniało prace, biorąc pod uwagę

samodzielność i estetykę wykonania, pomysłowość wykorzystania materiałów.

Laureatami konkursu zostali: Julia Świerza (I miejsce), Nicole Klemendorf i Patryk Dobosz (II miejsce), Klaudia Drewnowska i Magdalena Domian (III miejsce). Wyróżniono: Czarka Pardo, Tomasza Kamińskiego, Kubę Dziczka, Natalię Jankowską, Jakuba Szydlika, Patryka Łaszczewskiego, Wiktora Małacha, Magdalenę Szalast, Adriannę Zalewską, Natalię Kwiatkowską, Milenę Wieczorek, Zuzannę Prusińską, Olę Mierzejewską, Wiktoria Krajczyńską, Wiktora Heznera, Kasię Płochę, Anię Falk, Jakuba Mierzejewskiego, Milenę Dzwonkowską i Edytę Samsel.

Młodzi laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz ilustrowane encyklopedie, słowniki, bajki i baśnie. Sponsorami nagród byli: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, księgarnia Marka Gawrycha oraz prywatni sponsorzy.

M. KUSIAK

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Świdnica

Już czwarty raz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Seminarium Duchowne diecezji świdnickiej zorganizowało sesję naukową poświęconą myśli Jana Pawła II. Tym razem refleksji poddano przesłanie



W dyskusji głos zabierał bp Adam Bałabuch

pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny, która odbyła się trzydzieści lat temu. Za motto spotkania organizatorzy przyjęli słowa wypowiedziane przez Ojca Świętego do Polaków w Krakowie 10 czerwca 1979 roku: „Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się i nie zniechęcili, abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.

Sesja poprzedzona została uroczystą Mszą św. w intencji szybkiej beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II, której przewodniczył biskup Ignacy Dec, ordynariusz diecezji świdnickiej.

Celem, jaki postawili sobie organizatorzy, było nie tylko przypomnienie nauczania papieskiego z tego okresu, lecz również określenie, do jakiej Polski przyjeżdżał Ojciec Święty oraz co po jego wyjeździe zmieniło się mentalnie w narodzie.

Pierwszym prelegentem był dr hab. Mieczysław Ryba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który zarysował obraz walki ideologicznej w PRL za pontyfikatu Jana Pawła II. W swoim referacie sięgnął w głąb historii PRL, pokazując, jakiego typu spustoszenia mentalne wywoływał w społeczeństwie od początków swojego istnienia system tzw. demokracji ludowej. W dalszej części spotkania wystąpił ks. prof. Stanisław Araszczyk, który poruszył sprawę liturgicznych aspektów pierwszej pielgrzymki. Ostatni wykład wygłosił ks. dr Sławomir Augustyno-



Okno Życia utworzyli abp Andrzej Dzięga i bp Jan Gałecki

wicz, ukazując nauczanie Jana Pawła II jako prekursora Nowej Ewangelizacji. Spotkanie zamknęła ciekawa dyskusja, w której wzięli udział m.in. ks. bp Adam Bałabuch i wiceprzewodniczący Rady Głównej Stowarzyszenia, Karol Irmeler.

* * *

W minionym półroczu oddział we Wrocławiu zorganizował cykl wystaw filokartystycznych Stanisława Chmury. W ramach cyklu został zaprezentowany niezwykle bogaty zbiór pocztówek pana Stanisława. Były to kolejno: „Kościoły polskie”, „Kościoły Dolnego Śląska”,

„Kościoły Wrocławia”, „Papież – Pielgrzym – Jan Paweł II, jakiego pamiętamy” oraz cykl „Boże Narodzenie na polskiej pocztówce”.

Jak napisano w okolicznościowym folderze, właściciel wszystkich tych kolekcji „jest filokartystą od ponad 50 lat. Dzięki ludziom dobrej woli zgromadził dotychczas 56 tys. pocztówek i widokówek. Segreguje je według tematów i tworzy wystawy według potrzeb małej kultury. Miał ich już ponad 200 w bibliotekach, galeriach, domach kultury, kościołach i muzeach”. Prezentowane wizerunki oraz spotkania na ich temat były ciekawym uzupełnieniem bieżącej działalności oddziału we Wrocławiu.

Pr.S



Ks. abp Andrzej Dzięga poświęcił pomieszczenia

Oddział Okręgowy w Szczecinie i Zielonej Górze Szczecin

16 października w 31. rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża otwarto w Szczecinie pierwsze Okno Życia. Inauguracji tego wydarzenia dokonali ksiądz arcybiskup Archidiecezji Szczecińsko-Kamiieńskiej Andrzej Dzięga i ksiądz biskup Jan Gałecki.

Z jednej strony Okno Życia ma chronić niemowlęta przed porzuceniem, z drugiej zaś jest symbolem i nieustannym wołaniem o ochronę istnienia każdego człowieka. W tej ważnej uroczystości uczestniczyli przedstawiciele kościoła, instytucji pracujących na rzecz rodziny, jak również członkowie i wolontariusze szczecińskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

AGNIESZKA JABŁOŃSKA

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: **Zdzisław Koryś** (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglas.rn@civitaschristiana.pl **Patrycja Guevara-Woźniak** (sekretarz redakcji) **Patryk Różycki** (p.o. sekretarza redakcji) tel. kom. 783981854 naszglas@civitaschristiana.pl, **Łukasz Kobesko** tel. kom. 783981854 kobesko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (lamanie),

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.
naszglas.civitaschristiana.pl **Druk:** Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościół drewniany w Polsce

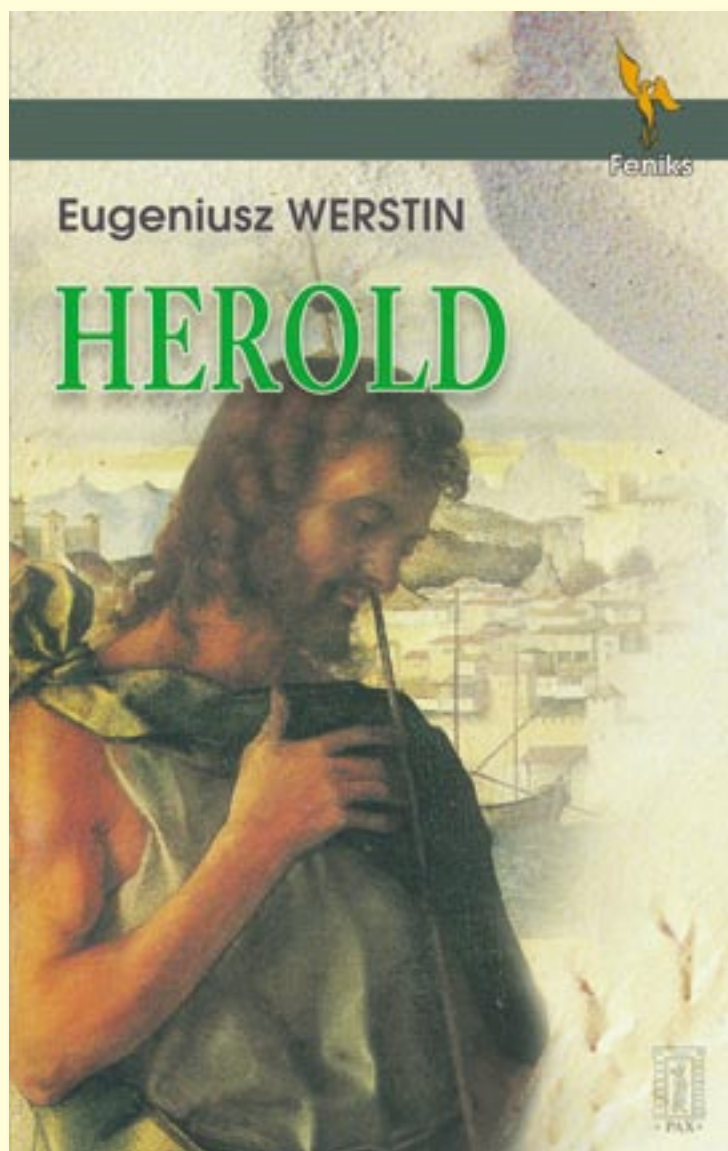
Skutły



Parafię erygowano w XIV w. Obecny kościół pw Świętych Apostołów „Piotra i Pawła” wzniesiono w 1678 r. w miejscu spalonego przez Szwedów w 1656 r. staraniem kolatora Seweryna Skulskiego i Księża Misjonarzy od św. Krzyża w Warszawie, do których należała parafia od roku 1651 do 1865. W 1774 roku przeprowadzono gruntowny remont kościoła. W latach 1890-1900 przeprowadzono gruntowny remont, a w 1927 r. pokryto go blachą, a w latach 1939-1940 ogrodzono. Kościół jest wewnątrz wyklejony płótnem, na którym wymalowane są obrazy ze Starego i Nowego Testamentu, naśladujące grafikę Doerego. Na suficie znajduje się obraz Wniebowzięcia NMP. pędzla Józefa Spornego. Ołtarz główny, boczne ołtarze, ambona, chrzcielnica, konfesjonały, chór wykonano z drewna modrzewiowego w stylu neobarokowym. Organy zamontowano przed rokiem 1939 r. Dzwonnicę drewnianą wzniesiono w 1822 r. Świątynia ma budowę zrębową, zamkniętą trójbocznym prezbiterium, za którym umieszczono zakrystię.

Tekst i zdjęcia Radosław Kieryłowicz

prezentuje:



Opowieść Eugeniusza Werstina o Janie Chrzcicielu

Książka opowiada o dramatycznych losach Jana Chrzciciela – od cudownych narodzin w łonie bezpłodnej Elżbiety po męczeńską śmierć z wyroku Heroda II Antypasa. Autor rozwija krótką nowotestamentową opowieść w własną wizję procesu dojrzewania dziecka, a następnie młodzieńca do wypełnienia powierzonej mu przez Boga misji zwiastuna Syna Człowieczego.

Eugeniusz Werstin (1921–2006), żołnierz AK, więzień sowieckich obozów pracy, W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku wydał pod pseudonimem Mateusz Jantar kilka powieści o tematyce kresowej. Jest także autorem powieści o królach Dawidzie i Salomonie.

Nasz Głos

2010

STYCZEŃ

- 1 Pt **Nowy Rok** Świętej Bożej Rodzicielki Marii, Marii, Mieczysława, Mieszka Światowy Dzień Pokoju
- 2 So Bazylego, Grzegorza, Izydora
- 3 Nd **II Niedziela po Narodzeniu Pańskim**
Danuty, Genowefy, Arletty
- 4 Pn Anieli, Angeliki, Eugeniusza
- 5 Wt Edwarda, Szymona, Hanny
- 6 Śr **Objawienie Pańskie, Trzech Króli**
Kacpra, Melchiora, Baltazara
- 7 Cz Rajmunda, Lucjana, Juliana
- 8 Pt Seweryna, Mściława, Erharda
- 9 So Juliana, Marceliny, Władymira
- 10 Nd **Niedziela Chrztu Pańskiego**
Jana, Wilhelma, Agatona
- 11 Pn Honoraty, Matyldy
- 12 Wt Arkadiusza, Czesławy
- 13 Śr Hilarego, Weroniki
- 14 Cz Feliksa, Krzesimira
- 15 Pt Pawła, Domosława
- 16 So Marcelego, Włodzimierza
- 17 Nd **II zwykła** Antoniego, Jana, Rościsława
- 18 Pn Małgorzaty, Piotra
- 19 Wt Henryka, Mariusza, Gildy
- 20 Śr Fabiana, Sebastiana
- 21 Cz Agnieszki, Jarosława **Dzień Babci**
- 22 Pt Wincentego, Anastazego **Dzień Dziadka**
- 23 So Rajmunda, Ildelfonsa
- 24 Nd **III zwykła** Franciszka Salezego, Felicji, Mileny
- 25 Pn Pawła, Miłosza, Tatiana
- 26 Wt Tytusa, Tymoteusza, Pauli
- 27 Śr Jerzego, Anieli, Przybysława
- 28 Cz Św. Tomasza z Akwinu, Juliana
Międzynarodowy Dzień Pamięci o Holokauście
- 29 Pt Franciszka, Zdzisława
- 30 So Macieja, Martyny
- 31 Nd **IV zwykła** Jana Bosko, Ludwika, Marcelli

LUTY

- 1 Pn Ignacego, Brygidy, Seweryna
- 2 Wt **Ofiarowanie Pańskie, Matki Boskiej Gromnicznej**
Marii, Miłosława, Odila
- 3 Śr Błażeja, Oskara, Hipolita
- 4 Cz Joanny, Weroniki, Andrzeja
- 5 Pt Agaty, Adelajdy, Justyniana
- 6 So Popielec Pawła, Doroty, Bohdana
- 7 Nd **V zwykła**, Ryszarda, Romualda, Eugenii
- 8 Pn Hieronima, Sebastiana
- 9 Wt Apolonii, Eryki, Rajnolda
- 10 Śr Scholastyki, Jacka
- 11 Cz **NMP z Lourdes** Dezyderego, Lucjusza, Marii
Światowy Dzień Chorego
- 12 Pt Eulalii, Modesta
- 13 So Grzegorza, Katarzyny
- 14 Nd **VI zwykła** Cyryla i Metodego patronów Europy
Walentego, **Dzień Zakochanych**
- 15 Pn Faustyna, Jowity, Zygfryda
- 16 Wt Danuty, Julianny, Samuela
- 17 Śr **Popielec** Aleksego, Zbigniewa
- 18 Cz Bernardety, Konstancji
- 19 Pt Konrada, Arnolda
- 20 So Leona, Ludomira
- 21 Nd **I Wielkiego Postu**, Piotra, Eleonory, Fortunata
- 22 Pn Marty, Małgorzaty
- 23 Wt Polikarpa, Romy, Damiana
- 24 Śr Bogusza, Macieja
- 25 Cz Wiktora, Cezarego
- 26 Pt Aleksandra, Mirosława
- 27 So Gabriela, Anastazji
- 28 Nd **II Wielkiego Postu**, Oswalda, Makarego

MARZEC

- 1 Pn Albina, Antoniny, Radosława
- 2 Wt Heleny, Pawła, Henryki
- 3 Śr Kunegundy, Tycjana, Maryny
- 4 Cz Kazimierza, Łucji, Witosławy
- 5 Pt Adriana, Fryderyka, Oliwii
- 6 So Róży, Wiktora, Jordana
- 7 Nd **III Wielkiego Postu**
Perpetuy, Felicjy, Tomasza
- 8 Pn Jana, Beaty, Wincentego **Dzień Kobiet**
- 9 Wt Franciszki, Apolla
- 10 Śr Cypriana, Marcelego
- 11 Cz Konstantego, Ludosława
- 12 Pt Bernarda, Józefiny
- 13 So Krystyny, Bożeny, Rodryga
- 14 Nd **IV Wielkiego Postu**
Leona, Matyldy, Jarmyły
- 15 Pn Klemensa, Ludwika, Longina
- 16 Wt Niedziela Palmowa Wielki Tydzień
Hilarego, Izabeli, Herberta
- 17 Śr Patryka, Zbigniewa, Gertrudy
- 18 Cz Cyryla, Edwarda, Narcyza
- 19 Pt **Józefa Oblubieńca NMP** Bogdana
- 20 So Eufemii, Klaudivii, Kiry
- 21 Nd **V Wielkiego Postu** Benedykta, Filemona
pierwszy dzień wiosny
- 22 Pn Katarzyny, Bogusława
- 23 Wt Pelagii, Feliksa, Oktawiana
- 24 Śr Marka, Katarzyny, Gabriela
- 25 Cz **Zwiastowanie Pańskie** Marii Wieńczysława
Dzień Świętości Życia
- 26 Pt Emanuela, Teodora, Larysy
- 27 So Lidii, Ernesta, Ruprechta
- 28 Nd **Niedziela Palmowa** Anieli, Jana, Gedeona
przejście na czas letni
- 29 Pn Wiktoryna, Eustachego,
- 30 Wt Amelii, Kwiryra **przejście na czas letni**
- 31 Śr Gwidona, Beniamina

KWIECIEŃ

- 1 Cz **Wielki Czwartek** Grażyny, Hugona, Zbigniewa
- 2 Pt **Wielki Piątek** Franciszka, Władysława, Arona
- 3 So **Wielka Sobota** Pankracego, Ryszarda
- 4 Nd **Wielkanoc** Waclawa, Izydora
- 5 Pn **Poniedziałek Wielkanocny** Wincentego, Ireny
- 6 Wt **Wtorek Wielkanocny** Wilhelma, Celestyna, Izoldy
- 7 Śr **Środa Wielkanocna** Jana, Rufina, Donata
Dzień Zdrowia
- 8 Cz **Czwartek Wielkanocny**
Maksyma, Seweryna, Waltera
- 9 Pt **Piątek Wielkanocny** Marcelego, Dymitra
- 10 So **Sobota Wielkanocna** Michała, Makarego
- 11 Nd **II Wielkanocna**
Święto Miłosierdzia Bożego Leona, Filipa
- 12 Pn Juliusza, Oksany, Zenona
- 13 Wt Marcina, Przemysława
- 14 Śr Justyny, Waleriana
- 15 Cz Anastazji, Waclawy
- 16 Pt Bernardety, Julii, Kseni
- 17 So Roberta, Rudolfa, Anicety
- 18 Nd **III Wielkanocna** Apoloniusza, Bogusławy
- 19 Pn Leontyny, Adolfa
- 20 Wt Czesława, Amalii, Agnieszki
- 21 Śr Anzelma, Feliksa, Zelmiry
- 22 Cz Łukasza, Leona, Gajusza
- 23 Pt Wojciecha patrona Polski Jerzego,
- 24 So Grzegorza, Fidelisa
- 25 Nd **IV Wielkanocna** Marka, Jarosława, Erwiny
- 26 Pn Marzeny, Klaudiviusza
- 27 Wt Zyty, Teofila, Felicji
- 28 Śr Pawła, Walerii, Piotra
- 29 Cz Katarzyny Sienieńskiej, Rity, Bogusława
- 30 Pt Mariana, Chwalisławy

MAJ

- 1 So Józefa, Filipa, Jeremiego **Święto Pracy**
- 2 Nd **V Wielkanocna**
Zygmunta, Atanazego, Anatola **Dzień flagi**
- 3 Pn **NMP Królowej Polski**
Marii, Antoniny, Świętosławy
Święto Konstytucji Trzeciego Maja (1791 r.)
- 4 Wt Floriana, Moniki
- 5 Śr Ireny, Waldemara, Irydy
- 6 Cz **Św. Filipa i Jakuba Apostołów**, Judyty
- 7 Pt Ludmiły, Benedykty, Gizeli
- 8 So **Stanisława św. biskupa i męczennika**,
patrona Polski Wiktora, Lizy
- 9 Nd **VI Wielkanocna** Grzegorza, Kareny, Beginy
- 10 Pn Antonina, Gardenii, Izydora
- 11 Wt Lutogniewa, Mamerta
- 12 Śr Pankracego, Dominika
- 13 Cz **NMP Fatimskiej** Ofelii, Roberty, Serwacego
- 14 Pt Macieja, Bonifacego
- 15 So Zofii, Izydora, Berty
- 16 Nd **Wniebowstąpienie Pańskie**
Andrzeja Boboli, Szymonety
- 17 Pn Brunona, Sławomira
- 18 Wt Jana, Eryka, Aleksandry
- 19 Śr Piotra, Iwa
- 20 Cz Bazylego, Bernardyna
- 21 Pt Kryspina, Wiktora, Jana
- 22 So Wiesławy, Heleny, Julii
- 23 Nd **Zesłanie Ducha Świętego**
Iwony, Dezyderiusza
- 24 Pn Zuzanny, Joanny, Mileny
- 25 Wt Grzegorza, Urbana, Magdy
- 26 Śr Eweliny, Filipa, Pauliny **Dzień Matki**
- 27 Cz Augustyna, Jana, Juliusza
- 28 Pt Augustyna, Jaromira
- 29 So Magdaleny, Maksymina
- 30 Nd **Trójcy Przenajświętszej**
Jana, Feliksa, Ferdynanda
- 31 Pn **Nawiedzenie NMP**
Anieli, Petroneli, Marietty

CZERWIEC

- 1 Wt Jakuba, Konrada, Justyna **Dzień Dziecka**
- 2 Śr Marcelina, Piotra, Erazma
- 3 Cz **Boże Ciało**
Karola, Leszka, Klotyldy
- 4 Pt Franciszka, Kwiryry, Karola
- 5 So Bonifacego, Walerii, Waltera
- 6 Nd **X zwykła** Norberta, Ingridy, Laurentego
- 7 Pn Roberta, Wiesława, Ariadny
- 8 Wt Maksyma, Seweryna, Medarda
- 9 Śr Pelagii, Efrema, Felicjana
- 10 Cz Bogumiła, Małgorzaty
- 11 Pt **Najświętszego Serca Pana Jezusa**
Barnaby Apostoła, Barabasza
- 12 So **Niepokalanego Serca NMP**
Janiny, Onufrego, Placyda
- 13 Nd **XI zwykła** Antoniego z Padwy, Gracji, Lucjana
- 14 Pn Walerego, Elizy, Michała
- 15 Wt Jolanty, Wita, Wioli
- 16 Śr Aliny, Anety, Benona
- 17 Cz Alberta, Laury, Marcjana
- 18 Pt Elżbiety, Marka, Bjorna
- 19 So Gerwazego, Romualda
- 20 Nd **XII zwykła** Bogny, Florentyny, Rafaela
- 21 Pn Alicji, Alojzego, Demetrii
- 22 Wt Paulina, Jana, Tomasza **pierwszy dzień lata**
- 23 Śr Wandy, Zenona, Prospera **Dzień Ojca**
- 24 Cz **Narodzenie Jana Chrzciela** Danuty, Janisława
- 25 Pt Wilhelma, Doroty, Łucji
- 26 So Jana, Miromira, Pawła
- 27 Nd **XIII zwykła** Władysława, Cyryla, Maryli
- 28 Pn Ireneusza, Leona
- 29 Wt Pawła i Piotra Apostołów, Iwetty
- 30 Śr Emilii, Lucyny, Marcjala

Nasz Głos

2010

LIPIEC

- 1 Cz Haliny, Mariana, Ottona
- 2 Pt Jagody, Martyniana, Urbana
- 3 So Tomasz, Anatola, Jacka
- 4 Nd XIV zwykła Elżbiety, Teodora, Ramona
- 5 Pn Antoniego, Karoliny, Marii
- 6 Wt Dominiki, Teresy, Gotarda
- 7 Śr Estery, Ewalda, Klaudiusza
- 8 Cz Eugeniusza, Elżbiety, Edgara
- 9 Pt Weroniki, Zenona, Lukrecji
- 10 So Rufiny, Sylwany, Filipa
- 11 Nd XV zwykła Olgi, Benedykta, Kaliny
- 12 Pn Jana, Brunona, Gwalberta
- 13 Wt Małgorzaty, Ernesta
- 14 Śr Kamila, Marcelina, Ulryka
- 15 Cz Henryka, Włodzimierza
1410 r. Bitwa pod Grunwaldem
- 16 Pt NMP z Góry Karmel Marii, Eustachego, Mariki
- 17 So Jadwigi, Bogdana, Anety
- 18 Nd XVI zwykła Szymona z Lipnicy, Kamila, Erwina
- 19 Pn Wincentego, Wodzisława
- 20 Wt Czesława, Hieronima
- 21 Śr Daniela, Wawrzyńca
- 22 Cz Marii, Magdaleny
- 23 Pt Brygidy, Apolinarego
- 24 So Krystyny, Kingi, Jakobiny
- 25 Nd XVII zwykła Jakuba, Krzysztofa
- 26 Pn Joachima, Anny, Mirosława
- 27 Wt Natalii, Celestyna, Julii
- 28 Śr Walentego, Innocentego
- 29 Cz Marty, Olafa, Beatrycze
- 30 Pt Ludmiły, Julity, Piotra
- 31 So Ignacego, Heleny, Ernesty

WRZESIEŃ

- 1 Śr Bronisławy, Idziego, Augusta
70. rocznica wybuchu II wojny światowej
- 2 Cz Stefana, Juliana, Axela
- 3 Pt Grzegorza, Izabeli, Szymona
- 4 So Rozalii, Róży, Idy
- 5 Nd XXIII zwykła Doroty, Herkulesa, Wawrzyńca
- 6 Pn Beaty, Eugeniusza, Kornelii
- 7 Wt Melchiora, Reginy, Ryszarda
- 8 Śr Narodzenie NMP Marii, Adrianny, Klementyny
- 9 Cz Sergiusza, Anieli, Radosławy
- 10 Pt Łukasza, Mikołaja, Pulcherii
- 11 So Dagny, Jacka, Prota
- 12 Nd XXIV zwykła Marii, Gwidona, Radzimira
- 13 Pn Jana, Eugenii, Aureliusza
- 14 Wt Podwyższenie Krzyża Świętego Bernarda, Cypriana
- 15 Śr NMP Bolesnej Marii, Albina, Nikodema
- 16 Cz Korneliusza, Edyty, Cypriana
- 17 Pt Roberta, Hildegardy
- 18 So Stanisława Kostki, Stefanii, Irmy
- 19 Nd XXV zwykła Januarego, Teodora
Dzień Środków Społecznego Przekazu
- 20 Pn Eustachego, Filipiny
- 21 Wt Mateusza, Hipolita
- 22 Śr Tomasza, Maurycego
- 23 Cz Bogusława, Tekli, Liwiusza, o. Pio
Pierwszy dzień jesieni
- 24 Pt Gerarda, Teodora
- 25 So Ładysława z Gielniowa, Ładysława, Aurelii
- 26 Nd XXVI zwykła Justyny, Damiana, Kosmy
- 27 Pn Wincentego, Amadeusza
- 28 Wt Wacława, Luby, Marka
- 29 Śr Michała, Rafała, Gabriela Archaniołów
- 30 Cz Hieronima, Soni, Wery

LISTOPAD

- 1 Pn Wszystkich Świętych
- 2 Wt Wszystkich Wiernych Zmarłych
- 3 Śr Marcina, Sylwii, Huberta
- 4 Cz Karola Boromeusza, Olgierda, Emeryka
- 5 Pt Elżbiety, Sławomira, Zachariasza
- 6 So Feliksa, Leonarda, Lenarta
- 7 Nd XXXII zwykła Antoniego, Florentego, Żytomira
- 8 Pn Gotfryda, Hadriana, Sewera
- 9 Wt Anatoli, Teodora, Bogdana
- 10 Śr Leona Wielkiego, Ludomira, Leny
- 11 Cz Marcina, Bartłomieja,
Narodowe Święto Niepodległości
- 12 Pt Renaty, Witolda, Jozafata
- 13 So Benedykta, Stanisława
- 14 Nd XXXIII zwykła Serafina, Wawrzyńca
- 15 Pn Alberta, Leopolda, Idalii
- 16 Wt NMP Ostrobramskiej Edmunda, Gertrudy
- 17 Śr Elżbiety, Grzegorza, Zbysława
- 18 Cz Karoliny Kózkówny, Romana, Klaudyny
- 19 Pt Salomei, Seweryna, Elżbiety
- 20 So Anatola, Feliksa, Rafała Kalinowskiego
- 21 Nd Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata
Janusza, Konrada, Oliwiera,
- 22 Pn Cecylii, Marka, Maura
- 23 Wt Klemensa, Felicjy, Adeli
- 24 Śr Jana, Flory, Andrzeja
- 25 Cz Katarzyny Aleksandryjskiej, Erazma, Józefata
- 26 Pt Konrada, Sylwestra, Delfiny
- 27 So Waleriana, Wirgiliusza
- 28 Nd I Adwentu Zdzisława, Lesława
- 29 Pn Błażeja, Fryderyka
- 30 Wt Andrzeja, Maury

SIERPIEŃ

- 1 Nd XVIII zwykła Alfonsa, Nadii, Orchidei
64. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego
- 2 Pn Euzebiusza, Gustawa, Kariny
- 3 Wt Nikodema, Lidii, Augusta
- 4 Śr Jana Marii Vianneya, Dominika, Protazego
- 5 Cz Stanisławy, Wirginiusza
- 6 Pt Przemienienie Pańskie Sławy, Jakuba,
Felicysma
- 7 So Sykstusa, Donaty, Kajetana
- 8 Nd XIX zwykła Dominika, Cyriaka, Emiliana
- 9 Pn RONALDA, ROMUALDA, EDYTY
- 10 Wt Wawrzyńca, Borysa
- 11 Śr Klary, Zuzanny, Ligii
- 12 Cz Lecha, Klary, Hilarii
- 13 Pt Diany, Hipolita, Sewery
- 14 So Maksymiliana Marii Kolbego, Alfreda
- 15 Nd XX zwykła, Wniebowzięcie NMP
Marii, Napoleona, Stelli 89. rocznica Cudu nad Wisłą
- 16 Pn Stefana, Rocha, Joachima
- 17 Wt Jacka, Żanny, Mirona
- 18 Śr Heleny, Ilony, Bronisława
- 19 Cz Jana, Bolesława, Juliana
- 20 Pt Bernarda, Sobiesława
- 21 So Piusa X, Joanny, Kazimiery
- 22 Nd XXI zwykła Cezarego, Zygryda, Marii
- 23 Pn Filipa, Róży, Apolinarego
- 24 Wt Bartłomieja, Jerzego, Emilii
- 25 Śr Ludwika, Józefa, Luizy
- 26 Cz NMP Częstochowskiej Marii, Zefiry, Sandry,
- 27 Pt Moniki, Cezariusza, Rufusa
- 28 So Augustyna, Patrycji
- 29 Nd XXII zwykła Jana, Sabiny, Racibora
Męczeństwo św. Jana Chrzciela
- 30 Pn Rebeki, Róży, Szczęsnego
- 31 Wt Rajmunda, Bohdana

PAŹDZIERNIK

- 1 Pt Teresy od Dzieciątka Jezus, Danuty, Remigiusza
- 2 So Aniołów Stróżów Dionizego, Teofila, Dionizji
- 3 Nd XXVII zwykła Jana, Teresy, Ewalda
Tydzień Miłosierdzia
- 4 Pn Franciszka z Asyżu, Rozalii, Edwina
- 5 Wt Placyda, Flawii, Igora
- 6 Śr Artura, Brunona, Fryderyki
- 7 Cz NMP Różańcowej Marii, Marka, Mirelli
- 8 Pt Brygidy, Pelagii, Demetriusza
- 9 So Wincentego Kadłubka, Dionizego, Arnolda
- 10 Nd XXVIII zwykła Daniela, Pauliny, Franciszka
- 11 Pn Emila, Aldony, Dobromiły
- 12 Wt Maksymiliana, Eustachego
- 13 Śr Edwarda, Teofofila, Geralda
- 14 Cz Kaliksta, Alana, Liwii
- 15 Pt Teresy z Avili, Jadwigi, Aurory
- 16 So Jadwigi Śląskiej, Florentyny, Gawła
- 17 Nd XXIX zwykła Małgorzaty, Ignacego
Niedziela Misyjna
- 18 Pn Łukasza Ewangelisty, Juliana
- 19 Wt Jana, Pawła, Izaaka
- 20 Śr Jana Kantego, Ireny, Kleopatry
- 21 Cz Jakuba, Urszuli, Hilarego
- 22 Pt Filipa, Halki, Kordul
- 23 So Honorata, Seweryna, Jana
- 24 Nd XXX zwykła Antoniego, Marcina, Arety
- 25 Pn Darii, Ingi, Wilhelminy
- 26 Wt Łucjana, Ewarysta
- 27 Śr Sabiny, Iwony, Florencjusza
- 28 Cz Szymona i Judy Tadeusza - Apostołów
- 29 Pt Wioletty, Felicjana, Euzebii
- 30 So Przemysława, Edmunda
- 31 Nd XXXI zwykła Urbana, Wolfganga
Uroczystość poświęcenia własnego kościoła
przejście na czas zimowy

GRUDZIEŃ

- 1 Śr Natalii, Eligiusza, Blanki
- 2 Cz Pauliny, Balbiny, Rafała
- 3 Pt Franciszka, Ksawerego, Kasjana
- 4 So Barbary, Krystiana, Berny
- 5 Nd II Adwentu Sabiny, Krystyny, Wilmy
- 6 Pn Mikołaja, Emiliana, Jaremy
- 7 Wt Ambrożego, Marcina
- 8 Śr Niepokalane Poczęcie NMP Marii, Wirginii,
Światozara
- 9 Cz Wiesława, Leokadii, Nataszy
- 10 Pt Daniela, Julii, Loretty
- 11 So Damazego, Daniela
- 12 Nd III Adwentu Joanny, Aleksandra
- 13 Pn Łucji, Otylii
- 14 Wt Alfreda, Jana, Izydora
- 15 Śr Waleriana, Celiny, Niny
- 16 Cz Albiny, Zdzisławy, Euzebiusza
- 17 Pt Olimpii, Floriana, Łazarza
- 18 So Bogusława, Gracjana
- 19 Nd IV Adwentu Dariusza, Gabrieli, Urbana
- 20 Pn Dominika, Bogumiła
- 21 Wt Piotra, Tomasza, Balbina
- 22 Śr Zenona, Honoraty Pierwszy dzień zimy
- 23 Cz Sławomiry, Wiktorii
- 24 Pt Wigilia Narodzenia Pańskiego
Adama i Ewy, Noego
- 25 So Narodzenie Pańskie
- 26 Nd św. Szczepana pierwszego męczennika
Świętej Rodziny - Jezusa, Maryi, Józefa
Dionizego
- 27 Pn Jana Apostoła, Maksyma, Fabioli
- 28 Wt Świętych Młodzianków Cezarego, Teofili
- 29 Śr Tomasza, Dominika, Dawida
- 30 Cz Eugeniusza, Irminy, Sabina
- 31 Pt Sylwestra, Melanii, Hermesa